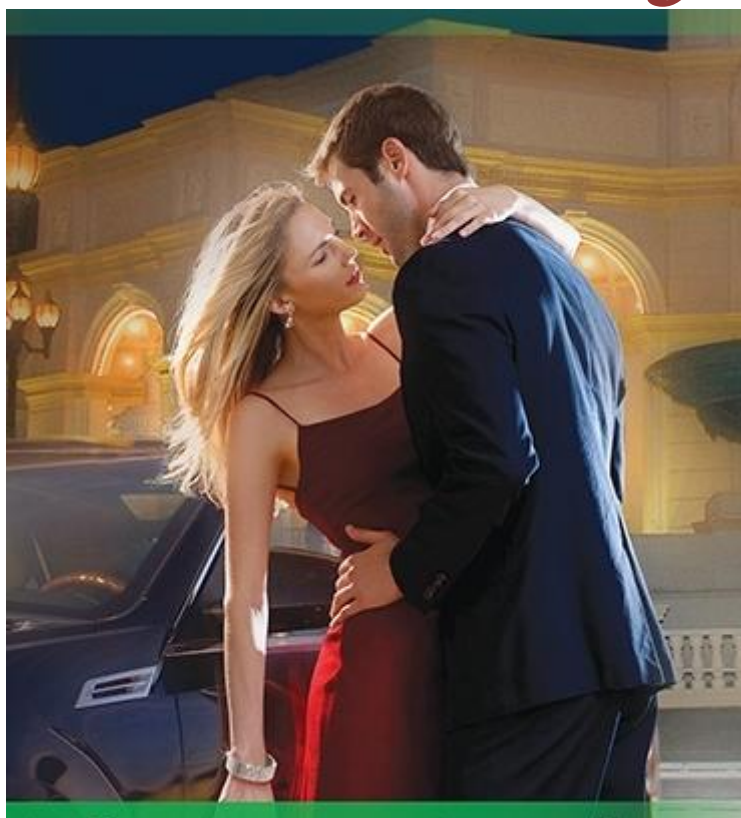




India Grey



Mistrz Formuły 1

PROLOG

Nad asfaltem unosił się skwar. Zgęstniałe powietrze przenikała woń rozgrzanej gumy i wysokooktanowej benzyny. Na polu startowym kłębił się tłum reporterów z mikrofonami i kamerami, personel w barwach swoich zespołów i skąpo ubrane dziewczęta z reklamy, powiewające różnobarwnymi flagami.

Cristiano wziął kask i rękawice i wyszedł w słoneczny blask Lazurowego Wybrzeża. Gwar w tłumie nasilił się, od razu też otoczyli go reporterzy, wyciągając w jego stronę mikrofony na długich tyczkach. Jednak on nawet nie podniósł głowy.

Wciąż jeszcze czuł miłą ociążałość po rozkoszach ostatniej nocy. Zwykle odregowywał stres sesji kwalifikacyjnej, spędzając noc przed startem w chętnych ramionach jednej z hostess. Seks był dobrym sposobem na pozbycie się napięcia przed weekendem Grand Prix.

Ale ostatniej nocy to nie był tylko seks.

- Cristiano, dobrze, że jesteś.

Naprzeciw wyszedł mu Silvio Girardi, potężny siwowłłosy neapolitańczyk, szef teamu Campano.

- Mogłeś jeszcze pospać.

Cristiano uśmiechnął się krzywo.

- Gdybym miał więcej czasu, raczej nie zmarnowałbym go na sen.

Silvio przewrócił oczami i wzniosł ręce w geście udawanej rozpaczki.

- Nasz nowy sponsor nie życzy sobie skandali. Żadnego alkoholu, żadnych panienek. Rozumiesz? Widziałeś się chyba wczoraj z jego przedstawicielem?

- Nie z nim.

- Nie? - Silvio zmarszczył brwi. - Mieli przysłać szefa marketingu. Jakiegoś Dominika.

- Jego żona niespodziewanie zaczęła rodzić.

Przysłał swoją asystentkę.

- Dziewczynę?

Cristiano uśmiechnął się niemal niezauważalnie.

- Dziewczynę.

Silvio nerwowym gestem odwrócił bejsbolówkę tyłem do przodu i parsknął pogardliwie.

- Cóż, mam nadzieję, że byłeś dla niej miły. Potrzebuję pieniędzy. Tobie płacą miliony za ściganie się samochodem, którego przygotowanie kosztuje miliony mnie. Zastanów się, czy to w porządku. - Długimi krokami okrążał niski, szmaragdowozielony bolid, oklejony reklamami Clearspring. - Czas, żebyś pokazał, co jest warte to cacko. - Z rozmachem klepnął Cristiana w ramię i zaczął rozmawiać z mechanikami.

Cristiano nadal przeczesywał wzrokiem tłum, poszukując miodowoblond głowy pośród farbowanych blondynek i ciemnowłosych.

Owionął go znajomy zapach perfum i szyję otoczyły mu opalone ramiona.

- Powodzenia - wpadł mu wprost do ucha szept jego asystentki.

Odsunął się, hamując rozdrażnienie, i rozejrzał ponad jej ramieniem.

- Dzięki, Suki. Gdzie jest Kate?

- Jak poszło spotkanie z dziewczyną z Clearspring? Chyba nie przetrzymała cię za długo? Wyglądała dosyć... - lśniące wargi wykrzywił znaczący uśmiešek - ...poważnie.

- W porządku. - Jak dla niego, spotkanie okazało się zdecydowanie za krótkie. - Widziałaś ją tutaj?

Suki uniosła jedną, perfekcyjnie ukształtowaną brew.

- Dlaczego miałabym ją widzieć? Jest tutaj?

- *Si.* - Cristiano nieprzerwanie lustrował wzrokiem grupę dziewcząt z PR w barwach swoich zespołów, strojących miny do kamer i dziennikarzy i walczących o możliwość przeprowadzenia ostatniego wywiadu przed startem. Podniecenie tłumów na szczelnie wypełnionych trybunach sięgnęło zenitu, a syreny jachtów w porcie Monako zawodziły żałośnie.

Suki wzruszyła wąskimi ramionami obciążniętymi obcisłą koszulką w barwach teamu Campano.

- Jeżeli ją spotkam, przekażę pozdrowienia - powiedziała chłodno. - A ty zbieraj się na start.

Spojrzał na nią nieprzytomnie, jak gdyby nie rozumiejąc, ale zaraz potaknął krótkim skinieniem głowy.

Ściągnął kurtkę, jednak nie przestawał się rozglądać. Ekipa telewizyjna zakończyła wywiad z załogą na sąsiednim polu startowym i ruszyła w jego stronę. Cristiano był zrozpaczony. Czas uciekał, a tłum już skandował jego imię. Za późno.

I wtedy ją zobaczył. Stała pośród kłębiącego się tłumu, przy boksach technicznych, i rozglądała się wokoło. Była odwrócona tyłem, więc nie widział jej twarzy, ale rozpoznawał płaszcz ciemnoblond włosów, nad podziw długie nogi w spłowiałych džinsach. Uśmiechnął się i ruszył w jej stronę. Jak mógł nie zauważyć jej wcześniej? Wśród tych wszystkich klonów wyglądała jak zagubiona złotowłosa sierotka. Poprzedniego dnia zauważył ją od razu, gdy tylko zjechał do boksu po kwalifikacjach, właśnie dlatego, że tak bardzo różniła się wyglądem od pospolitych fanek kierowców wyścigowych. W szarym kostiumie, z włosami ściągniętymi do tyłu, wyglądała jak najzdolniejsza uczennica w klasie: zawsze schludna, z odrobioną pracą domową, jednym słowem, przykład dla całej reszty. Niewiele było takich dziewcząt.

W pierwszej chwili zaskoczona, westchnęła z ulgą, kiedy pociągnął ją w cień boksov.

- Nie mogłam cię znaleźć. - Przyłgnęła do niego, opierając mu głowę na piersi. - Już myślałam, że sobie to wszystko wyobraziłam. - Chciała się roześmiać, ale głos jej się załamał. - Albo że to był sen.

- Opowiem ci coś i zobaczysz, że wszystko było realne. - Opuścił głowę i mruczał cicho w jej włosy, jednocześnie obejmując ją w talii i kołysząc lekko. - Co wybierasz? Chwile w basenie... czy w sypialni? A może dziś rano, na kuchennej podłodze?

- Ciii... - Śmiała się z twarzą schowaną na jego piersi. - Jeszcze ktoś usłyszy.

- Czy to byłoby takie złe?

Już się nie śmiała.

- Zwykle się tak nie zachowuję. Przecież wcale się nie znamy. To miał być tylko wywiad...

- I pomyśleć, że do tej pory nie znosiłem wywiadów... Gdybym wiedział, jak mogą wyglądać, z radością zgodziłbym się na więcej.

- W ogóle cię nie znam - powtórzyła.

Ujął jej brodę pomiędzy kciuk i palec wskazujący, zmuszając, by spojrzała mu w oczy barwy ciemnej czekolady, dobrze jej znane z telewizji i kolorowych magazynów, ze zdjęć, które mieli w biurze, i z plakatu w pokoju młodszego brata...

- Chyba znasz mnie teraz lepiej niż ktokolwiek inny.

To miało zabrzmieć kpiąco, ale śniada twarz o mocno zarysowanych kościach policzkowych i zmysłowych wargach nagle pobladła. Powoli pokręcił głową, przeczesując palcami uroczo potargane, gęste ciemne włosy.

- Och, Kate... jeszcze nigdy nie obnażyłem duszy aż tak bardzo.

- Ja także.

Jej głos był zaledwie cichym szeptem, niemal bezgłośnym wionięciem. Na moment wróciła myślą do minionych dwudziestu czterech godzin. Był seks, to oczywiste, ale było też coś więcej. Sporo rozmawiali. Opowiedział jej o swojej przeszłości, o problemach w szkole i o tym, jak potem dążył do sukcesu za wszelką cenę. Jakże celnie odgadł, że pod pozorami jej profesjonalizmu kryje się smutek i lęk. Powiedział jej, że życie w strachu to żadne życie i pokazał, jak odpędzić lęki i żyć chwilą...

Zza garaży dobiegał coraz głośniejszy ryk tłumów. Cristiano wyprostował się, przyjmując obojętny wyraz twarzy.

- Muszę iść.

- Wiem. Jedź ostrożnie i pamiętaj, że nie musisz nikomu niczego udowadniać.

W jego oczach na ułamek sekundy pojawił się wyraz bólu, który zaraz zastąpił uśmiech.

- Wyścig Grand Prix to nie czas na ostrożność.

Roześmiała się, bagatelizując panikę.

- Racja.

Cristiano już wychodził z cienia garaży. W tłumie zauważono go i rozległy się wiwaty. Odwrócił się jeszcze i spojrzał na nią ciemnymi, błyszczącymi oczami, jak gdyby chciał powiedzieć: To jeszcze nie koniec. Ta noc to zaledwie początek. Uśmiechnął się krótko. Czekał na mnie.

A potem zniknął w wibrującej mgłę upału i spalin.

Wraz z kliknięciem pasa bezpieczeństwa umysł Cristiana odłączał świat zewnętrzny. Od tej chwili istniał dla niego tylko bolid, tor i wyścig.

Był pierwszy na polu startowym. Tor w Monako był wąski, co niemal uniemożliwiało wyprzedzanie, a widzowie tłoczyli się tak blisko, że można było policzyć złote plomby w zębach milionerów i odczytać designerskie metki na kostiumach ich partnerek.

Przejechali kilka pierwszych okrążeń i Cristiano, wciąż na czele, dobre pół sekundy przed resztą zbliżał się, po raz kolejny, do Grand Hotelu Hairpin. Gładko zmienił bieg, pozwalając sobie na sekundy refleksji niezwiązanej bezpośrednio z wyścigiem. Silvio spisał się dobrze. Bolid był przygotowany idealnie, warunki doskonałe. Wygra ten wyścig, dodając kolejny sukces do swojej imponującej kolekcji.

Nie musisz nikomu niczego udowadniać...

Otoczyła go ciemność tunelu. Ciepły głos w jego głowie zabrzmiał tak realnie, jak gdyby Kate siedziała obok niego. Niemal czuł świeży zapach jej skóry. Koncentracja prysła, kiedy zamrugął nerwowo, bo nieomal zakreśliło mu się w głowie z tęsknoty. Wyjazd z tunelu był tuż. Słońce uderzyło mu w oczy, na wargach wciąż miał smak jej skóry, w uszach brzmiało echo jej słów. Bariera ograniczająca tor była zbyt blisko, zbliżała się zbyt szybko, ale on był myślami daleko stąd...

Huk eksplozji - ból, ogień i ciemność.

Nic.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cztery lata później

Woda Clearspring podobno pochodziła ze źródła bijącego w sercu zielonej doliny w Yorkshire. Natomiast biura firmy zajmowały szkaradny budynek z lat sześćdziesiątych na przemysłowym przedmieściu szarego miasta Yorkshire.

Miejsce to niemal zawsze sprawiało wrażenie przygnębiające, ale rankiem w pierwszy poniedziałek stycznia zwiędłe dekoracje świąteczne i łysiejąca choinka czyniły widok jeszcze smutniejszym niż zazwyczaj. Stojąca w ciasnej kuchence Kate wpatrywała się w wiszący na ścianie kalendarz.

Nowy rok, nowy kalendarz. Nowy zestaw zdjęć teamu Campano.

Wsuwając dłonie głęboko w rękawy swetra, powtarzała jak mantrę swoje noworoczne postanowienie: Przeszanę wreszcie czekać i rozmyślać nad tym, czego nie dostałam. Będę się natomiast cieszyć tym co mam - moim wspaniałym, zdrowym i szczęśliwym trzyletnim synkiem.

Kusiło ją, żeby zajrzeć do kalendarza, ale nie zamierzała ulec pokusie i szukać zdjęcia Cristiana. Tak właśnie postąpiła rok wcześniej. A także przed dwoma laty.

Cristiano Maresca jeszcze nie wrócił na tor po tamtym dramatycznym wyścigu w Monako, ale jego pozycja jako obiektu damskich westchnień jeszcze się umocniła. Był bardziej nieosiągalny niż kiedykolwiek, a jego zdjęciom, rzadko pojawiającym się w tabloidach, towarzyszyły spekulacje na temat ewentualnego powrotu na tor.

Woda w końcu zawrzała i Kate zalała dwa kubki, w jednym herbatę ziołową, w drugim kawę, ponownie zerkając na kalendarz.

Zdjęcie ze stycznia pokazywało dwa bolidy Campano z wyraźnie widoczną reklamą Clearspring, jadące obok siebie. Od niechcienia podniosła kartkę, żeby obejrzeć zdjęcie pod spodem.

- Lipiec. - Głos za plecami zabrzmiał jak wystrzał i Kate gwałtownie opuściła rękę.

W drzwiach pojawia się głowa Lisy.

- Szukasz Mareski, jak my wszystkie. Jest w lipcu.

Kate zabrała oba kubki i zapukała do drzwi szefa.

- Co to jest właściwie? - Dominik zerknął podejrzliwie na zawartość swojego kubka. - Tylko nie próbuj mnie namawiać na zdrowe odżywianie.

- Wszystkiego dobrego - powiedziała drwiąco i odwróciła się do drzwi.

- Poczekaj! - zawołał za nią. - Przepraszam. Bity tydzień w towarzystwie teściowej musiał mnie rozdrażnić. Daj mi jeszcze jedną szansę. - Uśmiechnął się szeroko i zapraszającym gestem wskazał krzesło naprzeciw swojego biurka. - Usiądź i opowiedz, jak spędziłaś święta. Zakładam, że nie zostałam pogrzebana pod lawiną różowego plastiku tak jak my?

Kate usiadła, obejmując kubek obiema dłońmi. Córka Dominika, Ruby, o dziewięć miesięcy starsza od jej synka, była najlepszą przyjaciółką Alexandra.

- Cóż - powiedziała. - Nasze mieszkanie, dla odmiany, przypomina jeden wielki garaż. A najulubieńsze jest alfa romeo od ciebie. Alexander nawet z nim śpi. Bardzo ci dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Dominik westchnął ciężko. - To alfa romeo spider - wyjaśnił. - Rzeczywiście świetny wózek. Sam bym się na niego połakomił.

- Czy Lizzie o tym wie?

- Nie zdziwiłaby się. - Dominik upił łyk ziółek i skrzywił się niechętnie. - Brr...

- To ci dobrze zrobi. Nie trzeba było tak balować w święta.

- Wiesz, jak to jest. Trzeba zorganizować to i owo dla klientów i personelu. - Rzucił jej znaczące spojrzenie znad okularów. - Nawet jeżeli niektórzy z tych ostatnich w ogóle nie raczą się pojawić.

Kate przewróciła oczami i zaczęła układać porozrzucane po biurku małe karteczki w schludny stosik.

- Daj spokój, już to przerabialiśmy. Nie mogłam znaleźć opiekunki do dziecka, wiesz przecież.

- Twoja mama znów wyszła się zabawić, co?

Wyobrażenie tak nieprawdopodobnej sytuacji sprawiło, że uśmiechnęła się blado.

- Nie mogę wciąż zawracać jej głowy. Przecież już i tak opiekuje się Alexandrem, kiedy jestem w pracy.

- Wiesz, że uwielbia z nim być. To dla niej lina ratunkowa po tym jak Will...

- Wiem. - Kate przycisnęła mocniej karteczkę, która nie chciała przylgnąć do wyznaczonego miejsca. - Przebywanie z Alexandrem przenosi ją do tamtych szczęśliwych czasów, kiedy Will i mój ojciec jeszcze żyli. Ale nie chcę jej nadmiernie obciążać. Sama się wpakowałam w taką sytuację i sama powinnam sobie z nią radzić.

Dominik bez entuzjazmu upił łyk herbaty ziołowej.

- Chyba nie całkiem sama - zauważył. - Co to było, niepokalane poczęcie?

Prawie, pomyślała Kate, wpatrując się w wielki, szary i mokry od deszczu parking i wspominając ciepły basen i pachnącą sosną i lawendą noc.

- Halo? Jesteś tam? - Dominik domagał się uwagi. - Słyszałaś choć słowo?

- Przepraszam - mruknęła.

Dominik westchnął. Pochylił się i oparł łokcie na biurku, a twarz na dłoniach, odsuwając okulary na czoło.

- W tym rzecz. Nie powinnaś być z tym wszystkim sama. Rodzicielstwo to ciężka harówka, do której koniecznie potrzeba dwóch osób.

Rozmowa najwyraźniej zmierzała w niepożądanym przez Kate kierunku.

- Robię, co mogę - powiedziała obronnym tonem. - Wiem, że nie jest idealnie, ale próbuję...

- Nie przeczę - wtrącił łagodnie. - Jesteś wspaniałą matką.

Kate ostrożnie odstawiła kubek.

- Ale?

- Minęły cztery lata, a ty wciąż się łudzisz, że on wróci.

Uśmiechnęła się uprzejmie i wstała, definitywnie ucinając rozmowę.

- Koniec przerwy. Chętnie bym z tobą pogawędziła, ale mam mnóstwo pracy...

- Przepraszam, przepraszam. - Dominik też wstał, unosząc dłonie w geście poddania, ale jednocześnie blokując jej dostęp do wyjścia. - Oboje z Lizzie martwiliśmy się o ciebie. Nie pojawiłaś się nawet na przyjęciu świątecznym i po prostu mamy wrażenie, że to trwa już zbyt długo.

- Co? - Pytanie wymyknęło jej się niechcący, ale już nie mogła go cofnąć.

Dominik nie uciekł wzrokiem, najwyraźniej szykując się do powiedzenia czegoś, co już od dawna leżało mu na sercu.

- Wciąż czekasz na faceta, chociaż sama nie wierzysz, że się jeszcze kiedykolwiek pojawi.

Odwróciła głowę, żeby nie dostrzegł bólu w jej oczach, kiedy wróciły do niej słowa Cristiana: To jeszcze nie koniec, wiesz? Ta noc to zaledwie początek. Czekaj na mnie.

- I tu się mylisz - powiedziała ze spokojem. - To jest właśnie moje noworoczne postanowienie.

- A jak tam zeszłoroczne? - zażartował, ale widząc, że sprawia jej ból, złagodził ton. - Kłopot w tym, że nie zdołasz go dotrzymać, dopóki trwasz w takim zawieszeniu. Musisz wiedzieć, że sprawy między wami zostały definitywnie zakończone, a to się nie stanie, dopóki mu nie powiesz, że macie syna.

Kate marzyła, by jak najszybciej przerwać tę rozmowę, ale nie umiała tego zrobić.

- Próbowałam. - Opadła z powrotem na krzesło i przypatrywała się swoim dłoniom. - Dwukrotnie.

- Wiem, ale nie masz pewności, że wiadomość dotarła do celu. Pisałaś do niego, ale listy giną albo trafiają do niewłaściwych osób. Dla dobra Alexandra powinnaś spróbować jeszcze raz. I to w sposób, który nie pozostawi cienia wątpliwości.

- Nie zamierzam zmuszać go do bycia ze mną i Alexandrem. Zresztą nie potrzebuję pomocy - powiedziała. - Doskonale sobie radzimy. Na początku było mi trudno, ale teraz się cieszę, że tak się stało. Kocham Alexandra bardziej, niż sądziłam, że to możliwe. - Przerwała na chwilę, żeby opanować nagły przyływ emocji. - Wiem, że byłoby lepiej, gdyby miał ojca, ale pod warunkiem, że ten ojciec chciałby z nami być.

Dominik odwrócił się i szybkim ruchem wlał resztę ziołowej herbaty do doniczki stojącej na parapecie jukki.

- Nie wiesz na pewno, że tego nie chce.

- Tak przypuszczam. W tamtym wywiadzie wyraźnie powiedział, że nie chce mieć dzieci. Nic dziwnego, że nie odpowiedział na moje listy. Zresztą próbowałam się z nim spotkać. Spędziłam pod szpitalem całe dwa dni.

Wspomnienie tamtego lipcowego dnia, ciągłych ataków mdłości i narastającego przekonania, że tylko marnuje czas, było bardzo bolesne.

- Był wtedy w złym stanie - zauważył Dominik. - Dziesięć dni w śpiączce to nie-mało. Powrót do formy trwa w takich sytuacjach dość długo.

Obraz Cristiana nieprzytomnego, w szpitalnym łóżku, prześladował Kate przez długie tygodnie.

- Wtedy nie był już na intensywnej terapii. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby się ze mną skontaktować.

- Któregoś dnia Alexander dowie się, kto jest jego ojcem. Ma trzy lata i bzika na punkcie samochodów i szybkości. Prędzej czy później...

Westchnęła ze znużeniem.

- Pisałam do niego. Poszłam do szpitala, ale to nic nie dało. Co jeszcze mogę zrobić?

Dominik otworzył górną szufladę biurka i wyjął dużą srebrzystą kopertę. Popchnął ją po blacie w jej stronę.

- Spotkaj się z nim.

- Co to jest?

- Zaproszenie na przyjęcie w kasynie w Monte Carlo z okazji nowego sezonu te-
amu Campano i powrotu Cristiana Mareski na tor.

Niebieskie oczy Kate wydawały się ogromne w nagle poszarzałej twarzy.

- Jedziesz tam?

- Nie. Jedzie Lisa, Ian i ty.

Nagle zbudziła się z letargu.

- Nie mogę zostawić Alexandra...

Dominik wiedział, że wysunie ten argument i był gotów go odeprzeć.

- Może zostać z nami. Wiesz, jak świetnie dogadują się z Ruby.

- Nigdy dotąd nie zostawiłam go na noc.

- Da sobie radę. Pamiętaj, jak zostawiliśmy Ruby u ciebie, żeby świętować naszą rocznicę? Zrób to, Kate. Masz niepowtarzalną szansę uzyskać odpowiedź na swoje pyta-
nia.

- Nie... Nie mogę. - Patrzyła na niego, przepełniona obawą.

Dominik miał poczucie winy rozlewające się w jego wnętrzu jak kwaśna niestrawność.

Sześcioletnia Kate Edwards straciła ojca w wypadku samochodowym, co nauczyło ją, że życie jest kruche, a szczęście niepewne. Lekcja ta została brutalnie potwierdzona piętnaście lat później, kiedy jej siedemnastoletni brat zginął w podobnym wypadku. Dominik poznał ją w kilka miesięcy później, kiedy wróciła do domu po studiach, by być bliżej matki, i została jego asystentką w Clearspring. W ciągu następnego roku z radością obserwował, jak się rozwija. Kiedy Ruby tak niespodziewanie postanowiła pojawić się na świecie wcześniej, Kate zastąpiła go w Monako. Miał nadzieję, że podróż sprawi jej przyjemność, pozwoli poznać trochę świata i nowych ludzi.

Ale wszystko potoczyło się zupełnie inaczej, stąd poczucie winy Dominika wobec Kate i Alexandra. Wyjazd do Monte Carlo dałby jej szansę wyjścia z zaklętego kręgu, w jakim tkwiła od czterech lat.

- Dlaczego? - zapytał łagodnie.

Jej oczy wciąż były ogromne w drobnej bladej twarzy.

- Nie miałabym pojęcia, od czego zacząć. A jeżeli mnie nie pamięta? Jeżeli byłam dla niego tylko przygodą? Może będzie w towarzystwie pięknych kobiet i kompletnie mnie zlekceważy?

- Przynajmniej będziesz wiedziała, że nigdy nie był wart twojego zaangażowania i będziesz mogła ruszyć do przodu.

- A Alexander?

- Coś ci poradzę. - Wstał i wetknął dłonie do kieszeni, co zawsze było oznaką, że zamierza ubić interes. - Napisz do niego, poinformuj o Alexandrze i podaj telefon do twojego adwokata, na wypadek gdyby chciał się z tobą skontaktować. Gdybyś nie zdołała porozumieć się z nim na przyjęciu, zostawisz list komuś z jego otoczenia i wrócisz do domu z przekonaniem, że tym razem naprawdę zrobiłaś, co mogłaś.

Kate milczała przez chwilę, zaskoczona jego propozycją.

- Naprawdę to przemyślałaś.

- Nie myślałam o niczym innym, odkąd przyszło to przekłete zaproszenie.

- Nie mam się w co ubrać.

Pomimo widocznego napięcia, Dominik wyczuł, że jej opór słabnie i uśmiechnął się lekko.

- Kup sobie coś. W weekend zajmę się dziećmi, a ty i Lizzie wybierzcie się do Leeds.

- Nie stać mnie - zaprotestowała.

Znów sięgnął do szuflady i wyciągnął książeczkę czekową. Wypisał czek i wręczył jej z uśmiechem.

- Masz. Kup sobie coś olśniewającego. Tylko nie spraw mi zawodu.

- Wygląda interesująco. - Doktor Francine Fournier zerknęła znad zaproszenia, unosząc perfekcyjnie wymodelowaną brew. - Niestety, nie będę mogła...

Cristiano kilkoma krokami przemierzył gruby dywan i zwrócił się do niej z bladym uśmiechem.

- Oboje wiemy, że to żadna przyjemność. Sam bym się chętnie wymigał, gdybym tylko mógł.

Nad Niceą zapadał już lutowy zmierzch, a chodniki lśniły od deszczu. Lampy w gabinecie rzucały miękki poblask na kilka olejnych obrazów o tematyce marynistycznej, a białe hiacenty w wielkiej misie roztaczały mocny aromat. Nic w tym pokoju nie przypominało szpitala poza negatoskopem prezentującym liczne przekroje mózgu Cristiana.

Doktor Fournier wsunęła zaproszenie między okładki leżącego przed nią notesu.

- Mam wrażenie, że to wszystko jest trochę przedwcześnie.

- Przedwcześnie? - powtórzył głucho Cristiano.

Podszedł bliżej, żeby jeszcze raz spojrzeć na zdjęcia, jak gdyby mógł tam dostrzec coś, co przeoczyła lekarka.

- Jak długo to jeszcze potrwa? Rok? Dziesięć lat? Do końca życia? Z pani słów wynika, że już nigdy nie będę się mógł ścigać.

Francine Fournier, uznawana za autorytet w dziedzinie chirurgii mózgu, miała czterdzieści osiem lat, a od sześciu była szczęśliwie zamężna po raz drugi. Pomimo to ona także nie potrafiła nie ulec urokowi Cristiana.

- Tego nie powiedziałam.

Światło padające z negatoskopu podkreślało jego bladość i zaciśnięte w napięciu szczęki.

- Może nie tymi słowami. Ale skoro nawet pani nie wie, co jest ze mną nie tak, to chyba właśnie to oznacza.

- To nie jest takie proste. Twój mózg jest już zupełnie zdrowy. Wyniki testów są doskonałe. Refleks i szybkość reakcji znacznie przewyższają normę dla mężczyzn w twoim wieku. Po ostatnich badaniach stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że nie istnieje fizjologiczna przyczyna twoich dolegliwości

Roześmiał się z niedowierzaniem.

- Czyli to wina mojej psychiki?

- Mózg jest bardzo złożonym organem. Uraz fizyczny nietrudno zidentyfikować, psychiczny jest mniej wymierny. Kołatanie serca i retrospekcje, których doświadczasz, prowadząc, to bardzo wyraźne symptomy, ale trudno mi rozpoznać ich przyczynę. - Znowu zajrzała do dokumentacji. - Moim zdaniem, są bezpośrednio związane z utratą pamięci. Twoja podświadomość zablokowała wspomnienia z wypadku i twój mózg nie mógł ich przetworzyć.

- A okres sprzed wypadku? Dlaczego go nie pamiętam?

- Amnezja wsteczna. Po urazach głowy występuje dość często. Ważne, jaki okres obejmuje. To, że u ciebie dotyczy tylko dwudziestu czterech godzin, to dobra prognoza.

Nie rozluźnił się ani trochę.

- Czy je kiedykolwiek odzyskam? - spytał, wpatrzony w gęstniejącą ciemność za oknem.

- Nie wiem. Trudno to przewidzieć. Czasem pamięć wraca w swoim czasie.

- Nie mam tego czasu. Sezon Grand Prix zaczyna się za sześć tygodni. Na dzisiejszą imprezę zjadą się dziennikarze i sponsorzy. Wszyscy wierzą w mój powrót na tor. Łącznie z trenerem.

Głos doktor Fournier brzmiał bardzo łagodnie.

- Spróbuj porozmawiać z ludźmi, którzy byli tam wtedy. Czasem wystarczy bardzo niewiele, by pamięć powróciła.

Zniecierpliwiony, potrząsnął głową.

- Byłem sam. Ostatnie co pamiętam to start do kwalifikacji.

Przerabiał to wciąż od nowa. Pamiętał kliknięcie pasa, a potem już nic. Czasem, na krawędzi snu albo tuż po przebudzeniu, powracało do niego echo czegoś, co wydawało się wspomnieniem. Desperacko próbował to uchwycić, ale im bardziej próbował, tym bardziej wydawało się ulotne.

- Podobno udzieliłem wywiadu komuś z Clearspring, ale to nie mogło trwać długo. Potem musiałem pojechać do domu.

Podparł głowę na dłoniach, sfrustrowany i zniechęcony. Przeżył wprawdzie groźny wypadek, wyszedł bez szwanku z dziesięciodniowej śpiączki i z niezwykłą determinacją odbudowywał siły psychiczne i fizyczne, ale wszystko to, co sobie tak ciężko wypracował, zaczynało przeciekać mu przez palce. I nic nie mógł na to poradzić, bo choćby pracował jeszcze ciężiej, mózg wciąż mógł splatać mu figła.

- Miałeś wielkie szczęście, że przeżyłeś.

- Jeżeli nie będę się mógł ścigać, równie dobrze mogłem nie przeżyć - odparł głucho.

Doktor Fournier popatrzyła na niego z namysłem.

- Kiedy ostatnio miałeś czas tylko dla siebie?

Wzruszył ramionami.

- Nigdy za tym specjalnie nie tęskniłem.

- Może powinieneś spróbować. Pracowałeś bardzo ciężko, teraz przyszedł czas na odpoczynek.

Dotychczas unikał powrotów do przeszłości. Zbyt dużo go to kosztowało.

Doktor Fournier wzruszyła jednym, odzianym w kaszmir ramieniem.

- To mogłoby ci pomóc odzyskać pamięć. Odkąd opuściłeś szpital, przesz do przodu, zupełnie jakbyś chciał sobie udowodnić, że jesteś lepszy niż przed wypadkiem. Fizycznie jesteś w szczytowej formie, ale psychicznie...

- Dziękuję, pani doktor. - Uśmiechnął się lodowato. - Naprawdę nie musi mi pani przypominać o moich psychicznych niedostatkach.

- Każdy potrzebuje czasu, żeby uporać się z traumą, i to jest zupełnie normalne. Uwierz, że dobrze ci życzę. Mam domek w Alpach, niedaleko Courchevel. Leży w dość odludnym miejscu, ale gospodyni dba o zaopatrzenie, a tereny narciarskie są znakomite. - Wyciągnęła z szuflady pęk kluczy. - Bądź moim gościem, jak długo zechcesz.

Nie miał pomysłu na przyszłość i był tak przygnębiony, że machinalnie wziął od niej klucze.

- Jedź, Cristiano - powiedziała z mocą. - Jedź jak najszybciej.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nigdy nie zgadniesz, kto przyjechał.

Kate drgnęła nerwowo, rozmazując tusz na powiece.

- Kto?

Lisa, już gotowa do wyjścia, w dopasowanej srebrzystej sukience doskonale podkreślającej jej kształty, usadowiła się we wnęce okiennej z widokiem na wejście do kasyna. Goście zaproszeni na party Campano właśnie przybywali: niekończąca się procesja kosztownych, lśniących sportowych samochodów przesuwała się przed frontowym wejściem, wypluwając wytwornie odzianych pasażerów.

- Czekaj... ale nie - powiedziała, wyraźnie rozczarowana. - Myślałam, że to Maresca, ale to nie on. Za niski...

W lustrze Kate widziała swoje oczy - rozszerzone i pociemniałe z obawy, trochę obce pod kunsztownym makijażem. Wzmianka o Cristianie wystarczyła, by drgnęła jej ręka już i tak mocno niepewna ze zdenerwowania i wilgotna od potu. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że zdoła przez to przejść?

Lisa pozwoliła opaść zasłonie i opuściła swój punkt obserwacyjny, by przygotować sobie drinka w postaci wódki z tonikiem. Upiła łyk i popatrzyła na Kate.

- Świetnie wyglądasz. Sukienka jest fantastyczna, no i gdzieś ty dotąd skrywała tę figurę?

- Sukienkę wybrała Lizzie. - Kate nerwowo podciągnęła materiał, usiłując zakryć rowek między piersiami. - Sama nie wzięłabym nic tak wyciętego. Za bardzo, prawda?

- Wcale nie. - Lisa badała każdy szczegół ciemnogrnatowej satynowej sukienki bez pleców, z plisami zebranych brylantową zapinką między piersiami. Pokiwała głową z uznaniem. - Jesteś czarnym koniem, wiesz? Zawsze mi się wydawało, że ten wygląd sierotki Marysi, jaki prezentujesz w biurze, to nie wszystko, na co cię stać.

Kate włożyła niemożliwie wysokie szpilki, które także wybrała dla niej Lizzy.

- Zapewniam cię, że jestem bardzo zwyczajną, wręcz nudną osobą.

Lisa zerknęła krytycznie na swój własny dekolt.

- Dlaczego właściwie tu jesteś, skoro już nie pracujesz dla Campano? To przez ten wywiad z Marescą?

Od tego wypytywania Kate zrobiło się mdło.

- Tak sądzę. Chodźmy już.

- Tam będzie poker i ruletka. - Lisa z łatwością zajęła myśli nowym tematem. - Zawsze miałam ochotę zagrać, a ty?

Rozległo się pukanie i Lisa pobiegła do drzwi.

- To Ian. Mieliśmy się spotkać w barze o wpół do szóstej.

- Idźcie - zwróciła się do nich Kate. - Zadzwońię do syna i zaraz do was dołączę.

- Okej. Spotkamy się na miejscu.

Rozległo się trzaśnięcie drzwi i śmiech koleżanki zamarł w oddali. Kate przymknęła oczy i oddychała głęboko, a potem drżącymi dłońmi podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

Stojący przed lustrem Cristiano po raz szósty wypuścił z rąk końce jedwabnej muszki i wymamrotał przekleństwo. Pomimo licznych tego typu okazji, nadal nie umiał zawiązać tego paskudztwa. Zupełnie jakby pomimo całej nabytej oglądy pozostał wciąż tym samym chłopakiem z Neapolu. Skazanym na klęskę prostakiem, donaszającym cudze ciuchy, który nie potrafił napisać słowa bez pobrudzenia strony atramentem i którego litery rozłaziły się na boki jak nieposłuszne psiaki.

Odwrócił się od lustra, mierzwiąc wilgotne po kąpieli włosy. To, co osiągnął w ciągu ostatnich dwunastu lat, było rezultatem nieprzerwanej ucieczki od przeszłości, ale też nigdy nie chciał spoglądać zbyt daleko w przyszłość. Żył chwilą, wkładając całą energię i zaangażowanie w tu i teraz.

Mógł zwyciężać albo zginąć. Opcje były tylko te dwie. Nigdy nie wyobrażał sobie jednak, że mogłoby dojść do najgorszego.

Rzucił krnąbrną muszkę na łóżko i otworzył drzwi wielkiej szafy, jedynej poza łóżkiem mebla w pokoju. Kupił tę willę na wzgórzach nad Monte Carlo przed sześciu laty, ale jakoś nigdy nie zdołał dokończyć urządzania. Przed wypadkiem był zbyt zajęty, w sezonie startując, zimą szukając rozrywki w nartach lub nurkowaniu. A po wypadku...

Wyciągnął zniszczoną skórzaną torbę, która zjeżdżała z nim wszystkie tory wyścigowe świata. Od wypadku, podobnie jak on sam, czekała, aż fragmenty układanki wskoczą na właściwe miejsce. Dopiero wtedy zdoła ruszyć do przodu ze swoim życiem. Na razie jeszcze zbyt wielu kawałków brakowało.

Pakował się szybko przy wtórze brzęących mu w głowie rad doktor Fournier. Przy pierwszej okazji wymknie się z przyjęcia i pojedzie do Courchevel.

Alexander był w doskonałej formie i Kate wiedziała, że nie musi się o niego martwić.

Włożyła telefon do czarnej aksamitnej torebki i zbierała się do wyjścia. W jasnym oświetleniu wydawała się bardzo blada, a że nie czuła się na siłach upinać włosów, zostawiła je rozpuszczone. Bladość w połączeniu z ostrym makijażem sprawiała koszmarnie wrażenie, więc zrezygnowała z makijażu i starła go starannie wilgotną chusteczką. Od razu poczuła się bardziej sobą.

Jeżeli Cristiano ma ją zauważyć, zauważy i tak. Nie musi epatować wyzywającym dekoltem i makijażem godnym kokoty czy niebotycznymi obcasami.

Poprzednim razem miała na sobie prosty szary kostium, a przecież dostrzegł ją i wybrał, z jej lękami i niepewnością, które przez całe wcześniejsze życie starała się ukrywać. Zaufał jej i opowiadał o sobie w sposób, który wzruszył ją do głębi. To dlatego czekała na niego przez cztery długie lata.

Otworzyła drzwi i wsiadła do windy, usiłując nie pozwalać sobie na nadzieję i obiecując w każdych okolicznościach zachować godność i opanowanie.

Portier zaproponował taksówkę, ale do kasyna było bardzo blisko, więc poszła piechotą. Na skwerze panował już spokój, a paparazzi zniknęli. Kręciło się tu tylko kilkoro zaciekawionych turystów. Niebieskie oświetlenie przy wejściu do kasyna rzucało nierzezywiste błyski na szeregi bentleyów, ferrari i lamborghini zaparkowanych na podjeździe.

Ruszyła po mokrych kamieniach, unosząc brzegi sukni. Przez otwarte drzwi widziała szeregi marmurowych kolumn połyskujących złotawo w sztucznym oświetleniu i słyszała muzykę - seksowne tylko w zamierzeniach, elektroniczne pojękiwanie.

Najchętniej zawróciłaby na pięcie i uciekła. Ten świat był jej zupełnie obcy i nie czuła się w nim dobrze. Sercem i duszą należała do swojego małego Hartley Bridge, z jednym jedynym sklepem zamykanym w porze lunchu. Tylko tam czuła się bezpieczna.

Drżała, ale nie miało to nic wspólnego z chłodem. Wysoko nad Monte Carlo, poza zasięgiem świateł i hałasu, leżały wzgórza, ledwo widoczne na tle czarnego nieba. Gdzieś tam była duża pusta willa, gdzie pewnego majowego, pachnącego sosnami wieczoru jej życie uległo przemianom, jakiej wcześniej nawet nie umiałaby sobie wyobrazić.

Przyszedł czas, by stawić czoło lękom. Trzymając wieczorową torebkę przed sobą jak tarczę, wstąpiła na schody, a potem do poślaczanego, wykwińskiego wnętrza.

- No i jak? Podoba ci się?

Suki podała Cristianowi kieliszek szampana. Poprzez pojękiwanie elektronicznych instrumentów słyszał nutę tryumfu w jej głosie.

Podoba?

Kłuło go w skroniach, na czole perliły się kropelki potu.

Przyjęcie było w rozkwicie, imponujący salon szczelnie wypełniony gośćmi. Część osób znał z wyścigów, inne twarze widywał tylko w kolorowych magazynach. U stóp szerokich schodów ustawiono platformę z czterema pięknymi dziewczynami grającymi na elektronicznych instrumentach, usadowionych pomiędzy dwoma samochodami.

Jednym był nowy bolid Campano, w którym Cristino miał zainaugurować sezon. Ten wzór nowoczesności lśnił w świetle kandelabrow, kształtem przywodząc na myśl polującego drapieżnika.

Jednak goście oglądali przede wszystkim spoczywającą obok bryłę poczerniałego, poskręcane metalu, która kiedyś była podobnym wyścigowym bolidem i o mało co nie stała się trumną Cristiana.

- To bez znaczenia - odpowiedział bezbarwnym tonem na pytanie Suki. - Gościom podoba się na pewno.

Suki odwróciła się z szelestem szkarłatnej sukni i rzuciła mu spojrzenie spod rzęs zbyt gęstych i czarnych, by mogły być prawdziwe.

- Ciesz się, że wróciłeś - powiedziała gardłowo, bez potrzeby poprawiając mu kołnierzyk. - Dla nich jesteś bohaterem, który dokonał cudu.

Zapach jej perfum był ciężki i duszący, drogi szampan smakował jak kwas z akumulatora.

- Jeszcze nie wróciłem.

- Ale wrócisz - zamruczała, obwodząc palcem ze szkarłatnym paznokciem jedwabną klapę jego smokingu. - Trzykrotnie byłeś mistrzem świata. Wystarczy kilka wyścigów... kilka zwycięstw...

Z niechęcią odsunął się od niej, charakterystycznym ostatnio gestem przeczesując włosy palcami. Poza Franchie jeszcze tylko Suki wiedziała o utracie pamięci, ale nawet ona nie miała pojęcia o retrospekcjach i atakach paniki nawiedzających go, kiedy tylko usiadł za kółkiem.

Pod nimi Silvio przemieszczał się sztywno pomiędzy różnymi grupami, z uśmiechem wymieniając uściski dłoni z mężczyznami i pocałunki z kobietami na wysokich obcasach, przeważnie wyższymi od siebie. W odpowiednim momencie wygłosi mowę, a potem goście rozproszą się po przyległych salonach i zajmą miejsca przy pokerze i rulecie.

- Jestem tu dla ciebie - zapewniła go, zniżając głos. - Gdybyś czegoś potrzebował...

- Dwadzieścia cztery godziny przed wypadkiem - przerwał jej od razu. - Opowiedz mi, co się wtedy działo.

Usztywniła się ledwo dostrzegalnie, a perfekcyjnie umalowana twarz przybrała wyraz uprzejmej obojętności.

- Już ci o tym opowiadałam - odparła ostrożnie.

Cristiano nie odrywał wzroku od wraka.

- To opowiedz jeszcze raz.

Westchnęła, zniecierpliwiona.

- Wgrałeś kwalifikacje. Udzieliłeś wywiadu dziewczynie z Clearspring. Czekala na ciebie w apartamencie dla prasy. - Jej nonszalancja nadawała wydarzeniom wieczoru pozory nieistotności. - My wszyscy byliśmy już wtedy na jachcie przyjaciela Silvia. Przypuszczam, że skończyłeś wywiad około siódmej i wróciłeś do domu.

- A następnego rana?

Suki zdjęła wyimaginowany kłaczek ze swojej obcisłej szkarłatnej sukni.

- Jak zwykle. Przyjechałeś na tor...

- Prasa pisała, że opuściłem paradę kierowców.

- Może się trochę spóźniłeś. - Suki wzruszyła ramionami. - Cztery lata to kawał czasu. Nikt nie będzie pamiętać takich szczegółów, zwłaszcza po tym, co nastąpiło później.

Muzyka była coraz głośniejsza, gości przybywało, a pulsowanie w czaszce Cristiana nasiliło się. Błądził wzrokiem wśród gości, jakby wypatrywał kogoś konkretnego.

- Byłem sam?

- Oczywiście. Dlaczego nie miałbyś być sam?

- Nigdy nie spędziłem samotnie nocy przed wyścigiem.

Tamto życie było zupełnie inne. Wygrywał wyścig za wyścigiem i zdobywał kobiety z tą samą wrodzoną arogancją.

- Nie było mnie tam, jak wychodziłeś.

- A ta dziewczyna z Clearspring...

Pytanie zawisło w powietrzu, podczas gdy on nadal przeczesywał wzrokiem tłum, jakby kogoś wypatrywał. I nagle coś, a właściwie ktoś przyciągnął jego wzrok i w jego mózgu zapaliło się światełko. Jednak już po chwili na próżno usiłował tę osobę zlokalizować.

Suki roześmiała się lekceważąco.

- Och, proszę cię. Ona nie była w twoim typie. W tym szarym kostiumie wyglądała jak bibliotekarka. Wyobrażasz to sobie? Szary kostium w Monako, w maju? Była zwyczajna i nudna, z tych co to za najlepszą rozrywkę w łóżku uważają czytanie książki.

Cristiano nie słuchał. Obserwował dziewczynę w szafirowej sukni, która właśnie weszła i, jak inni goście, posuwała się w kierunku sceny. Nie wiedział tylko, dlaczego na nią patrzy.

I wtedy w jego mózgu rozbłysło kolejne światełko.

W otoczeniu wszystkich tych olśniewających kobiet powinna pozostać niewidzialna, ale on nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Była drobna i smukła, ale fason sukni podkreślał zaskakująco pełny biust, a ciemnoblonde włosy, rozpuszczone i niczym nieprzybrane, skręcały się lekko na końcach, muskając jej nagie ramiona. Miał wrażenie, że walczy z pokusą odwrócenia się na pięcie i ucieczki. Miała spuszczone wzrok, twarz bladą i zupełnie bez wyrazu.

- Kto to?

Jego głos zabrzmiał ostro i Suki niechętnie podążyła za jego wzrokiem.

- Szafirowa suknia.

- Och. - Już ta jedna sylaba była najeżona wzdrganiem. - Nie mam pojęcia, więc prawdopodobnie nikt. Dziewczyna któregoś z mechaników czy techników. Wygląda znajomo, ale nie mam pojęcia skąd.

Dziewczyna była teraz bezpośrednio pod nimi. Cristiano miał wrażenie, że ostra muzyka wwierca mu się w tkankę mózgu. Tak mocno ścisnął poręcz od balkonu, że bolały go ścięgna w przedramionach, a palce były drętwe.

Dziewczyna w szafirowej sukni zatrzymała się w oddaleniu od platformy z dwoma bolidami. Była zwrócona do niego plecami, a Cristiano obserwował ją w coraz większym napięciu. Jej skóra miała odcień kości słoniowej.

A potem nagle odwróciła się, pochylając głowę, i prześlizgnęła się przez tłum. Inni goście uważnie przyglądali się dwóm bolidom, więc nikt nie zauważył jej odwrotu.

Oprócz Cristiana.

Włosy opadły jej na twarz, ale odrzuciła je, przechodząc pod galerią, na której stali i wtedy zauważył wyraz jej oczu - najwyraźniej nie czuła się dobrze.

Nie namyślał się dłużej, tylko wcisnął Suki ledwo napoczęty kieliszek szampana i popędził w stronę schodów.

- Cristiano! - W głosie Suki brzmiało oburzenie. - Dokąd...?

Ale on już jej nie słyszał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Spalony bolid był makabrycznym eksponatem z jej najczarniejszych snów. Nic dziwnego, że wstrząsnął nią dreszcz zgrozy.

Nie mogła tu zostać. Żadne sensacje twarzy gości falowały jej przed oczami, kiedy przepychała się przez tłum, dążąc do wyjścia. Muzyka grała zbyt głośno, sala wirowała wokół niej i Kate nie była w stanie sobie uświadomić, którymi drzwiami tu weszła.

Rozejrzała się nerwowo, starając się opanować panikę. Gdziekolwiek się zwróciła, otaczał ją tłum gości popijających szampana, prezentujących wspaniałe kreacje i fryzury, roześmianych i rozgadanych. Czuła się jak w jakimś groteskowym cyrku. Wtedy nagle zobaczyła tuż przed sobą wysokie drzwi do holu. Pochyliła głowę, zebrała fałdy spódnicy i ruszyła w tamtą stronę.

Hol był teraz pusty i jej rozpaloną twarz owiało chłodne powietrze z zewnątrz. Wysokie obcasy stukały po marmurowej posadzce, kiedy dążyła do wyjścia, z nadzieją, że nikt nie będzie jej namawiał do powrotu.

- Zaczekaj. - Głos był niski i bardzo przejęty.

Ktoś złapał ją za rękę i pociągnął w tył. Zaszokowana, odwróciła głowę i wstrzymała oddech.

Był bardzo blisko, z twarzą pociemniałą, szczuplejszą, bardziej surową, ale chyba nawet przystojniejszą, niż zapamiętała. Wpatrywał się w nią z bolesną intensywnością. W następnej chwili chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Całowali się z całym bólem, samotnością i desperacką tęsknotą minionych czterech lat. W tle pobrzmiwała muzyka dobiegająca z głównej sali. Nagle drzwi za nimi otworzyły się i dźwięk wybuchł z nową siłą.

- Cristiano?

Głos był ostry, niecierpliwy i Cristiano puścił ją natychmiast. Znowu ogarnął ich realny świat wraz z jasnym światłem i wrzawą. W drzwiach stała piękna dziewczyna o egzotycznej urodzie, którą Kate pamiętała z Monako.

Spojrzenie jej skośnych oczu przesunęło się po Kate i wróciło do Cristiana.

- Silvio chce wygłosić mowę.

- Dobrze - powiedział zwięźle. - Zaraz tam przyjdę.

Dziewczyna patrzyła na niego przez chwilę, jakby chciała coś dodać, ale w końcu odwróciła się i znikła. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, gwar dobiegający z salonu ucichł.

Kate dygotała z emocji po pocałunku, jeszcze nie w pełni uświadamiając sobie, że moment, na który czekała tak długo, wreszcie nadszedł: Cristiano był tutaj.

Odwrócił się do niej wolno. Nagle oboje poczuli się skrepowani. W złocistym blasku kandelabrow jego twarz była nienaturalnie blada.

- Przepraszam, nie powinienem był tego robić - powiedział bezbarwnym tonem, a ona poczuła lodowate ukłucie strachu.

Potrząsnęła głową, splatając dłonie, żeby się powstrzymać przed dotknięciem go.

- Wszystko w porządku.

Uśmiechnął się namiastką leniwego, seksownego uśmiechu, który pamiętała tak dobrze.

- Niezupełnie. Obawiam się, że pomyliłem cię z kimś. Bardzo przepraszam...

Zawładnął nią lęk i uśmiech zamarł jej na wargach. Ciało nagle wydało się ciężkie jak kamień i tylko ogromnym wysiłkiem zdołała odwrócić głowę, by nie widział rozczarowania i upokorzenia w jej oczach.

- Kate - powiedziała. - Mam na imię Kate.

Skinął krótko, robiąc krok w stronę drzwi.

- Kate... - rzucił, odchodząc. - Wybacz mi, proszę, moją... impulsywność. Miło było cię poznać.

Do tej chwili jeszcze się łudziła, że jednak o niej nie zapomniał. Tymczasem to była z jego strony zwyczajna pomyłka.

Odwrócił się, żeby odejść. Zaraz zniknie w zatłoczonym salonie i jej szanse zmaleją do zera.

- Właściwie spotkaliśmy się już kiedyś. Pracuję w Clearspring. Robiłam z tobą wywiad...

Och nie, to brzmiało wprost rozpaczliwie. Zupełnie jakby wyszło z ust jakiejś nawiedzanej fanki. Zawstydzona, cofnęła się o kilka kroków.

Cristiano przystanął. Przez moment tkwił nieruchomo, w końcu sztywno zwrócił ku niej twarz.

- Kate Edwards - powiedział miękko, choć jego rysy sprawiały wrażenie wyrzeźbionych z lodu. - Robiłaś ze mną wywiad w noc przed wyścigiem w Monte Carlo, cztery lata temu.

- Tak.

Pamiętał. Wiedział, kim jest, a jednak stał tam i tylko wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, których wyrazu nie była w stanie odczytać. Z pewnością jednak nie podzielał jej uczuć. Serce waliło jej jak szalone, wybijając nieznośny rytm w głowie.

- Cieszę się, że wróciłeś do zdrowia.

Przez cały czas lekko wycofywała się w kierunku drzwi i omal nie zaplątała się we własną spódnicę. Z najwyższym trudem zdobyła się na sztywny uśmiech.

- Miło było znów cię zobaczyć.

Była już prawie przy drzwiach i czuła na plecach chłodne, nocne powietrze. Odwróciła się na pięcie i przebyła kilka kroków dzielących ją od wejścia najszybciej, jak to było możliwe na tak niebotycznie wysokich obcasach.

Dopiero w pokoju przypomniała sobie o schowanym w torebce liście.

Silvio powiedział tylko kilka ciepłych słów i kiedy tłum zaczął wiwatować, Cristiano wrócił na balkon do Suki.

- Spałem z nią, prawda?

- Z kim? - Popatrzyła na niego rozmyślnie obojętnym wzrokiem.

Desperacko próbował zapanować nad ogarniającą go paniką. Cały ten wieczór był koszmarem niepewności.

- Kate Edwards - wyjaśnił. - Z Clearspring. Spędziłem z nią noc przed wypadkiem. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Co za różnica? Sypiałeś, z kim popadło.

Przez moment miała wrażenie, że ją uderzy, ale odwrócił się na pięcie i zaczął się przepychać przez tłum.

Tylko nie ze mną, chciała za nim zawołać, obserwując, jak ludzie rozstępują się, żeby go przepuścić. Tylko nie ze mną...

Cristiano zbiegł po schodach kasyna. Chłodne powietrze przesycone aromatem piwni i morza smakowało lepiej niż szampan. Dopiero tu, w przyjaznej ciemności rozświetlonej tylko blaskiem nielicznych lamp, uparte pulsowanie w głowie stało się mniej dokuczliwe. Wiedział, że Silvio chciałby, żeby był teraz przy platformie z dwoma bolidami, by goście mogli sobie porobić z nim zdjęcia, ale nie był w stanie się tym przejąć.

Musiał odnaleźć Kate Edwards. Kiedy uciekła z kasyna, weszła do tego hotelu. Widział, jak przecina skwer i znika w drzwiach.

Teraz ruszył jej śladem. Kiwnął głową portierowi i wtedy wróciły do niego słowa Suki: W ogóle nie w twoim typie... zwykła i nudno poważna... W jakimś sensie miała rację. Kate Edwards była zupełnie niepodobna do dziewcząt, z którymi sypiał, a przecież było w niej coś niezwykłego. Bo teraz był już pewien, że z nią spał tamtej nocy. I że doświadczył czegoś naprawdę wartego zapamiętania. A gdyby to powtórzył, może nawet odzyskałby pamięć?

Recepcjonistka rozpoznała go od razu.

- Może mi pani powiedzieć, który pokój zajmuje Kate Edwards?

Patrzyła na niego w niemym zachwycie, z rozchyłonymi różowymi wargami.

- Przepraszam, panie Maresca, ale naprawdę nie powinnam...

- Przypuszczam, że panna Edwards nie zgodziłaby się z panią. - Zniżył głos i uśmiechnął się, patrząc jej prosto w oczy. - Bardzo proszę.

Zarumieniona, postukała w klawiaturę i Cristiano miał swój moment satysfakcji. Już od dawna nie flirtował z żadną kobietą, ale, jak widać, nie zapomniał, jak to się robi. Spodziewał się, że jego urok podziała także na Kate. Bo ona była jego jedyną nadzieją na odzyskanie pamięci.

Po czterech latach czekania, nadziei i snucia marzeń wszystko stało się jasne.

Drżącymi dłońmi Kate wrzucała do kosmetyczki kosztowne kosmetyki, tak starannie wybrane przez Lizzie. Niepotrzebnie wyrzucone pieniądze, pomyślała, przełykając szloch. Ściągnęła skromną walizkę z półki przy drzwiach i rozłożyła ją na łóżku. Zmar-

nowała cztery lata życia dla mężczyzny, który nawet nie pamiętał, że się z nią przespał. Płytki playboy o lodowatym spojrzeniu ciemnych oczu i sercu z kamienia.

Oczy paliły ją od wciąż płynących łez. Czuła się rozdarta między upokorzeniem, złością, goryczą i pożądaniem i w dodatku było jej z tego powodu wstyd.

Falą napłynęły wspomnienia samotnych nocy, przepełnionych marzeniami i wizyt lekarskich w ciąży, kiedy innym kobietom towarzyszyli partnerzy, a ona zawsze była sama. Dni odwiedzin w szpitalu, kiedy dumni ojcowie brali swoje nowo narodzone dzieci w ramiona i patrzyli na nie z czułością, wszystkie te chwile, kiedy boleśnie odczuwała nieobecność Cristiana, troskliwie pielęgnując w pamięci wspomnienie jego dotyku i pocałunków, czułe spojrzenia i łagodny ton głosu.

To jeszcze nie koniec. Ta noc to dopiero początek. Czekaj na mnie.

Czekała, wierząc, że to tylko wypadek nie pozwala mu się z nią skontaktować. Że on myśli o niej tak samo, jak ona myślała o nim i w końcu się do niej odezwie.

To wszystko wydawało jej się teraz bezdennie głupie. Przez cztery lata wiązała wszystkie swoje nadzieje z człowiekiem, który nie istniał. Cóż, przynajmniej dzisiejszy wieczór nie był kompletną stratą czasu i pieniędzy. Raz na zawsze przekonała się, że Cristiano Maresca nie był tym, za kogo go uważała, a tym samym nie był odpowiednim ojcem dla jej syna. Wrzuciła aksamitną wieczorową torebkę na dno otwartej walizki, przepełniona ulgą, że nie przekazała nikomu listu. Brak ojca będzie dla Alexandra lepszy niż kontakt z kimś tak nieodpowiedzialnym.

Na wspomnienie synka znów się rozplakała. Łzy płynęły strugą i wsiąkały w gruby niebieski dywan. Cristiano nie zasługiwał na Alexandra. By móc nazywać się rodzicem, potrzeba czegoś więcej niż noc fantastycznego seksu, czegoś więcej niż geny i chromosomy. Potrzeba miłości. Bezinteresowności. Poświęcenia. Cierpliwości. Obecności przy dziecku.

A on nie spełniał żadnego z tych warunków.

Wyciągnęła rzeczy z szafy, ale kiedy zaczęła wkładać je do walizki, zapukano do drzwi. Spodziewała się tylko posłańca z wiadomością o rezerwacji biletu do domu, więc rzuciła naręczne ubrań na łóżko i pospieszyła otworzyć. Miała nadzieję, że wyjedzie jeszcze tego samego wieczoru.

W progu stał Cristiano.

Chciała zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale był szybszy i zdołał wepchnąć się do środka.

- Co ty tu robisz? - wykrztusiła nieswoim głosem.

Przystojna twarz była kompletnie bez wyrazu, ciemne oczy połyskiwały matowo.

- Chciałbym z tobą pomówić.

- Doprawdy? A mamy o czym?

- Przerwano nam. - Oparł się o ścianę z pozorną nonszalancją, ale wciąż uparcie patrzył jej w oczy. - Miałem nadzieję, że zaczekasz.

- Czekałam. - Nagle ograniczona przestrzeń przy drzwiach wydała jej się klaustrofobiczna, więc odwróciła się i weszła do pokoju. - Czekałam. Poprzednim razem. Pamiętasz?

- Co?

Coś w jego tonie sprawiło, że spojrzała na niego uważnie. Oderwał się od ściany i szedł w jej stronę z tak ogromną determinacją w oczach, że aż się przestraszyła.

- Nieważne - bąknęła.

- Ważne. - Zauważył walizkę i zmarszczył brwi. - Co robisz?

- Wracam do domu.

- Szkoda - powiedział. - Bardzo chciałbym cię lepiej poznać. - Uniósł dłoń i odgarnął pasmo włosów z jej policzka. - Może dałabyś się przekonać, żeby zostać?

Przeszyło ją obezwładniające pragnienie, a jego bliskość jeszcze je spotęgowała. Tak długo nosiła go w pamięci... i nagle był na wyciągnięcie ręki.

Tylko jego oczy miały teraz inny wyraz. Twardszy. Chłodniejszy. Bardziej mroczny.

- Nie.

Wilgotną dłonią zebrała fałdy satyny i cofnęła się gwałtownie. Teraz oddzielało ich od siebie nieskazitelne hotelowe łóżko.

- Nie namówisz mnie. Nie zamierzam drugi raz popełnić tego samego błędu...

Na dźwięk pukania przerwała w pół zdania i rzuciła się do drzwi. I dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że wciąż ma na sobie satynową suknię, a wszystkie inne rzeczy już zapakowała.

- Prosiła pani o rezerwację na pierwszy możliwy lot do Leeds? - upewnił się portier.

- Tak. Zaraz będę gotowa...

- Niestety, mam złe wiadomości. Z powodu gęstej mgły odwołano większość lotów do Leeds, a pozostałe przekierowano na Heathrow. Obawiam się, że w tej chwili nie dostanie pani miejsca w żadnym samolocie do Anglii.

Kate poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

- Ależ... to niemożliwe. Z pewnością można...

- Obawiam się, że nic się nie da zrobić. Sprawdziłem wszystkie połączenia. Oczywiście - dodał z wahaniem - jeżeli to pilne, można spróbować coś wyczarterować...

Potrząsnęła głową. Dominik był hojny, jednak nawet on sprzeciwiłby się wynajmowi odrzutowca. A ona sama absolutnie nie mogła sobie na coś podobnego pozwolić.

- Jak pani sobie życzy. Przykro mi, że nie mogłem pomóc. - Portier pożegnał się i wyszedł.

Kate zupełnie opuściła energia.

Tak bardzo chciała znaleźć się już w domu z Alexandrem. Dominik dał jej cały tydzień i planowy lot powrotny został zabukowany na piątek. Nie protestowała, bo w głębi serca miała nadzieję, że spędzi ten tydzień z Cristianem.

Jakże była głupia i naiwna. Ogarnęła ją fala tęsknoty i zniechęcenia. Cristiano stał przy oknie, a w jasnym świetle padającym z ulicy jego oliwkowa skóra sprawiała wrażenie wypranej z koloru.

- A więc zostajesz - powiedział, nie patrząc na nią.

- Nie bądź z tego taki zadowolony - burknęła, nienawidząc goryczy i przygnębienia w swoim głosie, ale zbyt wyczerpana, by próbować je ukryć. Zbyt zmęczona, by udawać.

- Nie wyjdę, zanim nie porozmawiamy.

- O czym?

Zrobiło jej się słabo na myśl, że on mógłby w jakiś sposób dowiedzieć się o Alexandrze, i przysiadła na brzeżku toaletki. Serce waliło jej jak młotem, kiedy niespokojnie wypatrywała na jego twarzy jakichś wskazówek.

Nie znalazła ich jednak. Poza mięśniem pulsującym w szczupłym, opalonym policzku, jego twarz była kompletnie bez wyrazu.

- O tej nocy, którą spędziliśmy razem.

- Niby dlaczego? Dla ciebie chyba nie należała do najbardziej udanych, więc nie ma o czym mówić. - Zdenerwowanie prowokowało, by mówić za dużo i zbyt szybko, w dodatku w kącikach oczu pojawiły się łzy. - To oczywiście - kontynuowała. - Kiedy się spędzi noc ze znanym playboyem, nie powinno się oczekiwać kwiatów i kartki na urodziny, ale byłoby miło zostać rozpoznaną przy następnym spotkaniu. Zwłaszcza po...

Przerwała, bo nagle zabrakło jej tchu. Obraz, który skrywała głęboko w zakamarkach pamięci, nagle wypłynął na powierzchnię jej świadomości. Wschód słońca nad morzem, ich nagie ciała skapane w różowo-złotej poświacie i jego beznamietna opowieść o przeszłości.

- Po czym?

Mężczyzna stojący przed nią wyglądał prawie tak samo jak wtedy, a jednak inaczej. Łzy zakręciły jej się w oczach i kapnęły na dywan.

- Zapomnij. - Niecierpliwą dłonią otarła łzy i roześmiała się urywanie. - Już zapomniałeś, prawda?

- Tak - przyznał z twarzą szarą jak popiół. - Zapomniałem. Nie pamiętam niczego, odkąd wyjechałem na kwalifikacje, do momentu uderzenia w barierę. Niczego. Dwadzieścia cztery godziny pustki. Dlatego musimy porozmawiać. Chcę wiedzieć, co się wtedy wydarzyło.

Przez długą, drżącą chwilę wydawało się, że czas się zatrzymał, a oni wpatrywali się w siebie bez słowa. Potem ciszę przerwał szept Kate.

- O mój Boże. Tak mi przykro.

Odwrócił się gwałtownie i znów podszedł do okna, masując palcami obolałe skronie. Dlaczego to powiedział? Przyszedł tu z zamiarem wyciągnięcia z niej, ile się da, za pomocą wszelkich dostępnych środków, łącznie z uwiedzeniem, ale na pewno nie zamie-

rzał jej się zwierzać. Nie chciał przecież, żeby ktokolwiek wiedział o jego problemach, a tym bardziej jakaś obca dziewczyna.

- Nie miałam pojęcia.

- Cóż, nie jest to coś, co chciałbym rozgłaszać - powiedział zimno.

- Ale dlaczego? - Głos miała napięty, z nutą zaciekawienia. Światło lampy padające z boku złociło jej skórę i odbijało się w oczach, które sprawiały wrażenie jakby miały płomyki wewnątrz. - Przeżyłeś straszny wypadek i ludzie...

- Byliby zachwyceni, wiedząc, że jeszcze się z tym nie uporałem? - przerwał jej ostro, jak gdyby mogło mu to pomóc pokonać pragnienie wzięcia jej w ramiona i całowania do utraty tchu. - Że mam taką przerwę w życiorysie? Wiesz, co by się działo, gdybym wyznał, że nie pamiętam tamtego wieczoru? Ile kobiet przyznałoby, że byłem z nimi? Że z nimi spałem, napastowałem je, mam z nimi dzieci? Tabloidy miałyby dość brudów na pierwszej stronie na trzy lata, a ja nie mógłbym nic zrobić, bo nic nie pamiętam.

Kate wsunęła dłonie w rękawy swetra, jakby zrobiło jej się zimno, i potrząsnęła głową.

- Dlaczego ktokolwiek miałby zrobić coś takiego?

- Dla pięciu minut sławy i sporych pieniędzy?

Nawet gdyby z czasem prawda wyszła na jaw z pomocą testu DNA, szkoda już byłaby faktem. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Cóż, w takim razie możesz się już o to nie martwić. Byłeś ze mną. - Spojrzała mu prosto w oczy, a bolesny uśmiech zakłuł go w samo serce. - Wiem, co się wtedy wydarzyło i obiecuję ci, że nic nie przedostanie się do prasy. Nie myśl o tym więcej, wracaj na party i ciesz się swoim wielkim dniem.

- Nie zamierzam tam wracać.

Przypomniał sobie, jak zamierzał spędzić resztę nocy. Chciał ją skłonić, by opowiedziała mu to wszystko, co tak rozpaczliwie chciał wiedzieć. Chyba jednak jej nie docenił, zakładając, że jest pod tym względem podobna do kobiet, które znał, i chętnie wskoczy mu do łóżka.

Wsunął dłonie w kieszenie.

- Wyjeżdżam na jakiś czas.

Kate zamarła, pochylona nad walizką.

- Tak? Dokąd?

- W góry. Do domku przyjaciela w Alpach.

Jego słowa przebrzmiały i zapadła cisza. Przez chwilę słyszeli tylko dobiegający z kasyna gwar przyjęcia - pulsującą muzykę i próbujące ją przekrzyczeć głosy. Świadomość, że stamtąd uciekł, sprawiła Cristianowi ulgę.

Kate wolno podniosła głowę i popatrzyła na niego. Źrenice miała rozszerzone, tęczy czówki intensywnie niebieskie.

- Jedziesz już dzisiaj?

Kiwnął głową, nie odrywając od niej wzroku.

- Zaraz.

- Sam?

Zaledwie słyszalne tchnienie w jego uszach zabrzmiało jak pieszczota. Powietrze wokół nich pulsowało nadzieją.

- Mam nadzieję, że nie - powiedział miękko.

ROZDZIAŁ CZWARTY

To była bezgwiezdna noc.

Siedząca w sportowym samochodzie Cristiana Kate przygryzła wargę i wpatrywała się w ciemność, próbując opanować nerwowe drżenie.

Poza dwoma snopami świateł samochodu wokół panowała atramentowa ciemność. Nie było gwiazd ani księżyca.

Nadzieja, którą poczuła na wiadomość o utracie pamięci, ulotniła się teraz, pozostawiając same rozterki. Czy słusznie zgodziła się z nim pojechać? Przecież była dla niego tylko nieznajomą. Czy mogła szczerze opowiedzieć mu o tamtej nocy?

Zacisnęła dłonie na kolanach, by powstrzymać się od nerwowego skubania sukienki. Powinna ją była zdjąć, ale nawet o tym nie pomyślała.

W tej chwili Cristiano spojrział na nią, a w zielonkawym oświetleniu z tablicy rozdzielczej jego twarz miała chłodny wyraz.

- Wszystko w porządku?

Przytaknęła, usiłując wymyślić jakąś obojętną uwagę.

- Świetny samochód.

Alexander byłby zachwycony, pomyślała z ukłuciem bolesnej tęsknoty.

- Ostatni sportowy model Campano - wyjaśnił bezbarwnym tonem. - Testuję go dla Silvia, tak jak zwykle na początku sezonu wyścigowego.

- Daleko jedziemy? - Kate obserwowała zaśnieżone szczyty Alp rysujące się w oddali.

Miał wrażenie, że ona żałuje tak pochopnie wyrażonej zgody. On zresztą też zaczął żałować, że ją o to poprosił. Powinni byli porozmawiać w hotelu. Gdyby skłonił ją, by opowiedziała mu przebieg tamtej nocy, rano mógłby spokojnie wyruszyć w drogę. Sam.

- Jeszcze ze trzy godziny. To wysoko w górach, gdzie drogi są wąskie. Jeździsz na nartach?

Włosy opadły jej na twarz jasną kurtyną.

- Obawiam się, że nie.

Ona nie jest w twoim typie, coś mu szeptało.

Uśmiechnął się kpiąco, przypominając sobie szydercze słowa Suki. Wszystkie jego dotychczasowe dziewczyny jeździły na nartach, snowboardzie i nurkowały. Wszystkie też miały prezencję supermodelek.

- Nauczę cię.

- W tym? - Roześmiała się nerwowo, skubiąc materiał wieczorowej sukienki długimi, smukłymi palcami. - Nie mam odpowiedniego ubrania.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad czymś.

- Jestem pewien, że Franchie chętnie pożyczylaby ci swoje rzeczy.

- Frantine? - Nie potrafiła ukryć nuty zaniepokojenia w głosie.

- Moja pani doktor. To jej domek.

- Będę w tym kiepska - uprzedziła Kate. - Za bardzo się boję. Koledzy musieli mnie ściągać z naszej ścianki wspinaczkowej w Clearspring. A tamtej nocy...

- Mów - zachęcił ją pospiesznie.

- Tamtej nocy w Monako, kiedy zawiozłeś mnie do siebie, byłam dosłownie przerażona twoim stylem jazdy.

- Najwyraźniej słusznie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, co się wydarzyło następnego dnia.

- Nie rób tego - wymamrotała, zamykając oczy i sztywniejąc, kiedy przyspieszył, by wyprzedzić ciężarówkę, za którą jechali już dłuższy czas.

Samochód wystrzelił do przodu przy wtórze przytłumionego ryku silnika.

- Nie jesteś fanką wyścigów, prawda?

- Nie - przyznała, wpatrzona w domostwa mijanego miasteczka, wyobrażając sobie dzieci śpiące za zamkniętymi okiennicami. - Ale mój brat był twoim wielkim fanem i to dzięki niemu znałam temat na tyle, by móc przeprowadzić z tobą wywiad.

- Był?

- Zginął w wypadku samochodowym rok wcześniej. - Uśmiechnęła się smutno. - Pewno dlatego tak się obawiałam twojej jazdy. Mój ojciec zginął w ten sam sposób, kiedy byłam mała. Samochody zawsze źle na mnie działały, a śmierć Willa była jeszcze wtedy bardzo świeżym wspomnieniem.

- Opowiadałaś mi o tym wtedy?

Nagle bardzo zmęczona, oparła głowę na skórzanym podglówku.

- Nie w czasie jazdy. - Uśmiechnęła się blado. - Byłam zbyt przerażona, żeby otworzyć usta. Ale rozmawialiśmy o tym... później.

Wciąż pamiętała te chwile z wyrazistą ostrością. Miała szczerzy zamiar okazać Cristianowi głęboką dezaprobatę, zachować chłodne opanowanie i nie dać się uwieść jego legendzie. Jednak w chwili, gdy usiadła w fotelu pasażera jego przerażającego samochodu, te szczytne zamierzenia legły w gruzach.

Przymknęła oczy, nie chcąc wspominać tego, co wydarzyło się potem.

- Teraz też się boisz?

Pytanie dobiegające z aksamitnych ciemności przyprawiło ją o dreszcz, bo to był głos, który tak długo słyszała w najskrytszych marzeniach.

Milcząco potrząsnęła głową.

W tej chwili nie bała się jazdy samochodem, ale siła jej własnej tęsknoty, trzymanej na wodzy przez te wszystkie lata, naprawdę ją przerażała.

Im dalej na północ, tym mniej było chmur, a więcej gwiazd. Zrobiło się też dużo chłodniej. Kiedy stanęli, by nabrać benzyny i nałożyć łańcuchy na koła, powietrze było lodowate. Góry otaczały ich ze wszystkich stron niczym gigantyczne uśpione bestie.

Cristiano zapłacił olśnionemu spotkaniem z mistrzem nastolatki i rozprostował zeszywniałe ramiona. Campero CX8 może i był jednym z najszybszych i najbardziej pożądanych samochodów na świecie, ale w żaden sposób nie dałoby się nazwać jego wnętrza przestronnym. Ta wymuszona intymność, ciepło wewnątrz i świeży zapach skóry Kate, a ciemność i chłód na zewnątrz, wszystko to sprawiało, że czuł się podminowany.

Kate zasnęła już wcześniej i spała nadal.

Czy podświadomie wiedział o jej lękach i dlatego jechał wolniej i ostrożniej niż zwykle? Jak to się stało, że rozpoznał ją w tłumie na przyjęciu? Te i inne pytania nieustająco kłębiły mu się w głowie.

Na górskiej drodze było dużo tuneli i każdy, przez który przejeżdżał, zwracał jego myśli do tamtego w Monako, gdzie jego bolid wypadł z trasy i uderzył w barierę. Oglą-

dał materiał filmowy niezliczone razy, ale wciąż nie mógł sobie niczego przypomnieć. A miał tylko sześć tygodni, by odzyskać ten fragment swojego życia.

Bo definitywna utrata tamtych chwil byłaby zaprzepaszczeniem wszystkiego. Nigdy nie miał niczego innego. Miał szesnaście lat, kiedy ukradł samochód Silvia, zaparkowany przy teatrze w Neapolu. Gdyby Silvio nie dał mu szansy, gdyby nie zobaczył w nim potencjału, Cristiano już dawno siedziałby za kratkami.

Wyścigi były całym jego życiem. Dowodem na to, że i jemu w życiu coś się udało. A wygrywanie było formą rehabilitacji za zniszczenie życia matce.

Bliski pełni księżyc wypłynął zza góry i usadowił się nad ich głowami, obracając drogę w rzekę płynnego srebra, a kryształki śniegu w rozmigotane brylanty. W końcu z ciemności wyłonił się drogowskaz i Cristiano skręcił z głównej drogi w dużo węższą, prowadzącą na przełęcz. Kate zakreśliła się w fotelu, przez chwilę walcząc z zapiętym ciasno pasem bezpieczeństwa.

Cristiano nie odrywał wzroku od wąskiej, oblodzonej drogi, więc nie zobaczył, tylko poczuł, że głowa dziewczyny wylądowała na jego ramieniu. Momentalnie ogarnęło go pragnienie, które tłumił skutecznie przez kilka ostatnich godzin. Jeszcze usiłował nie zauważać szmeru jej oddechu, zapachu włosów i skupić się na znalezieniu domku Frantine.

Les Pins.

Duże lampy oświetlały tabliczkę na słupku bramy i wielkie płatki śniegu, dostojnie wirujące w powietrzu. Zupełnie wykończony Cristiano wolno przejechał ostatnie dwieście metrów i z ulgą wyłączył silnik.

Na ganku paliło się światło. Otworzył drzwi i wysiadł, uważając, by nie obudzić Kate, a lodowate powietrze uderzyło w niego jak lawina.

Wyciągnął torby z bagażnika i zaniósł do wejścia, a potem wrócił po Kate.

Otworzył drzwi pasażera, ale nie obudziło jej nawet przejmujące zimno. Odwrócona do fotela kierowcy, z dłonią pod policzkiem, wyglądała bardzo bezbrinnie. Nie potrafił jej tak po prostu potrząsnąć za ramię.

Wziął ją na ręce i podniósł ostrożnie, uważając, by nie uderzyć głową o dach samochodu. Jej ciało było ciepłe i miękkie i potrzebował dużo samozaparcia, by nie poddać się nagłemu atakowi pożądania. Kolanem zamknął drzwi i skierował się do domu.

Powieki Kate poruszyły się, a całe ciało usztywniło lekko.

- Mmm? - mruknęła pytająco.

- Wszystko w porządku. Śpij - powiedział głosem chropawym od długiego milczenia.

W domu było przyjemnie ciepło. Frontowe drzwi prowadziły bezpośrednio do dużego pokoju urządzonego w stylu alpejskim. Cristiano wszedł na schody prowadzące na górę i pchnął najbliższe drzwi.

Pokój oświetlało światło księżyca wpadające przez duże okno. Delikatnie umieścił Kate na łóżku. Jak tylko wypuścił ją z objęć, usztywniła się od razu i spróbowała usiąść, a na jej twarzy zagościł smutek.

- Cristiano... - szepnęła.

- Jestem tutaj - odparł, w aksamitnej ciemności instynktownie zniżając głos do szeptu.

Otworzyła przepelnione łzami oczy. Przez moment wpatrywała się w jego twarz, potem je znowu zamknęła, a łzy cicho spływały jej po policzkach.

Nie mógł tego znieść. Przysiadł na łóżku i wziął ją w ramiona. Wtulił wargi w jej włosy i szeptał uspokajająco, na wpół po włosku, na wpół po angielsku.

Pachniała tak czysto i słodko, jej ciało było miękkie i uległe w jego ramionach.

Tkwiał nieruchomo, z całych sił opierając się fali pożądania, która ogarniała go z coraz większą siłą. Bał się poruszyć, przywołując swoją żelazną samodyscyplinę i siłę woli.

Kate bardzo delikatnie odsunęła się od niego, podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Naprawdę tu jesteś... - szepnęła.

Pocałowali się, najpierw delikatnie, potem dziko i zachłannie. Kate wciąż tkwiła na granicy jawy i snu, zaledwie mgliście świadoma ciepła, zapachu sosnowego drewna i księżycowego blasku sączącego się z okna na gładkie prześcieradła. W ciągu tych czterech lat wielokrotnie o nim śniła i budziła się rozpaczliwie samotna. Tym razem jednak był przy niej i już nie potrafiła oprzeć się pragnieniu. Drżącymi dłońmi zaczęła powoli rozpinąć guziki jego koszuli.

Miotany rozterkami Cristiano przytrzymał jej dłonie w swoich, dużych, mocnych i ciepłych.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak - szepnęła. - Bardzo. - Muskała jego twarz spragnionymi wargami. - Chcę, żebyś sobie przypomniał.

Przez sekundy wpatrywali się w siebie, a potem ich wargi złączyły się w gorącym pocałunku...

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nadszedł świt, malując niebo delikatnym różem. Kate obserwowała kilka ostatnich gwiazd, coraz mniej wyraźnych na jaśniejącym nieboskłonie, i blednący księżyc.

Spała niewiele i obudziła się, kiedy jeszcze było ciemno, a pokój i łóżko przypominały niewyraźne cienie, z których stopniowo wyłaniały się drewniane ściany, spadzisty dach i proste, solidne meble. Jej głowa spoczywała w zagłębieniu ramienia kochanka, który obejmował ją jedną ręką i tulił mocno.

Czuła się rozgrzana, syta, w końcu spokojna. W jej mózgu królowało wspomnienie cudownej nocy. Przeszłość wydawała się odległa i nierealna jak zły sen, a wyobrażenie przyszłości nie sięgało poza ten drewniany domek, otoczony świerkami i zaśnieżonymi szczytami.

Przeciągnęła się delikatnie i spróbowała odwrócić tak, by móc widzieć twarz śpiącego Cristiana. On też poruszył się lekko, ale nie otworzył oczu.

Na białej poduszce i na tle jej bladej karnacji, jego wydawała się egzotycznie ciemna, ale rysy były niemal dokładnym odbiciem twarzyczki Alexandra. Wędrowała spojrzeniem po ładnie zarysowanych łukach brwi, prostym nosie, rowku nad górną wargą i wgłębieniu pod dolną, mocnej, niemal kwadratowej brodzie.

Ojciec jej synka, którego tak mocno kochała.

Delikatnie uwolniła się z jego objęć i wstała, nie budząc go. Włożyła koszulę, którą nosił poprzedniego wieczoru i sięgnęła po swoją aksamitną torebkę, w której miała telefon. Obok niego leżał list. Suche zdania informujące o istnieniu Alexandra i adres biura prawnego, gdzie mógł się zgłosić w celu nawiązania kontaktu. Z ukłuciem bólu zatrzasnęła zamek, odłożyła torebkę na krzesło i na palcach wyszła z pokoju.

Okiennice były pootwierane i blask nowego dnia wlewał się do wnętrza. Kiedy Kate wędrowała przez pachnący drewnem palonym w kominku salonik do kuchni, miała wrażenie, że znajduje się w domku na drzewie. Wszystko, od stromego dachu i wykładanych drewnem ścian, po pokrytą barwnymi dywanikami podłogę i szafki kuchenne ręcznej roboty, było zrobione ze starego drewna. Napełniła czajnik przy dużym porcelanowym zlewie i zajrzała do lodówki. Oprócz karnego szeregu butelek szampana zobaczyła

jajka, paczuski wędzonego łososa, zawiniątka z miejscowym masłem i serami. Najwyraźniej Francine Fournier lubiła smakować życie na wiele różnych sposobów.

W rogu niskiego pomieszczenia tykał zegar. Kate zerknęła na niego i wyciągnęła telefon. Alexander i Ruby byli rannymi ptaszkami, najprawdopodobniej więc Lizzie i Dominik też byli już na nogach. Czekaając na połączenie, podziwiała zaśnieżone szczyty, różowe we wczesnoporannym oświetleniu.

- Halo? - W głosie dobiegającym ze słuchawki pobrzmiwało roztargnienie.

- Lizzie? To ja. - W cichym domu Kate nie chciała mówić zbyt głośno. - Obudziłam cię?

- Ależ skąd! Właśnie rozgrywamy drugą odsłonę awantury arabskiej. Nie spodziewałam się po prostu, że zadzwonisz tak wcześnie. Powinniście jeszcze baraszkować w łóżku.

- Cóż... - Kate uśmiechnęła się ciepło, przywołując wspomnienia sprzed kilku godzin.

Podekscytowana Lizzie pisnęła ogłuszająco.

- Nie wierzę! Poznał cię?

- Niezupełnie... To długa historia. Ale jestem z nim...

- Jesteście razem? - Lizzie zniżyła głos do teatralnego szeptu. - Powiedziałaś mu o Alexandrze?

- Nie. - Woda już się zagotowała i Kate zalała nasypaną wcześniej kawę. - To nie jest takie proste. - Nie wiedziała, jak wyjaśnić Lizzie stan Cristiana. - On się zmienił - powiedziała tylko.

- Nic dziwnego. - Miękkie przeciąganie Lizzie miało w sobie coś krzepiącego. - Cztery lata to długo i oboje dużo przez ten czas przeszliście. Najważniejsze, że jesteście razem, a dawne uczucie z pewnością wróci.

- Nie bardzo mogę o tym rozmawiać.

Wciąż istniały dwie możliwości: albo Cristiano odrzuci ją całkowicie, albo... co do tej drugiej wołała nie robić sobie nadziei. Bycie z nim tutaj to i tak miliony lat świetlnych w stosunku do pozycji, którą zajmowała jeszcze poprzedniego dnia.

- Nie chcę go stawiać w sytuacji przymusu - powiedziała miękko.

Doskonale mogła wyobrazić sobie Lizzie wznoszącą oczy do nieba.

- Przecież od trzech lat wychowujesz samotnie jego syna.

Kate tylko westchnęła w odpowiedzi. Wiedziała, że Lizzie jest po jej stronie, ale była pewna, że nigdy nie zrozumie. Ona sama miała teraz uczucie, że trzyma w obu dłoniach motyla, jednocześnie bojąc się go zgnieść i pozwolić mu uciec.

W tle usłyszała płacz dziecka i przeszył ją dreszcz niepokoju.

- Czy to Alexander? Wszystko w porządku?

- W porządku - próbowała uspokoić ją Lizzy. - Wracaj do swojego mężczyzny i przestań się zamartwiać. Baw się dobrze, pogadamy później, okej?

- Jasne. Dzięki za wszystko. Ucałuj Alexandra i powiedz mu... - Przerwała, wyobrażając sobie słodką twarzączkę synka.

- Co mam mu powiedzieć? - spytała Lizzie.

- Że go kocham. I wkrótce wrócę do domu.

Jednak kiedy skończyła rozmowę, odkryła, że woli o tym nie myśleć.

Dziesięć minut później, bardzo ostrożnie niosąc tacę zastawioną świeżo zaparzoną kawą, ciepłymi briozkami, żółtym masłem i miseczką z miodem, Kate delikatnie otworzyła drzwi sypialni.

Pościel, zalana słonecznym blaskiem, sprawiała wrażenie minirepliki zaśnieżonego krajobrazu za oknem. Cristiano leżał na brzuchu, z jednym, muskularnym ramieniem wyciągniętym na poduszce. Kołdra, przerzucona niedbale przez biodra, odsłaniała nagie plecy. Wyglądał jak studium męskości.

- *Buon giorno.*

Drgnęła, narażając tacę na niebezpieczeństwo. Zajęta podziwianiem jego wspaniałej fizys, nie zauważyła baczego spojrzenia ciemnych oczu.

- Och... przepraszam - bąknęła, speszona. - Nie chciałam cię obudzić.

Jednym ruchem usiadł na łóżku, odrzucając z czoła kosmyk ciemnych włosów.

- Już nie spałem.

Ustawiła tacę na brzegu łóżka i przysiadła obok.

- Słyszałem twój głos z dołu.

- Rozmawiałam przez telefon.

Nalała kawy i podała mu kubek, ale on złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Mam nadzieję, że nie dzwoniłaś po taksówkę - zażartował.

- Nie było tak źle - odpowiedziała w tym samym tonie. - Musisz tylko trochę popracować nad koncentracją.

- Jakbym słyszał Silvia. Zdaje się, że wiesz o tych sprawach całkiem sporo.

Piżmowy aromat jego skóry przywołał tęsknotę, od której zakręciło jej się w głowie.

- Właśnie to mi powiedziałaś, kiedy przeprowadzałam z tobą wywiad.

Autentycznie zaskoczony, uniósł brew.

- Rozmawiałem z tobą o seksie? - Jedną dłonią zaczął leniwie rozpinąć guziki jej koszuli.

- Nie - sapnęła, bezskutecznie walcząc z pożądaniem. - O wyścigach. Kwestia seksu to była raczej... hm... praktyczna demonstracja.

Jego dłoń wolno, ale niestrudzenie rozpiniała kolejne guziki. Kate uśmiechnęła się wstydliwie.

- To był mój pierwszy raz.

Jego dłoń znieruchomiała, oczy pociemniały i były nieprzeniknione. Chociaż wciąż leżała w jego ramionach, miała wrażenie, że nagle się od niej oddalił.

- Prawdopodobnie jestem ci winien przeprosiny.

- Dlaczego?

- Bo jestem pewien, że musiał pozostawić wiele do życzenia, przede wszystkim pod względem emocjonalnym.

Sięgnął po kawę, więc zrobiła to samo. Przez chwilę wchłaniała aromatyczną parę, a potem potrząsnęła głową.

- Nie. To było... - Przerwała i upiła łyk, z nadzieją, że to ją odblokuje.

Miała teraz szansę ożywić wspomnienia tamtej magicznej nocy.

- Jakie?

Spoglądał na nią kpiąco spod półprzymkniętych powiek, ale ona nie umiała potraktować tego lekko.

- To było... wyjątkowe. - Wpatrywała się w swój kubek, a głos jej drżał od skrywanym emocji. - Takie... prawdziwe. - Zerknęła na niego, usiłując opanować nutę błagania w swoim głosie. - Czy ostatnia noc niczego ci nie przypominała?

- Nie.

Z pozorną nonszalancją sięgnął po brioszkę i pochłonął ją w dwóch kęsach. Dzisiaj obudził się spokojniejszy niż któregośkolwiek dnia od wypadku. Leżał przez chwilę w ciepłym, słonecznym pokoju, obserwując majestatyczne szczyty, i powoli przetrawiał w myślach ostatnie wydarzenia.

Księżycowy blask na śniegu, szelest satyny, słony smak łez, kiedy ją całował. Nawet cienia echa tamtej gorącej nocy w Monako przed czterema laty. Żadnych cudów, żadnego olśnienia, tylko ta sama czarna dziura, teraz jeszcze ciemniejsza i bardziej niezgłębiona.

- Chyba będziesz musiała mi o tym opowiedzieć - powiedział, ogromnym wysiłkiem zachowując neutralny ton głosu.

- Nie wiem, od czego zacząć.

Zlizala kroplę miodu z brzegu filiżanki. Siedząc ze skrzyżowanymi nogami na brzegu łóżka, ubrana w jego koszulę, sprawiała wrażenie absurdalnie młodej i wzruszająco pięknej. Cristiano pożałował, że nie potrafi cieszyć się chwilą bez snucia głębszych refleksji.

- Zaczynaj od początku.

- Spróbuję. - Zawahała się przez moment. - To był bardzo upalny dzień...

Chciał się tego dowiedzieć, ale w tej chwili zupełnie nie czuł się na siłach słuchać. Przetoczył się na swoją stronę łóżka, podparł na łokciu i spróbował skoncentrować.

- O wyjeździe do Monako dowiedziałam się w ostatniej chwili. Wywiad z tobą miał przeprowadzić mój szef, ale jego żona niespodziewanie zaczęła rodzić, więc scedował to na mnie. Byłam przerażona.

- Czym?

- Och, wszystkim: koniecznością wyjazdu, oglądania wyścigu, perspektywą spotkania z tobą. Na szczęście nie było zbyt dużo czasu na rozważania, nie było też czasu na wybór stroju. W Yorkshire padało i wydawało mi się, że powinnam wyglądać elegancko

i profesjonalnie. Oczywiście nigdy wcześniej nie oglądałam wyścigu Grand Prix. - Uśmiechnęła się nieśmiało, pokazując dołeczki. - Włożyłam szary kostium, zwykle używany na spotkania z klientami. Wszystkie inne dziewczęta nosiły...

- Prawie nic - wtrącił.

- Właśnie. W dodatku były takie olśniewające, że czułam się okropnie nie na miejscu. Szybkie samochody zawsze mnie przerażały i zupełnie nie byłam przygotowana na tak okropny hałas i smród benzyny. To było jak zły sen.

Oglądałam kwalifikacje z balkonu budynku Campano - kontynuowała. - A potem czekałam w pomieszczeniu dla prasy. Twoja asystentka powiedziała, że weźmiesz prysznic i chwilę odpoczniesz. Wszyscy inni poszli na przyjęcie na jakimś jachcie i cały budynek opustoszał. Kiedy nie przychodziłeś, pomyślałam, że też tam poszedłeś. W końcu wyszłam, żeby cię poszukać... - Głos jej się załamał i przez chwilę nie umiała znaleźć słów. - Ale jestem przekonana, że wcale nie chcesz tego wszystkiego wiedzieć - powiedziała nerwowo.

Cristiano zdjął talerzyk z pokruszoną brioszką z jej kolan i przestawił go na tacę.

- Owszem, chcę - odparł stanowczo.

- W końcu znalazłam pokój z twoim imieniem na drzwiach - powiedziała. - Spałeś. Roześmiał się głośno.

- Klasyczna technika unikana wywiadów.

Zarumieniła się i zerknęła na niego zza kurtyny włosów barwy miodu.

- Naprawdę spałeś - powiedziała bardzo cicho. - Leżałeś nieruchomo, prawie nie oddychałeś i przestraszyłam się, że nie żyjesz. - Podniosła głowę i popatrzyła na niego lśniąco oczami barwy nieba. - Bez sensu, prawda?

Chciał rzucić jakąś ironiczną uwagę, ale powstrzymał go wyraz udręki na jej twarzy.

- Wcale nie - powiedział poważnie, zawahał się i kontynuował jakby wbrew sobie. - Podczas pierwszych startów moją największą słabością była nieumiejętność koncentracji. Żeby sobie z tym poradzić, nauczyłem się technik głębokiej relaksacji. Pomagają mi w koncentracji, ale też w obniżeniu poziomu adrenaliny po wyścigu, ponieważ spowal-

nają akcję serca. - Nie spuszczać z niej wzroku podniósł jej dłoń i przyłożył do swojej piersi. - Widzisz? Bije bardzo powoli, prawda?

Jej oczy rozszerzyły się i pociemniały, kiedy tak siedziała w ciszy, a jego serce było pod jej dłonią.

Tymczasem Cristiano sam siebie nie rozumiał. Po co opowiada jej o swoich słabościach? Już drugi raz ujawnił coś bardzo prywatnego. Jeszcze chwila i wyzna wszystkie wstydlive detale ze swojej przeszłości. To szybko doprowadziłby do zakończenia tej znajomości. Cóż, Suki miała rację. Kate istotnie nie była w jego typie. Ich związek nie mógł mieć przyszłości i byłoby nie fair w stosunku do niej, pozwolić jej wierzyć, że jest inaczej. Później zaproponuje jej powrót do Monako, jednak najpierw musi mu wyjawic interesujące go szczegóły.

- No a co się stało potem?

Cofnęła rękę, ukryła ją w fałdach białej koszuli i wzięła głęboki oddech.

- Chciałam ci sprawdzić puls... obudziłeś się... i...

- Niech zgadnę. Wykorzystałem sytuację, czy tak?

- Nie. Próbowaleś, ale ja... wyszłam. Poszedłeś za mną. Było już dosyć późno, więc zaproponowałeś, że zabierzesz mnie do siebie i tam udzielisz mi wywiadu.

- I wtedy rzeczywiście wykorzystałem sytuację?

Wgląd we własne zwyczaje okazał się zaskakująco żenujący.

- To nie było tak - powiedziała ostrożnie. - Ugotowałeś nam obiad.

- Makaron?

Podniosła głowę i popatrzyła na niego z nadzieją.

- Pamiętasz?

Skrzywił wargi w imitacji uśmiechu.

- Nie, ale przed wyścigiem nie jadłem niczego innego.

- Rozumiem. - Wstała, krzyżując ramiona na piersi, jakby zmarzła. - Usiedliśmy na zewnątrz, przy basenie, i rozmawialiśmy. Zadałam ci pytania, które mi przekazano. - Podeszła do okna i stała tam przez chwilę, tyłem do niego, więc mógł obserwować jej zgrabne długie nogi. Pomyślał przelotnie o tych wszystkich powabnych kreacjach z jedwabiu i koronki, a czasem nawet skóry, które kobiety nosiły, by zadowolić go w łóżku.

Ciekawe, że żadna nie działała na niego tak jak ta dziewczyna o kremowej skórze, łagodnym głosie i delikatnych dłoniach.

- Odpowiedziałem? - spytał, desperacko próbując skupić uwagę na jej słowach.

- Niezupełnie - odpowiedziała z ciepłym uśmiechem. - Jakoś udało ci się skierować rozmowę bardziej na mnie niż na ciebie i skończyło się na tym, że opowiedziałam ci o moim bracie i ojcu. Słuchałeś uważnie.

To oczywiste. Odwracanie uwagi rozmówcy od siebie i słuchanie zamiast mówienia było jedną z technik, które przez lata opanował do perfekcji, i sposobem na nieujawianie szczegółów dotyczących własnego życia. To były tylko nic nieznaczące pozory zainteresowania. Ona jednak odebrała to inaczej.

Potał twarz dłonią i ścisnął palcami skronie, jakby mógł w ten sposób wymazać świadomość tego, kim był. W szpitalu często myślał, że wypadek był karą za cierpienie, jakiego przysporzył swojej matce, teraz sądził, że może też za sposób, w jaki wykorzystywał ludzi, a przede wszystkim kobiety. Tak wiele pięknych twarzy i ponętnych ciał zlało się w jedno. Było ich zbyt wiele, by pamiętać.

Sięgnął po wiszący na poręczy krzesła ręcznik, owinał go wokół bioder, wstał i podszedł do Kate. Czuł, że nie zdoła znieść ani słowa więcej.

- Kate...

- To mi pomogło - powiedziała po prostu. - Przyznanie, jak bardzo się bałam tak wielu rzeczy. Powiedziałeś mi, że życie w strachu to właściwie nie życie.

- A jak cię namówiłem na łóżko?

Jej nieśmiały uśmiech przeszył mu serce.

- Właściwie... to nie było w łóżku.

- A gdzie?

Stał tuż przed nią, wystarczająco blisko, by widzieć brodawki piersi, czuć słodki zapach jej skóry i aromat seksu z ostatniej nocy. Ręcznik na biodrach zaczął mu się nagle wydawać zupełnie niewystarczającym okryciem.

- W basenie - powiedziała chropawo, patrząc mu prosto w oczy.

Wciąż opierała się o dużą szybę, tylko teraz nie sprawiała już wrażenia spiętej, chłodnej czy nieśmiałej. W jej potarganych włosach, rozmazanym makijażu i obrzmiałych wargach było coś bardzo seksownego.

- Kazałeś mi zamknąć oczy i wziąłeś mnie za rękę. - Sięgnęła po jego dłoń, splatając ich palce. - I bardzo delikatnie wprowadziłeś mnie do wody w ubraniu, a potem wziąłeś mnie na ręce i przytuliłeś.

Cristiano ścisnął jej dłoń.

- To było zupełnie niezwykle - mówiła dalej - czuć twoją siłę i pewność. Nigdy w życiu nie czułam się tak bezpieczna. Objęłam cię nogami, a ty bardzo powoli zdjąłeś ze mnie mokre rzeczy.

Przymknął oczy. Przez chwilę miał wrażenie, że czuje wokół siebie ciepło wody i ciężar jej ciała w ramionach. Potem wszystko rozplynęło się w gwałtownym pragnieniu. Chciał jej. Teraz.

Ręcznik opadł na podłogę, kiedy wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate stała w rozmarzeniu przed lśniąca kuchenką, mieszając aromatyczną zawartość dużego garnka. Drewniana podłoga pod jej bosymi stopami była ciepła i gładka, a jej całe ciało przyjemnie obolałe. Krótki lutowy dzień już się kończył i zaczynał zapadać zmierzch. Na tle nieba poznaczonego barwami zachodu góry były lodowato błękitne.

Jak to możliwe, że dzień przeminął tak szybko? Kate uśmiechnęła się szeroko. Po prostu spędzili większość czasu w łóżku na odkrywaniu swoich ciał, drzemaniu i budzeniu się pieszczotami. Teraz jednak tykanie zegara powoli przywracało ją do rzeczywistości.

Z poczuciem winy sięgnęła po telefon i nasłuchiwała przez chwilę, zanim wybrała numer Lizzie. Z zewnątrz dochodziły nieprzerwanie głucho uderzenia siekiery, znak, że Cristiano niestrudzenie rąbał drewno do kominka. Czekając na połączenie, podeszła do okna w nadziei, że go zobaczy.

Odwrócony do niej plecami, podniósł kolejny klocek i umieścił na pieńku, a potem wysoko uniósł siekiere i przez moment ważył w dłoniach, zanim opuścił, rozłupując klocek na połowę.

Jak na kogoś tak silnego, poruszał się z niespotykaną gracją. Miał na sobie miękką i spłowiałą dżinsową koszulę, ale najwyraźniej rozgrzał się pracą, bo ściągnął ją i zawiązał sobie na biodrach, więc widziała dokładnie mięśnie pracujące pod dopasowaną koszulką.

Podskoczyła, kiedy w słuchawce rozległ się głos automatycznej sekretarki, i zalała ją fala wstydu. Pod wrażeniem widoku pracującego Cristiana zupełnie zapomniała, że trzyma telefon przyciśnięty do ucha. Całkowicie niezdolna skonstruować sensowną wiadomość rozłączyła się i odwróciła do kuchenki, w samą porę, by ściągnąć bulgoczący wściekle garnek z ognia.

Wsunęła telefon do kieszeni dżinsów i zaczęła mieszać parującą zawartość, wdychając winno-ziołowy aromat. W innej sytuacji umierałaby z niepokoju i wyobrażała sobie bezmiar katastrof, które mogły dotknąć Alexandra. Jednak dotyk Cristiana uspokoił ją i wzmocnił.

Po tym, jak jej opowieść o wydarzeniach sprzed lat doprowadziła do tak zapierającej dech w piersiach konkluzji, rozmawiali przez jakiś czas, leżąc obok siebie, spokojni i nasyceni. Nawet gdyby miało się okazać, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości, te czarowne chwile zostaną w niej na zawsze.

Na razie starała się nie wybiegać myślami tak daleko. Wciąż jeszcze mieli przed sobą wieczór i całą noc. Miała jeszcze czas sprawić, żeby ten daleki, ostrożny nieznajomy, o oczach bez wyrazu i cynicznym uśmiešku, przemienił się w ciepłego przyjaciela i kochanka, którego poznała tamtej nocy w Monako. Mężczyznę, który powierzył jej swoje sekrety i kołysał ją w ramionach.

Wszystko to jeszcze mogło się zdarzyć.

Cristiano wyprostował się i otarł pot z czoła grzbietem dłoni. Koniec na dzisiaj. Słońce przewędrowało na drugą stronę domu i było już bardzo nisko. Narąbane drewno wystarczyłoby na miesiąc palenia.

Po prawdzie, zapas był aż nadto wystarczający, ale praca fizyczna miała mu pomóc wyrwać się z niemilego letargu, który go obezwładniał, odkąd tu przyjechali. Zniósł drewno pod dach i popatrzył w stronę odległych zboczy. Zachodzące słońce zabarwiło śnieg odcieniami różu i pomarańczy. Obserwował parę sunących w dół narciarzy i podnoszące się za nimi pióropusze śnieżnego puchu. Normalnie zapragnąłby do nich dołączyć, ale dzisiaj, wciąż syty i rozleniwiony po udanym seksie, zupełnie nie miał na to ochoty. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek zdecyduje się spędzić najlepszą porę dnia na lenistwie, kiedy tuż za progiem czekały najwspanialsze tereny narciarskie na świecie.

Podniósł stos narąbanego drewna i ruszył w stronę domu. Po czterech latach niemal celibatu czuł się, jakby właśnie odkrył seks i doświadczał go z głodem i intensywnością nastolatka. Nigdy wcześniej nie zatracił się w seksie tak całkowicie, a przecież w dawnych czasach były ku temu niezliczone okazje.

Problem w tym, że wcale tego nie chciał. Przyjechał tutaj, żeby odzyskać zagubione chwile ze swojego życia.

Wszedł do środka i zaczął układać drewno pod ścianą. Czuł, że powinien wrócić do Monako i podjąć treningi. Najwyraźniej nie sprawdzała się ani teoria Franchie o ko-

nieczności wypoczynku, ani jego własna o tym, że sypianie z Kate Edwards pomoże mu odzyskać pamięć.

I chyba było całkiem na odwrót, bo jego niepokój wyraźnie się nasilił. Chwilami wydawało mu się, że Kate ma nad nim jakąś tajemną władzę i każda chwila spędzona z nią w ramionach wciąga go głębiej w jakąś rozkoszną niepamięć i oddala od wszystkiego, co się do tej pory liczyło.

Nagle zamarł z kawałkiem drewna w dłoni i zaklął, uświadomiwszy sobie, o czym jeszcze zapomniał. Dlaczego był tak niespokojny.

Rzucił klocek na stos i podążył w stronę schodów.

- Pachnie smakowicie.

Wyrwana z rozmarzenia Kate zarumieniła się lekko. Z niejakim trudem oderwała wzrok od swojego przystojnego towarzysza i skupiła uwagę na zawartości garnka.

- Było z czego wybierać - powiedziała lekko. - Czy to na pewno w porządku korzystać z tych rzeczy?

- Uzupełnię zapasy.

Jego głos był tak beznamiętny, że ogarnęły ją złe przeczucia.

- Cristiano? Wszystko w porządku?

Podszedł do niej, przynosząc ze sobą powiew chłodnego powietrza i zapach żywności.

- Coś sobie przypomniałem.

Kate ze świstem wypuściła powietrze, a on uśmiechnął się blado.

- To jeszcze nie cudowne ozdrowienie... - Przejechał palcami włosy, a wyraz jego twarzy nabrał bardziej ludzkich cech. - Ale przypomniałem sobie, że za pierwszym razem nie użyłem zabezpieczenia.

Przeraziła się śmiertelnie, ale z całych sił starała się zachować opanowanie. Głos Cristiana dobiegł do niej jakby z bardzo daleka.

- Może powinniśmy się skontaktować z lekarzem w sprawie antykoncepcji.

W nagłym przebłysku zrozumiała, że on nie mówi o nocy sprzed czterech lat, kiedy poczęli Alexandra, tylko o pierwszym z czterech razów w ciągu ostatniej doby.

Oslabła z ulgi i sięgnęła po ściereczkę do naczyń, żeby zająć czymś drżące dłonie.

- Nie ma takiej potrzeby. - Roześmiała się trochę drżąc. - O ile, oczywiście, nie cierpisz na jakąś tajemniczą chorobę.

- Oczywiście, że nie. Chciałem się tylko upewnić, że nie istnieje ryzyko ciąży.

Ryzyko. Kate pomyślała że smutkiem, że gotów jest ryzykować śmierć, ale nie nowe życie. Potrząsnęła głową.

- Biorę pigułki. Powiedziałabym ci, gdyby było inaczej.

Zwinęła ściereczkę w ciasną kulkę i znów powiedziała lekko, jakby temat miał dla niej małe znaczenie.

- W tamtym wywiadzie wspomniałeś, że nie chcesz mieć dzieci, więc jeżeli nic się nie zmieniło...

Jeszcze nie skończyła, kiedy odwrócił się i przeszedł na drugą stronę kuchni.

Zegar tykał, odmierzając sekundy. Kate czuła, że powinna mu powiedzieć o Alexandrze, ale słowa w żaden sposób nie chciały ułożyć się w zdanie.

- Nic się nie zmieniło.

To definitywne stwierdzenie odebrało jej nadzieję, którą nosiła w najgłębszym zakamarku serca. Z drugiej jednak strony, tak długo dźwigała ciężar konieczności podzielenia się z nim wiadomością o synu, a skoro potwierdził, że wciąż nie chce być ojcem, poczuła się uwolniona od odpowiedzialności.

- Posłuchaj... Naprawdę powinnam jutro wrócić do Monako - powiedziała z wahaniem. - Może jest tu jakiś pociąg czy autobus, którym mogłabym pojechać?

Otworzył lodówkę i wyjął butelkę szampana.

- Odwiozę cię.

- Nie... nie ma takiej potrzeby. Przyjechałeś tu na narty.

Powoli wykręcał korek z butelki. Spotkali się wzrokiem i Cristiano uśmiechnął się nijako.

- Wcale nie. I też powinienem wracać. Sezon tuż tuż, więc muszę się przyłożyć do treningów.

Przez jego twarz przemknął cień, ale odwrócił się szybko, wyciągnął z szafki dwa kryształowe kieliszki. Kate obserwowała go ze smutkiem.

- Jak to możliwe, że wciąż chcesz się ścigać? Po tym co się wydarzyło?

- Nie mam wyboru - odparł chłodno.

Postawił butelkę i kieliszki na tacy, wyłączył kuchenkę i wziął ją za rękę.

- Chodź.

- Dokąd?

- Chciałbym ci coś pokazać.

Poprowadził ją na górę, do sypialni, ale kiedy puścił jej dłoń i otworzył drzwi na taras, poczuła ukłucie rozczarowania.

- Zamknij oczy.

Po ciepłe wnętrza mroźne powietrze wydawało się niemal kłujące. Deski tarasu też były zimne pod jej bosymi stopami, ale haust lodowatego powietrza bardzo ożywczy.

- Możesz otworzyć oczy.

Jego głos był chrapliwy i przyciszony. Na ramionach Kate pojawia się gęsia skórka. Na moment zacisnęła powieki jeszcze mocniej, pragnąc rozciągnąć magiczną chwilę w nieskończoność. W końcu jednak musiała otworzyć oczy.

W blasku zachodu góry wyglądały jak płonące, jak gdyby nie tylko odbijały ten blask, ale wchłonęły go i świeciły od środka, a wszystko to na tle różowopomarańczowego nieba z purpurowozłocistymi obłokami.

W tej chwili zauważyła kwadratowy drewniany basenik, wbudowany w taras tuż obok drzwi sypialni. Z powierzchni błękitnej wody unosiła się para i kłębiła w mroźnym powietrzu. Kate aż sapnęła, unosząc dłoń do warg w geście zdumienia i zachwytu.

- Masz ochotę na gorącą kąpiel?

- Chętnie.

Podprowadził ją bliżej, otoczył ramionami i zamruczał w jej kark:

- Chcesz, żebym cię rozebrał, czy wolisz wejść tam ubrana, tak jak poprzednio?

Całkowicie bez sił, oparła się o jego szeroką pierś i jęknęła cichutko, wystawiając kark na pieśczętę jego warg, podczas gdy on wsunął dłoń pod luźny top i dotknął jej nagiego brzucha.

- Nie możemy się rozbierać tutaj - zaprotestowała słabo. - Zamarzniemy...

Jego śmiech był seksowny i kusicielski.

- Wcale nie, jeśli tylko zrobimy to szybko. I obiecuję, że wcale nie będzie ci zimno.

Pisnęła, kiedy ściągnął jej top przez głowę. Chłód kąsał, ale Cristiano błyskawicznie rozpiął jej dżinsy i już zsuwał je z bioder. Jego dłonie były ciepłe i czuła ciepło promieniujące z jego pleców. Wyszła z dżinsów i odwróciła się niecierpliwie, by pomóc rozebrać się jemu, a potem przylgnąć do niego całym ciałem. I kiedy nic już nie stało na przeszkodzie, wziął ją na ręce i wszedł do parującej błękitnej wody...

Przed nimi zachód słońca roztaczał swoje nieprawdopodobne barwy, niczym malowidło na suficie jakiejś barokowej świątyni, ale oni, pochłonięci sobą, wkrótce przestali je dostrzegać.

W końcu powierzchnia wody ponownie się wygładziła, blask zachodu zgasł i góry znów stały się lodowymi olbrzymami na tle rozgwieźdzonego nieba. Tuląc Kate w ramionach, Cristiano nareszcie czuł spokój. Jakby już nigdy nie musiał nikomu niczego udowadniać.

Jak gdyby wrócił do domu i stał się mężczyzną, którym zawsze chciał być.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na dźwięk telefonu Kate otworzyła oczy i usiadła, rozglądając się dookoła nieprzytomnym wzrokiem. Było wczesnie. Żółtawa poświata bezsłonecznego wschodu słońca wisiała w powietrzu niczym mgła. Góry za oknem były na tle szarawego nieba ledwo widoczne.

Telefon zadzwonił ponownie. Kate wyskoczyła z łóżka z bijącym sercem i pośpiesznie owinęła się chłodnym i wilgotnym ręcznikiem.

- Co się dzieje? - zapytał Cristiano sennie.

- Mój telefon - mruknęła, nerwowo przeszukując torbę drżącymi dłońmi. - Nie mogę go znaleźć.

Telefon zadzwonił znowu, daleki i nieosiągalny.

Cristiano wyskoczył z łóżka jednym susem, błyskawicznie otworzył drzwi na taras, wpuszczając do środka chłód i płatki śniegu. Chwycił dzinsy Kate i dźwięk natychmiast stał się głośniejszy. Wyciągnął telefon z kieszeni i zerknął na ekran, zanim podał go Kate.

- Jakiś Dominik.

Dłonie drżały jej tak bardzo, że odebrała połączenie dopiero przy trzecim podejściu.

- Dominik! Czy... czy wszystko w porządku?

- Kate, kochanie. Proszę cię, tylko nie panikuj.

Słowa brzmiały uspokajająco, ale ton, którym je wypowiedziano, wręcz przeciwnie. Brakowało w nim zwykłej kpiarskiej nutki.

- Co się dzieje? - szepnęła. - Chodzi o Aleksandra, prawda? Jest chory?

- Prawdopodobnie nic takiego - odparł szybko. - Ale trochę kiepsko się czuje. Wczoraj miał niewysoką gorączkę i skarżył się na ból głowy, a potem wymiotował w nocy.

Westchnęła z ulgą.

- Rano na pewno poczuje się lepiej. Czasem te kłopoty żołądkowe wyglądają okropnie, ale zwykle mijają po kilku godzinach...

Dominik przerwał jej łagodnie.

- Tym razem to chyba nie kłopoty żołądkowe. Na wszelki wypadek zawieźliśmy go do szpitala.

- Do szpitala? - W rozterce przygryzła wargę. - Dlaczego? Proszę, powiedz mi, co się dzieje.

- Robią badania... tylko na wszelki wypadek. Chodzi o to, żeby wykluczyć coś poważniejszego.

- Poważniejszego? - powtórzyła głucho. - To znaczy?

Po drugiej stronie nastąpiła przerwa. Owinięta w wilgotny ręcznik Kate nagle uświadomiła sobie, że drży.

- Zapalenie opon mózgowych.

Pociemniało jej w oczach i opadła na brzeg łóżka.

- O, Boże - szepnęła. - O, Boże.

- Kochanie, proszę, nie panikuj - błagał ją Dominik. - W tej chwili jest całkowicie przytomny, a lekarze utrzymują wszystko pod kontrolą. Chcą tylko wiedzieć dokładnie, o co chodzi, żeby móc podać właściwy antybiotyk.

Kate wstała i zaczęła wrzucać do torby powyciągane wcześniej rzeczy.

- Powinam być przy nim - wyszeptała.

- Oczywiście. Wiemy, że chciałabyś być tutaj. Zabukowałem ci na dzisiaj lot z Nicei o dziewiątej rano. To oznacza, że musisz się pospieszyć. Dasz radę?

- Tak.

Pozostawione na balkonie dzinsy zrobiły się mokre, więc zwinęła je i wrzuciła do torby.

- Nicea. O dziewiątej. Muszę tylko... - Wyprostowała się i przycisnęła palce do skroni, przypominając sobie długą jazdę poprzedniego dnia. - No, nie wiem...

- Kate, wszystko będzie dobrze - powiedział stanowczo Dominik, tak jakby mówił do dziecka. - I przestań wymyślać najgorsze scenariusze, tak jak to masz w zwyczaju. Przez telefon to brzmi dużo gorzej, niż rzeczywiście jest, zobaczysz. Alexander tęskni za mamą, ale wszystko będzie dobrze, więc proszę, tylko się nie zamartwiaj.

- Tak. Masz rację. - Weszła do łazienki po szczoteczkę do zębów i zobaczyła w lustrze twarz jak woskowa maska. - Uściskaj go ode mnie, dobrze? - Obserwowała, jak jej bezkrwiste wargi wypowiadają te słowa. - Powiedz mu... - Nie mogła mówić, bo czuła, że zaraz się rozplacze.

- Sama mu wszystko powiesz za kilka godzin - powiedział łagodnie Dominik. - Będę na ciebie czekał na lotnisku.

W milczeniu skinęła głową i wybuchnęła płaczem. Przed oczami stanęła jej słodka twarzyczka Alexandra: uroczy uśmiech, dołeczki w policzkach o kolorze kremu karmelowego, ciemne, wyraziste oczy...

- Hej.

Podniosła głowę i spojrzała w inną parę oczu barwy ciemnej czekolady. Cristiano stanął przed nią z kubkiem parującej kawy.

- Dzięki. - Wzięła kubek i wycofała się do sypialni, gdzie znów zaczęła wyciągać rzeczy z torby w poszukiwaniu czegoś, co mogłaby włożyć.

- Muszę wracać do domu.

- To akurat zgadłem.

- Mam lot z Nicei o dziewiątej, więc muszę tam być o ósmej, a to oznacza... - Zerknęła na nadgarstek, gdzie powinien być zegarek, ale musiała go wcześniej zdjąć. Dopiero Cristiano znalazł go na stoliku przy łóżku.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Jazda do Nicei to przynajmniej pięć godzin.

- Ale ja muszę! - Kate czuła, że pogrąża się w otchłani. - Mój syn jest w szpitalu!

W jej wybuch wdarł się dźwięk telefonu komórkowego Cristiana. Odpowiedział szybko, po włosku, co w innych okolicznościach na pewno rozgrzałoby krew Kate.

Skoro dzinsy były mokre, wyciągnęła z torby czarną sukienkę do kolan, którą zabrała na wypadek jakiejś bardziej uroczystej okazji.

Cristiano zakończył rozmowę.

- To była Suki - powiedział bezbarwnym tonem od drzwi. - Dobra wiadomość to ta, że wyczarterowała lot z Lyonu.

Ledwo mogła uwierzyć własnym uszom.

- Chcesz powiedzieć, że jednak mam szansę dotrzeć do domu?

- Samolot zaczeka na ciebie. Zaoszczędzisz czas na kontroli paszportowej i pewnie będziesz tam wcześniej niż tym lotem z Nicei.

- Dziękuję ci - szepnęła łamiącym się głosem. - A jaka jest zła wiadomość?

Cristiano uśmiechnął się kpiąco.

- Przy takiej pogodzie lot helikopterem jest niemożliwy, więc będę cię musiał odwieźć.

Bajkowy wieczór był już tylko odległym wspomnieniem. W ciągu nocy wszystko zmieniło się zasadniczo. Nowy dzień okazał się mglisty, a góry zakrył szary całun.

Oznaczało to nie tylko ponury widok, ale i niebezpieczną jazdę. Cristiano prowadził ostrożnie, napięty i skupiony. Poprzedniego dnia słońce nadtopiło śnieg, który w nocy zamarznął, zmieniając drogę w lodowisko.

Nie było to podłoże, do którego przywykł, ale z łańcuchami na kołach radził sobie całkiem dobrze.

Prowadząc, zastanawiał się z goryczą nad tym, jak bardzo zwodniczy potrafi być wygląd. Sądził, że z nich dwojga to on ma coś do ukrycia, tymczasem to Kate zachowała dla siebie największy sekret.

- Ile lat ma twój syn? - W panującej w samochodzie ciszy pytanie zabrzmiało ostrzej, niż zamierzał.

- Trzy.

- I wciąż jesteś z tym Dominikiem?

- Dominik? Nie, źle to zrozumiałeś. Dominik to mój szef. Oboje z żoną są moimi przyjaciółmi. Mają córkę w wieku Alexandra, który został z nimi, kiedy ja...

- To nie twoja wina.

Sam był zaskoczony swoją ulgą, że Dominik nie jest ojcem jej dziecka. Ktoś nim jednak był i Cristiano nie bardzo rozumiał, dlaczego tożsamość tej osoby miałyby być dla niego istotna. Chyba najbardziej przejął się faktem, że w ogóle miała dziecko. Dzieci oznaczały zobowiązania. A on nie chciał się wiązać.

Tylko dlaczego to wszystko brzmiało tak, jak gdyby na siłę usiłował przekonać sam siebie?

Przyspieszył odruchowo, żeby wyprzedzić ciąg samochodów przed nimi, wykorzystując imponujące możliwości swojego wozu, i przypomniał sobie o lękach Kate związanych z szybkością.

- Mam zwolnić?

Potrząsnęła głową, nie odrywając wzroku od okna.

Byli już dużo niżej, ale mgła wciąż się utrzymywała. Szara kurtyna skrywała coraz bardziej odległe góry. Ruch był tu zdecydowanie większy, ludzie jechali do pracy, liczne były też samochody kempingowe z turystami.

- Co za idiotyzm - powiedziała Kate niskim, zbolalym głosem. - Zmarnowałam tyle czasu na obawy przed czymś, co się nigdy nie zdarzyło. Katastrofy samolotowe i dziwaczne wypadki. Chciałam zmienić dla niego świat i uczynić go bezpiecznym. A teraz... Nie powinnam była wyjeżdżać.

Cristiana bolały ścięgna w przedramionach od trzymania kierownicy.

- Nie mów tak - syknął przez zaciśnięte zęby. - Poczucie winy jeszcze wszystko utrudnia.

- Dlaczego tak mówisz?

- Mam doświadczenie.

Licznik wskazywał maksymalną szybkość. Czuł jej wyczekiwanie, ale nie zda się ono na wiele. Jeszcze nigdy nie opowiedział nikomu o swojej przeszłości i nie zamierzał zaczynać teraz.

W jego rozmyślania wdarł się dźwięk syreny i Cristiano zerknął we wsteczne lustro. Samochód policyjny z kogutem wyprzedzał samochody za nimi i był już bardzo blisko. Nie musiał patrzeć na szybkościomierz, by wiedzieć, że popełnił głupi błąd. Campano miał wystarczająco prowokujący wygląd, by przyciągnąć wzrok policji, nawet gdyby kierował nim dziewięćdziesięciolatek.

Zjechał na pobocze i wysiadł. Policjant zatrzymał się tuż za nim i ogłuszający dźwięk syreny umilkł. Kate słyszała fragmenty rozmowy prowadzonej w szybkiej, płynnej francuszczyźnie. Znów wróciła myślami do tamtej nocy w Monako. Wyznał jej wtedy, jak bardzo nienawidził szkoły i jak brak akademickiego wykształcenia okazał się cio-

sem dla jego matki. Szkoda, że nie mogła go teraz słyszeć, pomyślała Kate w przebłysku humoru.

Zobaczyła, że Cristiano coś podpisuje. Mięśnie jego przedramienia poruszały się pod opaloną skórą. Wręczył kartkę policjantowi, a potem uścisnął mu dłoń.

Chwilę później znalazł się w środku, wnosząc do ciepłego wnętrza zapach z zewnątrz. Na włosach miał płatki śniegu.

- Dostałeś mandat?

- Nie. Dałem autograf i obiecałem kilka biletów na Grand Prix w Monako.

W następnej chwili dźwięk pracującego silnika został niemal zagłuszony przez syrenę policyjnego wozu, który minął ich i przyspieszył. Cristiano ruszył za nim, a samochody załadowane nartami i bagażami ustępowały im drogi.

Przy wjeździe na lotnisko policjant pozdrowił ich gestem i odjechał, ale dźwięk syreny wciąż rozbrzmiewał w uszach Kate. Omijając kolejkę samochodów czekających, by wjechać na parking przed głównym terminalem, Cristiano ruszył pustą drogą dojazdową, a pomruk silnika Campano odbijał się od ścian hangarów i magazynów, aż dojechali do wysokiego ogrodzenia zwieńczonego drutem kolczastym.

Strażnik z krótkofalówką otworzył przed nimi bramę w ogrodzeniu, za którym na płycie lotniska czekał mały odrzutowiec. Cristiano podjechał do niego i wyłączył silnik, a serce Kate ścisnęło się boleśnie.

Przyszwał czas, by się rozstać. Nie było czasu na rozmowę, brakowało słów.

- No, to jesteśmy. - Głos Cristiana był chłodny i daleki.

Przez kilka sekund oboje siedzieli nieporuszeni, nie patrząc na siebie nawzajem. Kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, on już wysiadał i było za późno.

- Już czas - powiedział bez emocji, kiedy na schodkach samolotu pojawił się steward.

- Mógłbyś mi dać swój numer? - poprosiła desperacko. - Powinniśmy się znów zobaczyć, porozmawiać...

Cristiano cofnął się o krok i niemal niezauważalnie skinął na stewarda, by wziął bagaż.

- To już skończone, Kate.

Jakimś cudem zdołała przebyć schodki, nie oglądając się za siebie, i rozplakała się dopiero, kiedy już wznieśli się w przestworza.

Sprawa została zamknięta. Zdaniem Dominika tego potrzebowała.

I to właśnie dostała.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Zapalenie opon mózgowych to ciężka choroba, ale najważniejsze jest wczesne rozpoznanie i rozpoczęcie leczenia. - Siostra dyżurna na oddziale dziecięcym uśmiechnęła się do Kate krzepiąco. - Alex miał wyjątkowe szczęście. Dzięki błyskawicznej decyzji państwa Hill mogliśmy szybko stwierdzić, jaka to odmiana choroby, i podać odpowiedni antybiotyk. Chłopiec wydaje się reagować bardzo dobrze. Poprawa powinna być widoczna w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Siostra Watson wstała żwawo, dając sygnał zakończenia rozmowy. Najwyraźniej miała pilniejsze zajęcia, niż wdawać się w osobiste dramaty nieodpowiedzialnych samotnych matek, zostawiających swoje dzieci znajomym, by udać się w niewiadomym kierunku.

- Niebezpieczeństwo jeszcze całkowicie nie minęło, ale wszystko wskazuje na to, że sprawy idą w dobrym kierunku - powiedziała stanowczo, kierując się w stronę wyjścia. - A teraz, kiedy jest przy nim mama, jego stan może się tylko poprawiać.

Buty Kate skrzypiały na zielonym linoleum, kiedy szła korytarzem w stronę pokoju Alexandra. Ze ścian spoglądały na nią z milczącą wymówką oczy Małej Syrenki i innych, mało przekonujących morskich stworzeń.

Na jej widok Dominik wstał z krzesła przy łóżku chłopca.

- Co powiedziała?

- Że jestem nieodpowiedzialną matką i że gdybym przyjechała wcześniej, czułby się teraz dużo lepiej.

- Daj spokój.

- No dobrze, może niezupełnie. - Kate podeszła do łóżka, z drżeniem szukając na ciele synka miejsca, gdzie mogłaby go dotknąć, nie naruszając dżungli rurek i kabli. - Nie wiem, co powiedziała. Coś. Dobrze reaguje... niebezpieczeństwo nie minęło. Co to wszystko w ogóle znaczy? On wygląda tak... - Głos jej się załamał. - Wygląda na bardzo chorego.

Dominik obszedł łóżko i położył dłonie na jej ramionach.

- To tylko ta aparatura. Mały wygląda całkiem nieźle. Zobacz tylko, jak spokojnie śpi.

Nie wspomniał, jak okropnie Alexander płakał wcześniej i że do zrobienia punkcji potrzeba było lekarza i trzech pielęgniarek. A także o tym, że obecny spokojny sen był, częściowo przynajmniej, wywołany wstrzyknięciem morfiny. Lekarze uważali, że Alexander wyzdrowieje, ale Dominik obawiał się o zdrowie Kate. W czarnej sukience, z twarzą barwy popiołu i ciemnymi cieniami pod oczami, sprawiała makabryczne wrażenie.

- Kiedy to się zaczęło? I jak?

Dominik westchnął i podszedł do okna.

- Dokładnie tak, jak mówiłem - odparł znużonym tonem. - Wczoraj rano obudził się już nieswój, ale pomyśleliśmy, że może tylko tęskni za tobą. Potem jednak zaczął narzekać na ból głowy i Lizzie zauważyła, że ma gorączkę. Daliśmy mu paracetamol i trochę się poprawił, ale przed pójściem spać znów mu się pogorszyło. Wtedy Lizzie postanowiła zadzwonić po lekarza.

- Próbowałam się do was dodzwonić tamtej nocy, ale nikt nie odbierał.

- Tak mi przykro, Kate. Nie chcieliśmy cię okłamywać ani też martwić na zapas. - Przerwał, by potrzeć ręką twarz, i po raz pierwszy Kate zdołała zauważyć, jak bardzo jest zmęczony. Jego dobra, zwykle pogodna twarz była blada i nieogolona, a włosy nastroszone od nieustannego przeczesywania palcami.

Kate ogarnęło poczucie winy.

- Bardzo cię przepraszam. - Ostrożnie wyplątała ręce spod otaczających Alexandra rurek i podeszła do przyjaciela. - Oboje z Lizzie jesteście dla nas tacy dobrzy. Nigdy nie zdołam się wam odwdzińczyć za to wszystko. To na siebie powinnam być zła. Jak w ogóle mogłam wyjechać?

Dominik milczał przez chwilę.

- A czy chociaż było warto? - zapytał. - Abstrahując od tego wszystkiego?

Kate wciągnęła urywany oddech, przez moment pozostając w mocy wspomnień chwil spędzonych z Cristianem.

- Tak. - Popatrzyła na niego wzrokiem zamglonym przez ból. - Przynajmniej teraz wiem. Nie ma dla nas przyszłości. Nigdy nie było.

Cristiano wrócił do domku w szybko zapadającym zmroku. Tym razem jechał szybciej i bardziej ryzykownie.

Miły spokój, który ogarnął go w towarzystwie Kate, zniknął razem z nią, a dręczące napięcie mogła złagodzić tylko adrenalina. Przynajmniej tak mu się wydawało. Jednak po spędzeniu dnia na narciarskim szaleństwie w śnieżycy i powrocie dobrze po zmroku, musiał uznać swoją porażkę.

Kiedy wszedł do ciepłego domu, wciągając w płuca zapach drewna i gotowanego przez Kate posiłku, tęsknota za nią niemal rozłożyła go na łopatki.

Powinien wyjechać. Zalecona przez Frantine relaksująca przerwa okazała się rozczarowaniem, bo ani wyjazd, ani obecność Kate nie zdołały przywrócić mu pamięci.

Rozebrał się pospiesznie, spakował ekwipunek narciarski i pozbierał rozrzucone rzeczy. Podniósł koszulę, którą nosiła Kate, wspominając, jak słodko i seksownie wyglądała, siedząc w niej na łóżku i opowiadając mu o nocy w Monako.

Zwinął koszulę i wetknął ją na sam spód torby, jak gdyby chcąc pochować wspomnienia i ból niespełnionego pragnienia. Odwrócił się jeszcze i zlustrował pokój wzrokiem, sprawdzając, czy niczego nie zostawił.

Coś było na podłodze, do połowy wsunięte pod komodę. Pochylił się i pociągnął za wystający róg.

Czarna, aksamitna wieczorowa torebka.

Prawdopodobnie należy do Franchie. Chociaż niepodobna, by używała czegoś tak eleganckiego tutaj, pomyślał, odpinając zameczek. W środku było zaproszenie na party Campano i zrozumiał, że torebka należy do Kate. Poza zaproszeniem był tam jeszcze jakiś zgnieciony papier.

List. Rozpostarł go i zobaczył nazwisko adresata.

Cristiano Maresca.

Do rąk własnych.

List. Serce zabiło mu mocniej. Przez moment chciał go podrzeć i wrzucić do ognia, ale tak postąpiłby tchórz. Usiadł na łóżku i drżącymi palcami rozerwał kopertę.

List był niedługi, więc szybko przebiegł po nim wzrokiem. Pismo Kate było wyraźne.

Drogi Cristiano...

Nie wiem, czy mnie pamiętasz...

Ze skrupulatną powolnością przesuwiał wzrokiem od słowa do słowa. Nagle miał wrażenie, że ona znów jest obok niego, uśmiecha się słodkim uśmiechem pokazującym dołeczki i patrzy na niego dobrymi, niebieskimi oczami...

Gdyby mogła go teraz widzieć, w jej wzroku malowałoby się współczucie i pogarda, pomyślał zdegustowany. Gwałtownie przedarł kartkę, a potem jeszcze raz. Nie musiał znów przez to przechodzić, jeszcze raz przypominać sobie znenawidzonej szkoły, gdzie tak często traktowano go jak głupka.

Rzucił podartą kartkę na łóżko, wszedł do łazienki i odkręcił zimną wodę. Widok własnej twarzy w lustrze zaszokował go. Był nieogolony, miał pod oczami ciemne kręgi, a włosy domagały się strzyżenia.

Tym razem zabrzmiał mu w uszach głos matki: Jesteś beznadziejny, Cristiano, tak samo jak twój ojciec. Nigdy niczego nie osiągniesz.

Przemył twarz zimną wodą. Jeżeli nie chciał oszaleć, musiał wrócić do Monako, wziąć się za treningi i znów stać się sobą. Mylił się. Nie warto było sobie niczego przypominać. Wolał zapomnieć.

Wrócił do sypialni zamknął torbę i zestawiał ją z łóżka. Kawałki listu rozsypały się wokoło jak konfetti. Schylił się niecierpliwie, żeby je pozbierać, ale nie potrafił ich tak po prostu wrzucić do ognia.

Bez tchu, bez ruchu, wpatrywał się w każde słowo, aż osiągnął pewność, że nie popełnił błędu. Jego wzrok przyciągnęły dwa z nich:

Masz syna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Życie w szpitalu było zupełnie nierealne. Kate czuła się jak przeniesiona na inną planetę, do jakiegoś równoległego wszechświata, pełnego przyciszonych głosów i współczujących uśmiechów, skrzypiącego linoleum i szeleszczących uniformów.

Zaczynał się nowy dzień. Padające przez szparę w zasłonach światło było perłowo-szare, z oddali dobiegały dźwięki budzącego się miasta. Kate wyprostowała sztywne plecy i jej spojrzenie powędrowało do śpiącego dziecka. Centrum tego jej nowego świata, ograniczonego teraz do dyżurki pielęgniarek, łazienki i kuchenki do użytku rodziców, stanowiło łóżko Alexandra.

Najchętniej spędzała każdą chwilę przy łóżku synka, nawet kiedy spał. Pielęgniarki, jej matka, Lizzie i Dominik próbowali ją przekonać, żeby wróciła do domu i choć trochę odpoczęła, a przynajmniej wzięła prysznic i zmieniła ubranie, ale bez skutku. Kate bała się panicznie zostawić synka samego.

Znajdowała się na skraju kompletnego wyczerpania, ale widok drobnej postaci pod kołdrą poruszał ją do głębi. Jej syn. Tak bardzo jej drogi, taki urodziwy i tak bardzo podobny do Cristiana.

Zatrzasnęła drzwi przed wspomnieniami, ale nie mogła zabronić dostępu do siebie wszechogarniającej tęsknocie. Było jej wstyd, że w obliczu choroby ukochanego dziecka wciąż myśli i tęskni za Cristianem, ale to było silniejsze od niej.

Dopiero teraz zauważyła, że oddech dziecka jest spokojniejszy, a jego pierś, poprzednio falująca gwałtownie, jest teraz niemal nieruchoma. W dodatku skóra wydawała się chłodna, a gorączkowy rumieniec zniknął. W szarym świetle poranka chłopiec sprawiał wrażenie bardzo bladego i Kate przeraziła się śmiertelnie. W panice wybiegła na korytarz, wołając pielęgniarkę.

Z dyżurki dobiegł szelest odsuwanej krzesła i pospieszne kroki. W pokoju pojawiła się siostra Parks.

- Co się dzieje? - spytała rzeczowo.

- Jest taki spokojny... prawie nie oddycha... I jest lodowato zimny.

Pielęgniarka spokojnie sprawdziła dane na pulpicie aparatury i zmierzyła chłopcu puls. Po chwili zwróciła się do Kate z nieco protekcjonalnym uśmiechem.

- Oddech jest w porządku, proszę pani, a chłopiec jest chłodny, bo spadła mu gorączka.

- To znaczy, że wszystko z nim dobrze?

- Oczywiście. Proszę popatrzeć, jak spokojnie śpi. - Podniosła kartę i coś do niej wpisała. - Proponuję, żeby pani też odpoczęła.

Kate potrząsnęła głową, jeszcze zanim siostra skończyła.

- Dziękuję, wolę zostać tutaj.

Pielęgniarka wzruszyła ramionami, wsunęła długopis do kieszonki na piersi i ruszyła do drzwi.

- Uważam, że nie ma takiej potrzeby. Chłopiec wraca do zdrowia. Teraz potrzebuje dużo odpoczynku, ale kiedy się obudzi, będzie pani potrzebowała dużo sił, żeby dotrzymać mu kroku.

- Naprawdę?

- Zdecydowanie. Powinna pani odpocząć, kiedy jeszcze jest czas.

Wracając do dyżurki, siostra Parks uśmiechnęła się do siebie. Pani Edwards była słodka, ale reagowała trochę histerycznie. Rozsiadła się za biurkiem z herbatą i świeżo zaczęłym romansiem. Właśnie doszła do ekscytującego momentu, kiedy bohaterka deklaruje, że prędzej umrze, niż pozwoli, by o jej ciąży dowiedział się jej przystojny włoski kochanek.

Wszystko to bardzo dobrze wychodzi w książkach, pomyślała siostra Parks, ziewając. Zwyczajne życie samotnej matki nie było ani trochę zabawne. Wystarczyło popatrzeć na panią Edwards. Z pewnością przystojny, włoski kochanek dobrze by jej zrobił.

Na dźwięk dzwonka drgnęła i rozlała herbatę.

- Tak? - burknęła do interkomu.

- Chciałbym odwiedzić Alexandra Edwardsa.

Szczęka siostry Parks opadła. Na czarno-białym ekranie jawiła się nieziszczalna fantazja każdej kobiety. Wysoki, barczysty, potargany przystojniak o twarzy, jaką spodziewałaby się raczej zobaczyć na srebrnym ekranie, a nie na małym monitorze ochrony

dziecięcego oddziału szpitala miejskiego w Leeds. Nawet trzeszczący interkom nie mógł zamaskować seksownego włoskiego akcentu.

- Przykro mi, ale odwiedziny dopiero od dziesiątej. - Siostra Parks pomyślała w panice o niedostatkach swojego wyglądu. - Mogę zrobić wyjątek tylko dla najbliższej rodziny.

- Bardzo proszę. Alexander jest moim synem. Mój syn.

Cristiano po raz pierwszy wypowiedział te słowa głośno.

Pospieszył korytarzem. Naprzeciw wyszła mu pielęgniarka, która wpuściła go na oddział. Obdarzyła go uśmiechem hostessy i skierowała do właściwego pokoju.

Podziękował jej krótko i ruszył we wskazanym kierunku. Nagle jednak przystanął i odwrócił się.

- Jak on się czuje?

Różowe wargi rozciągnęły się w uśmiechu.

- Najgorsze już za nim. To dzielny chłopczyk.

Cristiano miał wrażenie, że mocarna dłoń ścisnęła go za serce. Podziękował skinięciem głowy i podążył korytarzem.

Chociaż spędził dwanaście bezsennych godzin, przedzierał się przez alpejską śnieżycę i tkwił w korku na autostradzie do Lyonu, złość na Kate jeszcze z niego nie wyparowała. Teraz jednak, kiedy już się tu znalazł, uświadomił sobie, że już jej nie czuje.

Otworzył drzwi i najpierw zobaczył Kate. Siedziała przy łóżku, z ramionami opartymi na jego brzegu i złożoną na nich głową. Oczy miała zamknięte, ale w szarym świetle poranka ciemne kręgi pod oczami były doskonale widoczne. Wyglądała na krańcowo wyczerpaną, zatroskaną i przygnębioną.

Odruchowo przysunął się bliżej, by móc się przyjrzeć śpiącemu dziecku przez płataninę rurek i kabli. To było jak przyglądanie się samemu sobie. Jak odwrócenie biegu zegara i obserwowanie siebie jako małego chłopca.

Aż do tej chwili najsilniejszymi emocjami, jakie przeżywał, była złość, frustracja, upokorzenie. Takie uczucia napędzały go jako nastolatka i prowadziły do porywania się na rzeczy złe i niebezpieczne.

Ale teraz... Tamte złe emocje znikły.

Zapragnął dotknąć jedwabistej skóry, tylko odrobinę bledszej niż jego własna. Nie mogło być żadnych wątpliwości, że chłopiec ma włoskie geny. Delikatnie wyciągnął rękę i musnął policzek Alexandra.

To było cudowne uczucie, dotykać czegoś tak miękkiego i jedwabistego, czegoś, co kojarzyło mu się z dotykaniem mamy. Dziecko poruszyło się lekko, westchnęło i Cristiano cofnął dłoń, nie chcąc go obudzić.

Poruszenie dziecka zbudziło czujność Kate, która instynktownie zerknęła na twarz Alexandra, który jednak spał dalej i wyglądał bardzo spokojnie.

Obserwowała go ze wzruszeniem i w pierwszej chwili nie zauważyła masywnej sylwetki po drugiej stronie łóżka. Zobaczyła go dopiero, kiedy się odezwał.

- Jest piękny.

W szoku zerwała się na równe nogi.

- Cristiano... Co ty tu robisz?

Pytanie zawisło w ciszy, ale odpowiedź zabrzmiała jak wystrzał armatni.

- Przyjechałem zobaczyć mojego syna.

Ogromnym wysiłkiem podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie miałeś prawa tu przychodzić...

- Lepiej nie mów mi nic o prawach. - Mówił spokojnie, ale w tonie wyczuwało się ledwo hamowane napięcie. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Chciałam.

Zbyt wyczerpana wydarzeniami ostatnich dni nie miała siły na tłumaczenia.

- Kiedy, na litość boską? On ma trzy lata.

- Próbowałam...

Alexander znów westchnął i przekreślił się na bok. Kate pochyliła się nad nim, pomrukując uspokajająco i delikatnie gładząc ciemne włoski. Słabe oświetlenie podkreślało bladość jej twarzy, a jednak była w tej chwili wzruszająco piękna.

A potem spojrzała na niego i wyraz jej oczu zmienił się na nieufny, jak u zagonionego zwierzęcia.

- Proszę, Cristiano, ja...

- Mamusiu...

Cichy głosik przerwał jej w pół zdania, ale rozszerzone paniką oczy zdradziły jej myśli. Nie chciała go tutaj, nie chciała, żeby ją wziął w ramiona i otoczył opieką.

- Pójdę teraz - powiedział szorstko. - Ale pod warunkiem, że później zgodzisz się ze mną porozmawiać.

Przez chwilę myślał, że będzie się opierać. Zapewne miała taki zamiar, ale w końcu powiedziała spokojnie:

- Moja przyjaciółka, Lizzie, przyjdzie tu rano. Wtedy pomówimy.

- Mamusi...

Głos Alexandra był teraz silniejszy, bardziej nagły. Podniósł głowę i próbował usiąść.

W dyżurce pielęgniarek blondynka, która wpuściła Cristiana, rozmawiała z koleżanką. Na jego widok zamilkły.

- Już pan wychodzi? - Blondynka obdarzyła go powłóczystym spojrzeniem spod wytuszowanych rzęs.

Uśmiechnął się krzywo.

- Przeciwnie, zostanę jeszcze chwilę. Może mogłaby mi pani doradzić jakiś hotel w pobliżu?

Kate posepnie kontemplowała swój widok w łazience dla rodziców. Lustro bezliśnie pokazywało poszarzałą skórę i przetłuszczone włosy. Szczerze mówiąc, wyglądała, jakby to ona powinna się znaleźć na szpitalnym łóżku.

Lizzie przyniosła Alexandrowi wspaniały prezent - wielką, bajecznie kolorową księgę o samochodach wyścigowych - i Kate mogła się wyrwać na spotkanie z Cristianem.

Powinna była zmienić czarną sukienkę, którą nosiła od wyjazdu z domku w górach i przynajmniej spróbować zamaskować makijażem podkute na ciemno oczy, ale zabrakło jej sił i ochoty. Mieli przecież rozmawiać na temat Alexandra, a do tego nie potrzebowała wyglądać atrakcyjnie. Zgodnie z tym, co jej powiedział przy pożegnaniu, cokolwiek ich łączyło, było już skończone.

Wychodząc z łazienki, zauważyła wzmożony ruch przy dyżurce pielęgniarek. Zebrało się ich tam przynajmniej pięć, więcej niż Kate kiedykolwiek widziała na oddziale, a

szpitalny zapach środków odkażających konkurował z aromatem rozsiewanym przez chmury perfum.

Pomiędzy kobietami, nonszalancko oparty o barierkę, królował Cristiano. Ogolił się wprawdzie, ale ponuro zamyślony wyraz twarzy nadawał mu wygląd niebezpiecznego pirata. Na jej widok oderwał się od gromadki niebiesko ubranych postaci i ruszył korytarzem, gibki i niebezpieczny.

- Dokąd idziemy?

Wyszli na zewnątrz przez szerokie szklane drzwi i Kate cofnęła się instynktownie przed zimnym wiatrem i gwarem ulicy. Najchętniej ukryłaby głowę na szerokiej piersi Cristiana.

- Tam. - Wskazał imponujący wiktoriański fronton. Nad wejściem powiewały flagi, na szczycie schodów stał portier w szarym uniformie. Excelsior.

Teraz zawstydzila się swojego nieświeżego wyglądu. Sądziła, że przysiądą w jakimś zatłoczonym barku, tymczasem Excelsior był najdroższym i najelegantszym hotelem w całym Yorkshire.

- Nie mogę tam wejść - zaprotestowała. - Nie jestem odpowiednio ubrana...

- Tym się nie przejmuj. Wziąłem pokój, więc będziemy sami...

- Nie ma mowy! Mieliliśmy porozmawiać o moim synu. Myślisz, że dam się uwieść, a potem zrobię, co zechcesz? - Cofnęła się o krok, omal nie wpadając pod samochód.

Kierowca taksówki wykonał cyrkowy manewr, żeby jej nie uderzyć, a Cristiano złapał ją za ramię i wciągnął na chodnik. Jego twarz była zimna i zamknięta.

- Naszym synu - poprawił. - A czego chcę? Jeszcze nie zdecydowałem.

Portier zerknął na nich z ciekawością, ale zaraz odwrócił wzrok. Wszędzie było cicho i pusto, kiedy szli do windy i wjeżdżali na górę.

Wysiedli i Cristiano przepuścił ją przodem.

- Ostatni pokój po prawej.

Rozdygotana, szła po puszystym dywanie, wzdłuż niezliczonych rzędów drzwi do ostatnich, gdzie Cristiano pewną dłonią wsunął kartę do czytnika.

Pokój był duży, urządzony z ostentacyjnym przepychem. Antyki lśniły w blasku wszechobecnych lamp, powietrze przesycił aromat lilii i frezji ułożonych w dużym wazonie. W takim otoczeniu Kate poczuła się jeszcze bardziej nieświeża i wyblakła.

- No to... - bąknęła, muskając mięsiste płatki lilii i unikając spojrzenia Cristiana - skończmy z tym. Co chcesz wiedzieć?

- Nie tak szybko.

Kiedy wziął ją za rękę, szarpnęła się w panice, pewna, że wie, do czego zmierza.

- Proszę cię... - wydyszała, próbując odebrać mu dłoń. - Ja nie chcę... nie mogę... Myślałam, że chcesz porozmawiać.

Mógł przełamać jej śmieszny opór jednym pocałunkiem, wiedziała o tym i nienawidziła się za to.

- Chciałem. Ale w tym stanie nie nadajesz się do rozmowy. Przełożmy to na później.

Gestem nacechowanym rozdrażnieniem pchnął drzwi po prawej stronie. Pomieszczenie okazało się łazienką z marmurową posadzką i ogromną wiktoriańską wanną, z której unosiły się kłęby aromatycznej pary.

Kate uświadomiła sobie, jak niesłusznie go oceniła i omal się nie rozplakała. Zupełnie się nie spodziewała, że tak po prostu ofiaruje jej coś, czego w tym momencie tak bardzo potrzebowała.

- Ale ja mam tylko godzinę.

- Porozmawiamy jutro. Albo kiedykolwiek. Ja mogę poczekać.

Chwilę później delectowała się przyjemnością aromatycznej kąpieli.

Cristiano nalał sobie kawy i popatrzył na ulicę w dole. Drzwi łazienki pozostawały zamknięte od dobrej pół godziny.

Niecierpliwie postukał palcem o brzeg filiżanki. Kate była tak bardzo zmęczona. Czyżby zasnęła w wannie?

Wyobraził ją sobie nagą, z ciałem lśniącym od olejku, który wlał do wody, co nieuchronnie przywołało wspomnienie wspólnej kąpieli w jacuzzi w górskim domku. Pragnął jej teraz tak samo mocno jak wtedy, a fakt, że była matką jego syna, tylko dodawał

temu uczuciu intensywności. Najwyraźniej jednak ona nie podzielała jego odczuć. Zauważył przecież, jak się od niego odsuwała i jak się wzdrygnęła, kiedy jej dotknął.

Wydawała się teraz zupełnie inną kobietą niż tamta, która siedziała obok niego na łóżku, ubrana w jego koszulę, i opowiadała mu o ich wspólnej nocy miękkim, łagodnym głosem. Tamta, która przyrządziła dla niego kolację i pozostawiła ją na pastwę losu, by oddać się miłosnej pasji.

Drzwi łazienki otworzyły się.

Łyknął gorącej kawy i gestem zaprosił Kate do stolika.

- Mam bardzo mało czasu.

Nalał jej kawy i podsunął talerzyk z rogalikiem.

- Przede wszystkim powinnaś coś zjeść.

- Jak się dowiedziałeś?

- Zostawiłaś w domku torebkę z listem.

- Nie miałeś prawa... - zaczęła ostro.

- Nie miałem prawa go czytać? Był zaadresowany do mnie i ciekaw jestem, dlaczego mi go nie dałaś. Albo dlaczego zwyczajnie mi tego nie powiedziałaś?

Zacisnęła nóż w dłoni tak mocno, że pobieleły jej kostki. Spuściła wzrok i zanim znów na niego spojrzała, przez chwilę zmagala się ze sobą.

- Naprawdę chciałam. Dlatego przyjechałam na wasze party. Ale ty nawet mnie nie poznałeś.

Teraz on milczał przez chwilę, zanim odpowiedział cicho:

- Wiesz, dlaczego.

- Wiem - odparła miękko. - Jeszcze zanim mi powiedziałaś, czułam, że jesteś inny.

- To znaczy?

- Twardszy. Chłodniejszy. Bardziej bezwzględny.

Odchylił się na oparcie swojego krzesła i utkwiał wzrok w oknie.

- Pochlebiasz mi. Zawsze taki byłem.

Milczała przez chwilę, ale kątem oka zauważył ruch zaprzeczenia.

- Nie - powiedziała ze smutkiem. - Przynajmniej nie w środku.

Gdyby tylko wiedziała, jaki naprawdę jestem w środku, nie chciałaby zagrać ze mną w bilard, a co dopiero być matką mojego dziecka, pomyślał ze smutkiem.

- Skoro tak sądziłaś, dlaczego tak długo się ze mną nie kontaktowałaś?

- Kiedyś spróbowałam. Jeszcze w ciąży przyjechałam do Monako, żeby się z tobą spotkać. - Rogalik wciąż leżał nietknięty na jej talerzu, a ona nerwowo obracała nóż w dłoniach. - Przez dwa dni stałam pod szpitalem z grupą twoich fanek, czekając, aż pojawi się twoja asystentka albo szef twojego teamu. Wyglupiłam się nawet, podając nazwisko strażnikowi i pytając, czy nie kazalesz mnie wpuścić. Roześmiał mi się w twarz.

- Bardzo mi przykro.

- Zostawiłam w szpitalu list i napisałam znowu tuż po urodzeniu Alexandra, tym razem na twój domowy adres.

- Całą pocztę odbiera moja asystentka.

Za chwilę powinien ją odwiedzić do szpitala, tak jak obiecał. Przeczesał palcami włosy i zapytał, z trudem opanowując zniecierpliwienie:

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, kiedy byliśmy w górach?

- Bo uznałam, że to bez sensu. Sam mi powiedziałeś, że nie chcesz mieć rodziny. Wcześniej mogłam się łudzić, że jeszcze zmienisz zdanie.

- Myślałaś, że uda ci się mnie zmienić - powiedział gorzko. - Przez cały czas, kiedy byliśmy razem, testowałaś mnie, żeby sprawdzić, czy zasługuję, by wejść w życie mojego syna.

Tak właśnie było, sprawdzała go i stwierdziła, że się nie nadaje. I, jeżeli miał być szczery, nie mógł jej za to winić.

Pamiętał, jak pytała, czy nie chciałby mieć syna, który odziedziczyłby nazwisko i sławę ojca i pamiętał swoją niedwuznaczną odpowiedź. Zbyt dobrze wiedział przecież, jak złudne bywa pokładanie nadziei we własnym dziecku i jak okrutne może być obarczanie go nadziejami rodziców.

- To nieprawda - zaprzeczyła żarliwie. - Po prostu nie chciałam cię stawiać w sytuacji przymusowej. Nie chciałam, żeby Alexander miał formalnego ojca, tylko prawdziwą, kochającą rodzinę.

W sposobie, w jaki to powiedziała, było coś niesłychanie wzruszającego i Cristiano zamyślił się na chwilę.

- Wciąż może tak być.

Teraz milczeli oboje.

- Jak to możliwe? - spytała w końcu Kate. - O czym ty mówisz?

Odwrócił się do niej, zachowując obojętny wyraz twarzy.

- Możemy mu to dać, jeżeli tylko zgodzisz się za mnie wyjść.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Małżeństwo.

Być może powinna zatańczyć z radości i rzucić mu się w ramiona... ale...

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- No jak? - Głos Cristiana był zupełnie pozbawiony emocji, co właściwie przesądzało sprawę.

- Wyjść za ciebie? - powtórzyła, patrząc na niego z niedowierzaniem. - Tak naprawdę?

- A można to zrobić inaczej? Jeżeli oczekujesz jakiegoś bajkowego długo i szczęśliwie, to odpowiedź prawdopodobnie brzmi nie. Życie to nie romantyczny film. Mam na myśli zapewnienie Alexandrowi poczucia bezpieczeństwa. Obojga rodziców żyjących pod jednym dachem i wspólnie go wychowujących.

Poczucie bezpieczeństwa, wspólnota. Te słowa jak strzały trafiały wprost do jej serca. Oto mężczyzna, którego kochała całym sercem, ofiarowywał jej to, o czym zawsze marzyła.

Powiedzmy, że częściowo, pomyślała trzeźwo.

Związkowi, o jakim mówił, brakowało przynajmniej dwóch istotnych elementów. Wstała, wsuwając dłonie w kieszenie obszernego szlafroka.

- A co z twoim życiem, Cristiano? - zapytała cicho. - Zamierzasz porzucić swoje ulubione przygody z hostessami i fankami?

- To zależy od ciebie i twoich oczekiwań odnośnie do naszego małżeństwa. Ale nie mogę żyć jak mnich.

- Chciałbyś, żebyśmy ze sobą sypiali?

- Jeżeli ty tego chcesz. - W przeciwieństwie do niej wydawał się całkowicie beznamiętny, jak gdyby rozmawiali o błahych sprawach służbowych. - Na pewno popełniam wiele błędów, ale nie będę nikogo zmuszał do niechcianej bliskości.

Kate zupełnie nie mogła sobie wyobrazić takiej sytuacji.

Zbliżył się o krok i delikatnie odsunął jej z twarzy kosmyk włosów.

- Chciałabyś, żebyśmy zawarli taką umowę? - spytał miękko.

- Nie! Dziękuję ci za propozycję, ale jeżeli kiedyś wyjdę za mąż, to tylko z miłości, a nie z powodów praktycznych.

- W takim razie poproszę mojego prawnika o ustalenie zasad mojego spotykania się z Alexandrem.

A więc jej syn miał odtąd mieć dwa oddzielne domy i dwa życia. Oboje rodziców, ale nie w dobrym tych słów znaczeniu.

- Czy to konieczne? Przecież wkrótce wyjedziesz, wrócisz do Monako, zaczniesz brać udział w wyścigach.

- Jestem kierowcą wyścigowym. Ale to nie znaczy, że nie mogę być też ojcem.

- Jakim? - Głęboko w kieszeniach mocno zacisnęła dłonie w pięści. - Jak możesz dać dziecku poczucie bezpieczeństwa, skoro nieustannie narażasz własne?

- Czego ty się właściwie boisz? - spytał oschle.

Uśmiechnęła się blado.

- Tylko tego, że cię straci, zanim zdoła cię dobrze poznać.

- Więc uważasz, że lepiej, żeby mnie w ogóle nie poznał?

- Chyba tak.

- Nie masz pojęcia, jak to jest nie znać swojego ojca.

- Rzeczywiście. - Starła się nie stracić opanowania. - Ale wiem, jak to jest znać go, kochać i podziwiać, a potem w jednej chwili stracić.

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy. Cristiano był bardzo spokojny.

- To jeszcze jeden powód, by poczynić jakieś formalne ustalenia.

Wzięła głęboki oddech, żeby spróbować jeszcze raz.

- Bardzo cię proszę, przemyśl to jeszcze. Nie możesz tak wejść w jego życie i zaraz potem z niego zniknąć. To nie byłoby fair.

- Nie fair w stosunku do ciebie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcesz go zatrzymać dla siebie.

- Nie. Ja...

- Ja cię nie krytykuję - przerwał jej ze znużeniem.

Był zbyt zmęczony na jakieś gierki, a przedmiot rozmowy zbyt istotny. Nigdy wcześniej nie myślał o posiadaniu dziecka przede wszystkim z powodu własnego, tak nieudanego dzieciństwa. Ale teraz, kiedy syn był już na świecie, Cristiano zapragnął z nim być.

- Nie winię cię - powiedział. - Opiekowałaś się nim sama przez trzy lata i to nie mogło być łatwe. Chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że nie zamierzam odejść. A teraz powinniśmy już jechać do szpitala, do naszego chłopca.

- Wolałabym, żeby na razie nie wiedział, kim jesteś - powiedziała Kate, kiedy czekali na dole.

Zerknął na nią pytająco, unosząc brew.

- Masz na myśli to, że jestem jego ojcem czy kierowcą rajdowym? Właściwie nie wiem, co uważasz za gorsze.

- Jedno i drugie, skoro już o tym wspomniałeś. Ale nie chcę, żeby się tak nagle dowiedział, że ma ojca. To zbyt wcześnie, tym bardziej że jest jeszcze bardzo osłabiony.

Interkom zaterkotał i weszli do środka. Kiedy mijali dyżurkę, dwie pielęgniarki tak się zapatrzyły na Cristiana, że Kate ogarnęła irytacja.

- Alexander jest raczej nieśmiały wobec nieznanomych, więc nie oczekuj zbyt dużo - powiedziała sucho.

Kiedy stanęli w progu, Alexander siedział na łóżku. Oboje z Lizzie pochłonięci byli oglądaniem książki samochodów wyścigowych. Część aparatury medycznej usunięto i pokój wyglądał teraz dużo przestronniej i przyjaźniej.

Lizzie podniosła wzrok znad książki.

- Jesteś - powiedziała z uśmiechem. - Lepiej wyglądasz. Jak... - Na widok Cristiana zamilkła.

Kate przedstawiła ich sobie, a zaraz potem Cristiano zwrócił się do Alexandra.

- A ty jesteś...

Chłopiec wpatrywał się w niego ciemnymi oczami i zanim Cristiano mógł dokończyć, powiedział wyraźnie:

- Mężczyzna z samochodu.

Kate przysiadła na brzegu łóżka.

- O kim mówisz, kochanie?

Alexander nie odrywał wzroku od Cristiana, jak gdyby oczekiwał, że nagle zniknie.

- Mężczyzna z samochodu. Z mojej książki - wyjaśnił.

Kate nie odzywała się, nie chcąc im przeszkadzać. Alexander wpatrywał się w Cristiana poważnym, zafascynowanym wzrokiem, a Cristiano odwzajemniał spojrzenie. Wyraz jego twarzy był w tej chwili bardzo szczególny.

- Jestem Cristiano.

- Z samochodu. Zobacz. - Alexander zaczął przerzucać strony książki, aż w końcu znalazł duże zdjęcie szmaragdowego bolidu Campano.

Cristiano przysiadł na brzegu łóżka i pochylił się, by spojrzeć na zdjęcie. Kate odwróciła się, ocierając załzawione oczy. Widok dwóch ciemnych głów tak blisko siebie mocno wrył jej się w serce.

Tego właśnie chciała, nieprawdaż? Tylko dlaczego było to aż tak bardzo bolesne?

- Tak, to mój samochód. - Głos z włoskim akcentem brzmiał niemal pieszczotliwie.
- Lubisz samochody?

- Tak - odparł z ożywieniem Alexander.

Kate otworzyła oczy w samą porę, by dostrzec, jak pokazuje ojcu czerwony samochódzik, który podarował mu pod choinkę Dominik.

- Mam ich dużo - powiedział. - A to jest mój spider.

Cristiano wziął go bardzo delikatnie, zważył w dłoni i obejrzał z uszanowaniem. Kate i Lizzie obserwowały go jak zaczarowane.

- Wspaniały - powiedział w końcu. - Chciałbym mieć spidera - dodał tęsknie, zwracając samochódzik właścicielowi.

Alexander wziął go z wyrazem dumy na małej twarzyczce.

- A co masz? - zapytał.

- Campano. Nowy CX8.

Alexander zapiszczał, podekscytowany.

- Czy mógłbym się nim przejechać?

Zapadło milczenie, Kate wstrzymała oddech. Cristiano spojrzał na nią, ale wyraz jego twarzy był nieodgadniony.

Zwrócił się do Alexandra i odpowiedział z uśmiechem:

- Jasne, jeżeli twoja mama się zgodzi. Jak tylko wyzdrowiejesz.

- Och, mamó, mogę? Powiedz, że mogę! Proszę! - Patrzył na nią z twarzyczką rozświetloną podnieceniem.

W tym momencie Kate zrozumiała, że go straciła. A przynajmniej tę jego cząstkę, która tak naprawdę nigdy nie należała do niej.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Postanowiłam, że zostawię Dominika i przyłączę się do moskiewskiej trupy cyrkowej jako naga akrobatka na trapezie. Co o tym sądzisz?

- Hm, brzmi ciekawie.

Kate przecierała rozgotowane pomidory przez sito, żeby pozbyć się pestek. Początkowo ugotowanie zupy wydawało się dobrym pomysłem, ale gdzieś po drodze zupełnie straciła zainteresowanie tematem.

W pokoju obok Alexander i Ruby oglądali ulubione widowisko telewizyjne. Lizzie podeszła i stanęła tuż przed nią.

- Dobra. Wiem, że to nic osobistego, ale w ciągu ostatniej pół godziny nie słyszałaś ani słowa z tego, co do ciebie mówiłam. Dzieciaki nie odkleją się od telewizora przez następne dwadzieścia minut, więc może zostaw to na chwilę i wyjaśnij mi, co się dzieje?

Kate nawet nie podniosła głowy.

- Wszystko w porządku.

Lizzie zerknęła na nią sceptycznie.

- Daj spokój. Odkąd Alexander wrócił ze szpitala, zachowujesz się jak kotka na gorącym dachu, co jest zupełnie zrozumiałe, zważywszy, przez co przeszłaś. - Z westchnieniem odstawiła kubek na suszarkę. - Powiedz mi, co się dzieje, bo oboje z Dominikiem martwimy się o ciebie.

Gdzieś to już wcześniej słyszałam, pomyślała Kate kwaśno. Ta nowa, zgorzkniała i skrzywiona Kate Edwards, która zamieszkała w jej ciele, nie mogła wybaczyć Lizzie i Dominikowi, że rozpętali całą tę historię. Gdyby się nie wtrącili, życie mogłoby iść dalej swoim dawnym trybem.

- Niepotrzebnie. Wystarczy, że ja się martwię za całe Yorkshire - powiedziała ze znużeniem.

- O Alexandra?

- Głównie. Bez przerwy sprawdzam, czy nie ma gorączki, a w nocy kilka razy patrzę, czy oddycha.

Lizzie westchnęła współczująco.

- Po tak ciężkiej chorobie to całkiem normalne. No, a sytuacja z Cristianem też jest niejasna. Nie odzywał się, odkąd wrócił do Monako?

- Nie. Sezon Grand Prix rozpoczyna się dosłownie na dniach, więc pewno jeszcze długo się nie odezwie. Spodziewałam się pisma od jego adwokata, ale może już mu się odechciało być ojcem?

Czyżby ten kwaśny ton naprawdę należał do niej? Siłą woli powstrzymała się przed przepelnioną goryczą tyradą i zajęła się porzuconą zupą.

- Nie sądzę. Najwyraźniej był pod urokiem Alexandra, ale teraz na pewno jest ogromnie zajęty treningiem łagodziła Lizzie. - Bycie kierowcą wyścigowym to praca na pełny etat.

- Wyjaśnij to Alexandrowi, który pyta po pięćdziesiąt razy dziennie, kiedy Cristiano przewiezie go swoim samochodem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Kate wytarła ręce o dzinsy i pospieszyła otworzyć, zerkając po drodze na swoją bladą, wymizerowaną twarz. Wyglądam jak zombie, pomyślała. Tego rana, ze względu na wizytę Lizzie, bo wołała uniknąć zatroskanych spojrzeń i wypytywania o samopoczucie, umyła przynajmniej włosy. Szkoda tylko, że ciemne kręgi pod oczami były niezmywalne.

Pukanie powtórzyło się, wyrywając ją z zamyślenia. Przypuszczalnie to jej mama. Ułożyła twarz w coś, co miało przypominać normalną minę osoby zadowolonej z życia, chociaż właściwie nie pamiętała już, co to oznacza, otworzyła drzwi i zobaczyła Cristiana.

Jego uderzająca uroda kłóciła się wyraźnie z szarością i brzydotą otoczenia.

Wpatrywała się w niego, niezdolna wykrztusić ani słowa, on natomiast najwyraźniej nie miał takich problemów.

- Jechałem piętnaście godzin, więc tylko mi nie mów, że to nieodpowiedni moment.

Jego głos, chropawy, ciepły, pieszczotliwy, wywołał na twarzy Kate gorący rumieniec.

- Nie, oczywiście, że nie. - Cofnęła się, wpuszczając go do środka.

Nie miał szans zrobić nawet kroku. Alexander, który wyjrzał zobaczyć, kto przyszedł, rzucił mu się w ramiona.

Cristiano uniósł go wysoko i zakręcił młynka.

- Wróciłeś! Przyjechałeś samochodem?

Potaknął.

Sportowy wóz, który Kate pamiętała z Courchevel, stał zaparkowany przy krawężniku ich małej uliczki.

- Przyjechałem nim z Francji specjalnie po to, żebyś mógł go zobaczyć.

- Super!

- To my idziemy - szepnęła Lizzie, całując Kate w policzek i rzucając znaczące spojrzenie Ruby, nieszczęśliwej z powodu oderwania od telewizora. - Zadzwoń później.

Cristiano niechętnie postawił Alexandra na podłodze. Przyjazd z Francji mocno kolidował z jego planem treningowym i kosztował niemal tyle samo, co wyczarowanie samolotu, ale było warto, przyznawał, obserwując podchodzącego do samochodu chłopca.

Mały przystanął o metr od niego, z otwartą buzią i wpatrywał się w maszynę z podziwem graniczącym z uwielbieniem. Potem powoli obszedł go dookoła. Cristiano z uśmiechem odwrócił się do Kate.

Na widok jej smutnej miny jego uśmiech przygasł. Miała na sobie wyblakłe dzinsy i bawełnianą, też mocno spłowiałą bluzę. Jednak ciało Cristiana zareagowało na nią tak, jak gdyby nosiła czarne koronki.

- Jak on się czuje? - zapytał.

- Dobrze.

- A ty?

- Też.

Ale nie sprawiała takiego wrażenia. Raczej wyglądała, jakby potrzebowała solidnego odpoczynku.

Alexander podskakiwał na chodniku z oczami błyszczącymi podnieceniem.

- Moglibyśmy się nim przejechać?

- Jasne. Dokąd chciałbyś pojechać?

- Nad morze.

Kate podeszła do nich szybko, unikając wzroku Cristiana.

- Wejdź do środka, jest za zimno na chodzenie bez kurtki - powiedziała, nienawidząc żalostnej nuty w swoim głosie i sposobu, w jaki twarzyczka synka wyciągnęła się smutno, kiedy spełnił polecenie.

Dlaczego w obecności Cristiana stawała się kimś, kim wcale nie chciała być?

Cristiano wziął ją za łokieć i zatrzymał na małym ganku.

- O co chodzi? Nie zgadzasz się na ten wyjazd?

- A można tu włożyć fotelik? Inaczej się nie zgodzę.

- Spokojnie. Kupiłem fotelik, na wypadek gdyby twój nie pasował, więc nie ma problemu. Jeżeli tylko nie masz innych zastrzeżeń...?

- To za daleko - mruknęła. - I jest za zimno. On jeszcze całkiem nie wydobrzał.

- Przed chwilą powiedziałaś, że ma się dobrze.

- Owszem, ale to cały dzień na dworze, a ty go ledwo znasz. Co zrobisz, jeżeli się pochoruje?

- Hm? Szczerze? - Uśmiechnął się lekko, ale Kate była zdecydowana tego nie zauważyć.

- Tak - odpowiedziała sztywno.

- Zabiorę ze sobą ciebie.

- Mnie? Ależ...

- Jestem przekonany, że wszystko będzie dobrze - powiedział miękko, wchodząc do domu. - Alexander wygląda bardzo zdrowo. Przygotuj się szybko i jedźmy.

To był słoneczny, marcowy dzień. Oglądany zza szyby sprawiał wrażenie wiosennego. Wrzosowiska wyglądały jak barwny patchwork w odcieniach szmaragdowej zieleni, brązu i purpury, a wiatr przeganiał po niebie małe, białe obłoczki.

Siedząca w fotelu pasażera Kate początkowo czuła się nie najlepiej, ale perspektywa pięknej wycieczki stopniowo poprawiała humor także i jej.

Z tyłu królował ogromnie podekscytowany Alexander w nowym foteliku, obserwujący uważnie wszystkie mijane osoby, które bez wyjątku oglądały się za nimi. Ale najbardziej podobała mu się chwila, kiedy wydostali się z miasteczka na drogę prowadzącą

przez wrzosowiska i Cristiano przycisnął pedał gazu. Alexander piszczał z zachwytu i wkrótce zaczął wypatrywać morza.

Kate zerkała z ukosa na Cristiana, wciąż nie do końca zdolna uwierzyć, że naprawdę tu jest.

- Myślałam, że przed sezonem jesteś bardzo zajęty - powiedziała niezręcznie. - Nie spodziewałam się, że znajdziesz dla nas czas.

- Chciałbym wierzyć, że choć trochę za mną tęskniłeś.

- Aleksander wciąż o ciebie pytał.

- Przyjechałem najszybciej, jak mogłem.

Jeżeli miała nadzieję usłyszeć coś o jego planach, to się zawiodła i znów zapadło pomiędzy nimi milczenie.

- Jak ci idą treningi?

- W porządku.

To nie były treningi, tylko przedsezonowe testy, o czym wiedziała każda z kobiet, z którymi sypiał w przeszłości. Najnowszy model Campano wywołał spore zamieszanie. Od momentu kiedy Cristiano usiadł za kierownicą, wszystko wydawało się w porządku, znikły też demony, które ściagały go od wypadku. Zrobił doskonały czas, co zaowocowało entuzjastycznymi nagłówkami w prasie sportowej i nie tylko takiej.

Żadnych wspomnień czy ataków paniki. Może zresztą była to zasługa niekonwencjonalnej terapii zastosowanej przez Francine.

A może nie miało to nic wspólnego z Francine, a wszystko z siedzącą obok niego kobietą?

Tak czy siak, posłał Francine skrzynkę kruga, ale nie potrafił wymyślić prezentu dla Kate. Nic z tego, czym zwykle obdarowywał kobiety, czyli perfumy, designerska bielizna, ostentacyjna biżuteria, do niej nie pasowało. Mało tego, w zestawieniu z nią wydawało się prostackie.

- To dobrze. - Odwróciła głowę i zaczęła wyglądać przez okno.

Tym jednym słowem sprowadziła jego osiągnięcie, które pograżyło świat wyścigowy w chaosie, do jakiejś nic nieznaczącej drobnostki i zrobiło mu się przykro. Pierwsza próba w nowym bolidzie była jedną z najtrudniejszych w jego życiu. W wyścigowym

światku wszyscy zastanawiali się, czy jeszcze się do tego nadaje, czy nie stracił swojego pazura. I, jak zwykle, zakładali się, że przegra.

Wiedział o tym i dlatego wygrana była dla niego tak ważna. Tym razem chciał być najlepszy nie tylko dla swojej matki, ale i dla syna. I chyba także dla Kate, nawet jeżeli początkowo nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Morze! - wykrzyknął radośnie Alexander z tylnego siedzenia, przerywając tok jego myśli. - Patrzcie! Tam!

Po prawej stronie teren opadał, odsłaniając widok na plażę. Skręcili w wąską uliczkę prowadzącą do małego miasteczka, przyklejonego do nadmorskich skał. Cristiano wolno wjechał na pusty parking tuż obok plaży.

Uwolniony z fotelika Alexander wbiegł na ścieżkę prowadzącą na piasek.

- Wracaj! - zawołała z nim Kate. - Musisz włożyć kurtkę i kalosze! - Przenikliwy wiatr porywał jej słowa, unosząc je w górę, gdzie krążyły skrzeczące mewy.

- Wygląda na to, że zna to miejsce - zauważył Cristiano.

- Często tu przyjeżdżamy - odparła z roztargnieniem.

Wzrok miała utkwiony w małej sylwetce, czoło zmarszczone z troski.

- Wyjmijmy jego rzeczy. Na razie i tak jest mu gorąco.

- Nie o to chodzi. Nie powinien się oddalać. Mógłby wpaść pod samochód albo się przewrócić, albo...

- Przestań.

Ujął jej twarz w obie dłonie tak, że musiała na niego spojrzeć. Jej oczy pociemniały z troski i miały teraz kolor zimnego Morza Północnego. Gdzieś głęboko Cristiano poczuł nagłe, bolesne ukłucie.

Częściowo było to pożądanie i tego mógł się spodziewać, ale i coś innego: potrzeba chronienia jej. Usunięcia z jej drogi wszelkich przeszkód, zmartwień i bólu, by znów mogła się stać tamtą dziewczyną, która, ubrana w jego koszulę i nieśmiało uśmiechnięta, przyniosła mu śniadanie do łóżka.

- Da sobie radę - powiedział miękko, gładząc kciukami jej policzki, a potem pocałował ją, wyczuwając lekkie drżenie warg.

Pocałunek był czuły i delikatny, niepodobny do tych, które dzielili wcześniej. Cristiano przez moment miał wrażenie, że traci oparcie pod stopami. A potem Kate ode-
rwała się od niego, a włosy opadły jej na twarz.

- Muszę go znaleźć. - Sięgnęła po kurtkę i kalosze synka i szybko zbiegła ścieżką.

Maszerowała plażą długimi krokami, zadowolona z huku fal i wiatru tnącego po-
liczki. Może to zdoła przywrócić jej rozsądek. Ze wszystkich możliwych idiotyzmów ca-
łowanie z się z Cristianem na parkingu było chyba najbardziej spektakularne. Czy też ra-
czej pozwalanie, by ją całował. Dla niego taki pocałunek zapewne był bez znaczenia - w
jej pamięci odżył obraz dziewcząt na Grand Prix w Monako cztery lata wcześniej,
dziewcząt w króciutkich szortach i górach od bikini, kręcących się wśród kierowców.

Natomiast dla niej... to było zarzewie ognia, który ogarnie ją i zniszczy, jeżeli się
temu zdecydowanie nie przeciwstawi. Nie wolno jej zapominać o sprawach najważniej-
szych, a przede wszystkim o Alexandrze.

Chłopiec był dość daleko przed nią, biegł radośnie, od czasu do czasu okręcając
się wokół własnej osi, schylając się, by obejrzeć coś leżącego na piasku, albo wskakując
na skały. Był odpływ i serce Kate ścisnęło się z miłości, kiedy patrzyła, jak wiatr roz-
wiewa ciemne włosy synka. Powinnam była zabrać mu czapkę, pomyślała. Od tego wia-
tru mogło go rozboleć ucho albo...

- Sprawia wrażenie szczęśliwego.

Najeżyła się automatycznie, tylko dlatego, że usłyszała seksowny włoski akcent.

- A ja uważam, że zmarzł.

- Tak samo jak ty.

Oddał jej swoją kurtkę i miękki kaszmirowy szalik, a jego oczy w kształcie migda-
łów były tak ciepłe i ciemne jak espresso. Otoczyło ją ciepło i zapach jego ciała.

- Tak bardzo się przejmujesz Alexandrem, że zapominasz o sobie samej.

Uświadomiła sobie, że to prawda. Zajęta myślami o synu, nie pomyślała, by się
ubrać. Przymknęła oczy. Była już bardzo zmęczona radzeniem sobie ze wszystkim i sta-
łym zachowywaniem czujności. Zmęczona oczekiwaniem kolejnej katastrofy i rozgląda-
niem się za kolejnym zagrożeniem. I zupełnie wykończona ciągłym ukrywaniem swoich
uczuć do Cristiana.

- Ale wielka meduza!

Głos Alexandra dobiegł ich z daleka, poprzez szum morza i wycie wiatru, stawiając Kate w stan alertu.

- Nie dotykaj jej! - odrzyknęła, ale Cristiano już maszerował ku chłopcu długimi, pospiesznymi krokami.

Ruszyłyby za nimi, ale... ojciec i syn pochylali się nad meduzą z takim samym wyrazem fascynacji na twarzach. Cristiano trzymał chłopca za rączkę, gotów odciągnąć go, gdyby chciał się pokusić o dotknięcie stwora. Nie chciała popsuć tego porozumienia. W tej chwili dotarło do niej, że już nie tylko ona jest odpowiedzialna za bezpieczeństwo i szczęście swojego dziecka. Teraz miała kogoś, kto pomoże jej dźwigać ten ciężar.

Ulga, jakiej doznała, była wszechogarniająca.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nadszedł przyływ, stopniowo pokrywając połacie gładkiego piasku, na którym Cristiano i Alexander ścigali się i szukali skarbów wyrzuconych przez morze i płaskich kamyków do puszczania kaczek. Z braku wiaderka i łopatk, potrzebnych do budowy piaskowego zamku, uformowali wyspę otoczoną fosą. Sugestia Alexandra, by zbudować na niej tor wyścigowy, ogromnie rozbawiła Cristiana i obaj byli teraz głęboko pogrążeni w jego planowaniu.

Cristiano wyprostował się i stwierdził z zaskoczeniem, że morze jest już bardzo blisko, a niebo pokryło się chmurami. Uśmiechnął się cierpko. On, odmierzający swoje życie i sukcesy w tysięcznych sekund, był tak zafascynowany oglądaniem świata oczami małego chłopca, że zupełnie stracił poczucie czasu.

- Chyba już czas, żebyśmy wrócili do mamy.

Wolno ruszyli ku miejscu, gdzie Kate siedziała pod klifem, otulona jego kurtką, z kolanami podciągniętymi pod brodę, wpatrzona w odległy horyzont. Na dalekim końcu plaży widać było skupisko niewielkich domków z szarego kamienia, przytulonych do klifu. Za nimi rozciągały się wrzosowiska, zielone i bezkresne, usiane białawymi plamkami owiec, poprzecinane nierównymi kamiennymi murkami.

Nie przypominało to wybrzeża Amalfi, ale miało swoisty dziki urok. Spokój tego miejsca chwycił za serce i sprawiał, że chciało się tu wracać. Można było spędzić tu życie i nigdy nie odczuć znużenia obserwowaniem zmiennych barw i nastrojów morza i cieni przechodzących nad wzgórzami.

Alexander zatrzymał się nagle i pochylił, by podnieść coś z piasku - płaski kawałek szarej skały, ostry i poszarpany, podobny do łupka.

- Może to skamielina? - zapytał z nadzieją.

Cristiano obejrzał go dokładnie, zanim odpowiedział z namysłem.

- Nie sędzę.

- Na wszelki wypadek pokażę go mamie.

Popędził do przodu i głośno zawołał Kate. Przerazona, zerwała się na równe nogi. Cristiano zbyt późno zorientował się, że spała. Na policzku, tam gdzie opierała głowę o kolano, miała czerwony ślad.

- Co się stało? - spytała niespokojnie.

Cristiano podszedł bliżej i uspokajającym gestem położył jej dłonie na ramionach.

- Wszystko w porządku. Mały coś znalazł.

Poczuł, jak się odpręży i mięknie w jego ramionach.

- Może to skamielina, mamó.

- Sprawdzimy.

Kate sięgnęła po kamyk. Po niedawnym ataku paniki serce wciąż biło jej mocno, a niejaki w tym udział miał też dotyk Cristiana. Obserwowała ich dość długo, zanim zamknęła oczy. Serce jej się radowało na widok synka mającego się z kim bawić, naprawdę bawić z całą cudowną bez troską, na jaką ona, zawsze zbyt czymś zmartwiona albo zaniepokojona, nigdy nie mogła się zdobyć. Widok ojca i syna rozbrykanych na brzegu morza radował jej serce.

Stuknęła kamykiem o skałę pod odpowiednim kątem, a potem ostrożnie rozdzieliła obie połowy.

- Miałeś rację. Popatrz.

Podążyła chłopcu obie połówki. Na szarej powierzchni zaznaczał się słaby, ale doskonale widoczny rysunek liścia.

Alexander krzyknął radośnie.

- Super! Poszukam innych!

Pozostawiony samemu sobie Cristiano zbliżył się do Kate. Tutaj był inny, pomyślała z ukłuciem tęsknoty. Łagodniejszy i bardziej otwarty.

- Doceniam, że nie powiedział: A nie mówiłem? Nie przypuszczałem, że może mieć rację.

Kate spuściła wzrok. Inny oznaczało także, że trudniej było mu się oprzeć.

Uważała, że powinna się opierać, bo tak będzie najlepiej dla Alexandra.

Nagle jednak zaczęła myśleć, że najlepsze dla Alexandra byłoby wspólne życie ich trojga.

- Tu jest mnóstwo takich skamielin - powiedziała lekko zdyszonym głosem, jakby ona też spędziła przedpołudnie na bieganiu po plaży. - Znajdujemy je za każdym razem.

- Naprawdę?

Pokiwała głową, mocniej otulając się kurtką.

- Założę się, że znajdziesz coś tam, gdzie stoisz.

Podniósł kawałek skały o charakterystycznym kształcie i podał go Kate.

- Zobaczymy. - Poczul dreszcz, który przeniknął ją od jego dotyku.

Wstrząsnęło nim to.

Obserwował, jak uderza kamykiem w skałę i długimi, smukłymi palcami otwiera go jak książkę.

- Spójrz - zamruczała, podając mu go. - Piękna.

- Naprawdę coś tam jest? Nic nie widzę.

- Bo nie patrzysz - odparła uśmiechem, który sięgał oczu.

Już od dawna nie widział jej tak pogodnej i cieszył się, że choć na trochę odegnał od niej lęki i troski. Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Patrzyłem na coś jeszcze piękniejszego.

Stali pod klifem, chronieni od wiatru i widoku z plaży. Cristiano instynktownie uniósł dłonie, oparł je o skałę po obu bokach Kate i opuścił głowę, żeby ją pocałować.

- Cristiano, nie możemy...

- Nie możemy? Czego? - wymruczał w jej kark. - Jeżeli masz na myśli wyłuskanie cię z tych seksownych dżinsów i kochanie się tutaj, na piasku, to muszę się zgodzić. W końcu jesteśmy rodzicami. Ale chyba nie powiesz, że nie mogę zrobić czegoś takiego...

Uchwycił wargami płatek jej ucha i przygryzał go delikatnie. Kate westchnęła, a potem zachichotała.

- Przestań. A Alexander?

- Na pewno ucieszyłby się, widząc swoją mamę szczęśliwą. - Wycisnął szereg pocałunków wzdłuż linii jej zuchwy. - Och, Kate, ależ cię pragnę. Tylko o tym myślałem przez całą tę długą drogę do Yorkshire.

Mechanizmy obronne Kate pękały. Wzajemne przyciąganie było zbyt silne, by mu się dłużej opierać. Sięgając dłońmi do kołnierzyka jego koszuli, westchnęła przejmująco.

Pocałowali się. Kate wtulona w jego odsłoniętą pierś, Cristiano obejmujący ją mocno. Szum wiatru zagłuszał łoskot krwi w uszach, szum fal ginął w biciu serca.

- Mamo, znalazłem!

Okrzyk Alexandra podziałał jak zimny prysznic. Oderwali się od siebie w chwili, gdy chłopiec obiegał występ skalny, za którym byli schowani. Cristiano pozbierał się błyskawicznie i ruszył ku chłopcu, by wziąć od niego kamyk i dać Kate czas na opanowanie się.

- Fantastyczny - powiedział z powagą, starannie oglądając mały kawałek łupka i przesuując palcami po spiralnym rysunku na jego powierzchni.

Potem podał go chłopcu.

- Dobra robota, poszukiwaczu - pochwalił. - Ten jest najładniejszy.

- To dla ciebie - powiedział Alexander, balansując na jednej nodze. - Trzymaj go zawsze w kieszeni, a przyniesie ci szczęście.

- *Grazie*.

Alexander stracił równowagę i wylądował na miękkim piasku.

- Co to znaczy?

- To włoskie słowo i oznacza dziękuję.

Alexander popatrzył na niego zdumiony.

- Jesteś Włochem?

Cristiano odpowiedział poważnym spojrzeniem.

- Tak.

Kate miała wrażenie, że niewidzialne dłonie zaciskają się na jej gardle. Oto nadszedł moment, na który czekała, o którym marzyła i którego się obawiała przez cztery długie lata. Pospiesznie postarała się uspokoić i skoncentrować na nieuchronnym. Alexander odwrócił się do niej.

- Mamo, czy ja też jestem Włochem?

Oczy barwy nieba napotkały spojrzenie oczu barwy czekolady.

- W połowie Włochem - powiedziała spokojnie - a w połowie Brytyjczykiem. Bo widzisz...

Ale Alexander już nie słuchał.

- Hurra! Jestem taki jak ty! - krzyknął radośnie i zaczął podskakiwać w miejscu, a w końcu zarzucił Cristianowi ramiona na szyję. - Czy lunch będzie niedługo? Jestem głodny.

Cristiano zerwał się na nogi, a Alexander przylgnął do niego jak małopka. Ponad jego ramieniem napotkał wzrok Kate.

- Ja też - odpowiedział miękko. - Umieram z głodu.

Zatrzymali się w małym pubie przy drodze biegnącej wzdłuż wybrzeża, z widokiem na szare morze i opactwo Withby widoczne w oddali. Było jeszcze zbyt wcześnie na tłum, ale bar już się zaczynał zapełniać spacerowiczami i turystami, którzy przeczytali o nim w przewodniku polecającym to miejsce ze względu na znakomite jedzenie.

Gospodarz, który dostrzegł parkujące Campano, a był wielkim fanem wyścigów, zaprosił Cristiana i Kate do najlepszego stolika przy oknie z widokiem na plażę, obok rozpalonego kominka. Alexander zasiadł między nimi, z wielką szklaną coca-coli w dłoniach.

- Nie zaśnie do północy, jeżeli wypije to wszystko - powiedziała miękko Kate ponad głową synka.

Cristiano patrzył na nią przez chwilę, a wyraz jego twarzy zmienił się z rozbawienia w poważniejszy i bardziej intensywny. Potem pochylił się do chłopca i konspiracyjnie zniżył głos.

- Twój drink wygląda dużo lepiej niż mój. Mógłbyś mnie poczęstować?

Zamówili kraby i miskę grubych złocistych chipsów, po kolei oddzielając kawałki soczystego różowego mięsa dla Alexandra. Od zimnego białego wina, pitego w ciepłym kominku, policzki Kate zarumieniły się mocno, ale nic nie dało się porównać z tym, jak czuła się psychicznie - tak dobrze nie było od lat.

Z Alexandrem siedzącym pomiędzy nimi praktycznie się nie dotykali, ale przez cały czas czuła obecność Cristiana i co chwilę zerkali na siebie ponad głową swojego chłopca. Kate ogarniała wtedy tęsknota tak silna, że miała ochotę krzyknąć. Wybiegała myślą naprzód, nie mogąc się doczekać chwili, kiedy zostaną razem.

W końcu Alexander wyskrobał ostatki lodów czekoladowych ze swojej miseczki i Cristiano poszedł zapłacić. Kate obserwowała go z pochyloną głową, żeby uniknąć zdemaskowania.

- Lubię Cristiana - powiedział Alexander tęsknie.

- Ja też - odparła miękko, przygarniając go do siebie. - Ja też.

W drodze do domu nie rozmawiali. Magia dnia otaczała ich miękko niczym delikatna mgiełka. Siedząca obok Cristiana w fotelu pasażera Kate desperacko tęskniła za jego dotykiem. Podświadomie skłaniała się w jego stronę i podstawiała kolano pod jego dłoń zmieniającą bieg. Pożądanie wybuchało w niej wtedy niczym meteor, zdolny swoim blaskiem rozświetlić ciemne wrzosowiska. Nie odważała się spojrzeć na jego doskonały profil, dobrze widoczny w światłach mijanych samochodów, bo już i tak ledwo nad sobą panowała.

Alexandrowi zamykały się oczy, ale oprzytomniał, kiedy Cristiano zajechał przed dom.

- Jesteśmy w domu?

- Tak. - Kate starała się mówić normalnie. - Czas spać, ale najpierw umyjesz zęby.

Sięgnęła do zapięcia fotelika i splotła palce z palcami Cristiana, który usiłował zrobić to samo z drugiej strony. W końcu to on wziął synka w objęcia i zaniósł go do domu.

Bycie tak blisko Kate i niemożność dotknięcia jej doprowadzały go niemal do szału. Najzwyklejsze rzeczy nabierały erotycznego znaczenia - sposób, w jaki wsunęła za ucho kosmyk włosów, podając Alexandrowi kawałek homara, mignięcie bladuróowego ramiączka od stanika na kremowej skórze, kiedy siedziała, sącząc wino, a blask ognia w kominku odbijał się w jej oczach. W takich chwilach pragnął zderzyć z niej ubranie i centymetr po centymetrze pieścić ciało, które dało życie ich synowi. Pragnął zważyć w dłoniach piersi, które wykarmiły ich dziecko, i uczynić je znowu swoimi.

Nad drzwiami pokoju Alexandra wisiała drewniana tabliczka w kształcie samochodu z literką A. Dom był tak mały, że będą się musieli kochać z Kate bardzo, bardzo spokojnie.

- Nie jestem zmęczony - odezwał się Alexander, kiedy Cristiano delikatnie pchnął drzwi ramieniem. - Chcę, żebyś mi poczytał.

Ostrożnie ułożył synka w łóżeczku i zapalił lampkę. Miękkie światło oświetliło pokój, którego każdy najmniejszy fragment był hołdem złożonym samochodom.

W drzwiach pojawiła się Kate. Jej głos brzmiał łagodnie.

- Chodź, kochanie. Włożymy piżamkę i umyjemy ząbki.

Alexander wyciągnął spod poduszki miękką niebieską piżamkę, oczywiście z wizerunkiem wyścigowego bolidu. Wsadził ją sobie pod pachę i pobiegł za mamą.

Pozostawiony sam sobie Cristiano stał pośrodku pokoju. Serce biło mu mocno, dłonie miał wilgotne od potu. Wysoka półka przy drzwiach była założona książkami. Część wyglądała bardzo poważnie, miały sztywne oprawy i połączane grzbiety, inne były cienkie i bardzo kolorowe.

Alexander już wdrapywał się do łóżka. Miał na sobie piżamkę, a z jego buzi znikły ślady lodów czekoladowych.

Chłopiec popatrzył na niego ufnymi brązowymi oczami.

- Proszę, poczytaj mi bajkę.

- Nie dzisiaj - powiedziała Kate stanowczo, zgasła lampkę i ucałowała synka na dobranoc. - Jest późno, a ty jesteś zmęczony. Ale Cristiano może ci przez chwilę poopowiadać o swoich samochodach wyścigowych.

W świetle padającym z holu na jej twarzy malował się wyraz pośredni pomiędzy nadzieją i desperacją.

- Kocham cię, Cristiano.

- Ja też cię kocham, maleńki.

Cristiano delikatnie zamknął za sobą drzwi i przystanął w holu. Oparł się ścianę i oddychał ciężko. Kocham cię.

Nigdy wcześniej nie wypowiedział tych słów. Nie wiedział nawet, czy kiedyś czuł coś podobnego. Przynajmniej nie tak jak w tej chwili, kiedy pochylił się, by ucałować swojego chłopca. Był przekonany, że zrobi dla niego absolutnie wszystko.

A co z tym, czego zrobić nie mógł? Czy naprawdę będzie dobrym ojcem? Czy i tutaj był skazany na klęskę? Czy nie zawiedzie swojego syna tak samo, jak zawiódł swoją

matkę? Dziś dał sobie radę, ale tylko dzięki interwencji Kate. Jak długo uda mu się ukrywać własną niemoc i udawać kogoś, kim tak naprawdę nie jest?

Do holu wpadł snop światła i razem z nim przesunął się cień. Obserwował jak się porusza i jego galopujące myśli zwolniły. Znow ogarnęło go pożądanie, czasowo przytłumione goryczą i wątpliwościami.

Podłoga skrzypnęła pod jego krokami, a cień Kate zafalował przy drzwiach. Stała przed nim, piękna i upragniona, o skórze barwy miodu i włosach z topionego złota.

- Wszystko w porządku?

Skinął milcząco. Nagle zapragnął jej powiedzieć, zapragnął otworzyć przed nią duszę.

- Cristiano... - Jej głos wibrował emocjami, których nie umiał rozpoznać, ale które wydawały się sięgać w sam głąb jego duszy.

W stanie, w jakim się znajdował, to było niemal więcej, niż mógł znieść.

Zresztą akurat w tym momencie nie chciał rozmawiać i nie chciał myśleć. Jedyne czego pragnął, to zatopić się w jej słodyczy. Podeszedł do niej, wziął ją w ramiona i musnął wargami jej wargi. Jej ciało było gorące, wargi równie chętne jak jego. Głodnymi, szybkimi palcami wyciągnął koszulę ze spodni i rozpiął guzik džinsów, ściągając je razem z bielizną, kiedy razem upadli na łóżko. Sprężyny wydały jęk protestu, co zmroziło ich na chwilę i przyłgnęli do siebie mocno, nasłuchując dźwięków z zewnątrz.

Nic się nie wydarzyło, ale przerwa zaburzyła rytm napiętości. Przez długą chwilę tylko patrzyli na siebie, a potem ich wargi znow się spotkały, z wahaniem badając, smakując, pieszcząc. Smakowała morzem, kiedy niespiesznie całował ją u nasady szyi. Odrzuciła głowę w tył i przez chwilę słuchał jej nierównego, przyspieszonego oddechu, zanim sięgnął do brzegu jej koszulki.

Delikatnie ściągnął ją przez głowę, napawając się widokiem odkrywanych wspałałości. Była taka piękna...

Kate leżała bardzo spokojnie, wsłuchana w bicie własnego serca i odległego szumu samochodów na głównej drodze. Zwykle dźwięki, których słuchała niemal każdej nocy przez ostatnie trzy lata, odkąd przeprowadziła się tutaj z nowo narodzonym Alexandrem.

To tę podłogę przemierzała z nim podczas bezsennych nocy, kiedy bywał rozdrażniony z powodu bólu brzuszka, a ona stawała w oknie, kołysząc go w ramionach, wypatrując świateł samochodów. Modliła się wtedy, by jeden z nich należał do Cristiana, który przyjechałby ją odnaleźć.

Teraz był tutaj i nic innego się nie liczyło.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cristiano wstał, kiedy na dworze było jeszcze ciemno. Płytki podłogi pod jego stopami były lodowato zimne.

Pomyślał mgliście, że powinien ustalić coś z Kate odnośnie do pieniędzy, pozbiarał swoje rzeczy i najostrożniej, jak mógł, ruszył po skrzypiącej podłodze. Skoro mają zostać prawdziwą rodziną, powinni mieć porządny dom. Zapewne więcej niż jeden. Przypuszczał, że Kate będzie chciała zostać tutaj, blisko rodziny i przyjaciół, ale on potrzebował w pobliżu dobrego miejsca do treningu. Niekoniecznie Monako, ale może Monza...

Umył twarz i zerknął w lustro. Koniec, pomyślał. Koniec z uciekaniem. W końcu znalazł kogoś, z kim chciał być. Któregoś dnia opowie jej o swojej przeszłości. Tylko... Czy nie wzgardzi nim z powodu braku wykształcenia? Czy będzie chciała spędzić życie z kimś, kto nie dorównuje jej intelektualnie? Z kimś, kto zamiast się uczyć, uciekał ze szkoły i kradł samochody?

Przycisnął palce do pulsujących skroni, próbując znów zacząć myśleć racjonalnie.

Do pierwszego Grand Prix sezonu pozostał tydzień. Gdyby zdołał wygrać w wielkim stylu, dowiódłby, że jest jej wart. Może wtedy zechciałby spędzić z nim życie.

Świt przenikał już przez zasłony, kiedy cicho wrócił do sypialni. Jego skórzana torba leżała na podłodze. Rozpiął ją i wyjął coś z wewnętrznej kieszeni.

- Cristiano? - Głos Kate był miękki, gardłowy.

Odwrócił się do niej, walcząc z pokusą natychmiastowego wzięcia jej w objęcia.

- Tak?

- Już wstałeś?

- Muszę jechać.

- Dokąd?

- Bahrajn - wyjaśnił z przeproszającym uśmiechem.

Podszedł do niej i położył przygotowaną przez Suki kopertę na stosie książek.

- Co to?

- Bilety. Dla ciebie i Alexandra. Przelot, hotel i wejściówki na Grand Prix. Będzie zachwycony...

- Nie. - Jej twarz w jednej chwili zszarzała i zamknęła się.

Przytrzymując kołdrę na piersi, sięgnęła po sprane kimono, wiszące na drzwiach.

- Nie mogę, przykro mi.

Przez chwilę sądził, że chodzi o pieniądze, że uraził ją gestem, który uznała za zbyt ekstrawagancki.

- Daj spokój...

- Nie rozumiesz. - Próbowала mówić cicho, żeby nie obudzić Alexandra, ale słyszał w jej głosie cień hysterii. - Nie mogę znów patrzeć, jak to robisz. I nie chcę tego dla mojego syna.

To powiedziawszy, wyszła z pokoju pośród szelestu różowego jedwabiu.

Cristiano rzeczywiście nie rozumiał. Zabrał torbę i poszedł za nią. Znalazł ją w ciasnej kuchence. Odwrócona do niego plecami nalewała wodę do czajnika. Stał w drzwiach, masywny i bardzo daleki.

- To także mój syn.

- W takim razie chyba nie chcesz go zachęcać - powiedziała cicho.

- Zachęcać? Co masz na myśli?

- Żeby brał z ciebie przykład. Żeby uznał, że to dobry pomysł narażać życie dla publicznej rozrywki.

Bliskość, którą dzielili tak niedawno, była tylko cudownym snem, który w świetle dnia musi zniknąć. Kate miała wrażenie, że wpada do ciemnego szybu.

- Tak właśnie mnie postrzegasz?

- Tak właśnie jest, Cristiano. Widziałam tamten wyścig, pamiętasz? - Głos Kate był teraz mocniejszy i twardszy, ręce oddawały się znajomej rutynie przyrządzania kawy.

- Widziałam wieszające się na tobie dziewczyny, reporterów czyhających w pobliżu i tłumy skandujące twoje imię. A potem twój bolid uderzył w barierę i stanął w płomieniach.

- Przerwała i roześmiała się gorzko. - Nic w tym mądrego ani wzniosłego, zabić się w ten sposób. Byle amator może to zrobić. Jak choćby mój brat. I jak mój ojciec.

- Nigdy nie twierdziłem, że robię coś mądrego czy wzniosłego. To jest to, na co mnie stać...

- Bzdura. - Przerwała mu natychmiast. - Chcesz udowodnić całemu światu, że nie jesteś nieudacznikiem. Ale to tylko ty tak sądzisz. Mogło ci być ciężko w szkole, ale dla wszystkich innych jesteś bogiem, a dla Alexandra ponad wszelkie wyobrażenie.

Tego się nie spodziewał.

- Co powiedziałaś?

- Że twój syn cię potrzebuje.

- A wcześniej? O szkole. Skąd o tym wiesz?

- Od ciebie. Powiedziałeś mi wszystko tamtej nocy w Monako. Opowiedziałeś mi o kłopotach w szkole, o poświęceniach twojej mamy i o tym, jak bardzo była rozczarowana, kiedy zacząłeś wagarować i wpadłeś w złe towarzystwo. Opowiedziałeś, jak Silvio ci pomógł, kiedy ukradłeś jego samochód, jak ci zaproponował praktykę i jaka zła była twoja mama, kiedy przyjąłeś jego propozycję.

- Dostyc!

To było jak smagnięcie po napiętych postronkach nerwów Kate. Jeszcze wczoraj przyszłość rysowała się w jasnych barwach, teraz zrozumiała, że tylko się oszukiwała.

- I ja ją rozumiem. Kochała cię i chciała, żebyś był bezpieczny.

- Mylisz się - rzucił. - Ona mnie nienawidziła. Zmarnowałem jej życie, a potem ją zabiłem.

Zapadło nagłe milczenie.

Cristiano odwrócił się i otarł dłonią oczy.

- Widzisz? Jednak nie wszystko ci powiedziałem.

- To niemożliwe - wyszeptała Kate słabo.

- Tak było. Miała raka, ale nic mi nie powiedziała. Może nawet próbowała, ale wciąż mnie nie było. To musiało trwać, ale nie poszła do lekarza, bo wszystkie pieniądze pochłaniała moja szkoła, zresztą nie chciała mnie zostawić samego, żebym się kompletnie nie wykoleił.

- Kochała cię. Zawsze byłeś dla niej na pierwszym miejscu.

- Chciała, żebym coś osiągnął. Żebym się wydobył z biedy, w którą wpędził nas mój ojciec. Dla niej to oznaczało zostanie lekarzem albo prawnikiem. Praktyka w Campano była jak rzucenie jej w twarz wszystkiego tego, co mi dała.

Kawa stygła w kubkach na stole, ale żadne z nich po nią nie sięgnęło.

- Dlatego tak bardzo chciałeś wygrywać - powiedziała Kate chropawo. - Pokazać, że odniosłeś sukces. Ale to już skończone. Nie musisz nic nikomu udowadniać.

- Muszę. Mojemu synowi.

W sposobie, w jaki to powiedział, było coś bardzo ostatecznego.

- On cię kocha, niezależnie od tego, co zrobisz. Dla własnego dziecka jesteś zawsze bogiem. Nieważne, czy jesteś kierowcą autobusu, czy kierowcą wyścigowym.

- Właśnie. Dlatego muszę zrobić coś, żeby zasłużyć na uznanie. Inaczej któregoś dnia uzna, że jestem zerem.

- Nie jesteś zerem. - Nagle zrobiło jej się bardzo zimno i ciaśniej owinęła się szlafrokiem. - Jesteś dyslektykiem. To częsta przypadłość, która utrudnia czytanie i pisanie, a nawet rozpoznawanie liter. Nie zawsze jest tak źle, ale u ciebie może być, bo dochodzi arogancka duma, która przez cały czas każe ci się sprawdzać.

Podniósł głowę i popatrzył na nią pustym wzrokiem.

- Wiedziałaś o tym już wcześniej?

- Tak. - W kącikach oczu paliły ją łzy, w krtani narastało łkanie. - Wiedziałam, bo zaufałeś mi na tyle, żeby mi o tym powiedzieć. Czułeś do mnie coś na tyle silnego, by chcieć to wyjaśnić. Kiedy cię w końcu odnalazłam, miałam nadzieję, że wciąż to czujesz... - przerwała, przelękając łzy. - A potem się dowiedziałam, że po wypadku straciłeś pamięć. Tak bardzo pragnęłam, żeby to wróciło, ale tak się nie stało.

Nie poruszył się, tylko jego twarz powlekła się mrokiem.

- Poprosiłem, żebyś za mnie wyszła, ale odmówiłaś. W takim razie, proszę o to raz jeszcze. Wyjdź za mnie, Kate, nie dla Alexandra, ale dla nas. Bo ja...

- Nie! - Słowa zlały się z wybuchem płaczu. - Nie mogę spędzić życia, wyczekując dnia, kiedy cię stracę. Nie mogę patrzeć, jak się zabijasz. Nie mogę żyć z pieniędzy, które zarabiasz, ryzykując życie.

Odchylił się na krześle, zaciskając dłonie w pięści.

- Więc wolisz być nieszczęśliwa, tylko dlatego że szczęście może ci zostać kiedyś odebrane?

Spojrzała na niego i wolno potrząsnęła głową.

- Raczej zostanę nieszczęśliwa - szepnęła.

Przymknął oczy, a jego twarz znów przybrała nieprzenikniony wyraz.

- W takim razie więcej cię nie poproszę - powiedział. - Mój prawnik skontaktuje się z tobą w kwestii Alexandra. Mam nadzieję, że uda nam się załatwić tę sprawę polubownie.

Odwrócił się i wyszedł, a ona została w kuchni. Nieporuszona, słuchała, jak ryk silnika zamiera w oddali, a w końcu cichnie zupełnie.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kate wróciła do pracy.

Co innego mogłaby zrobić? Trzeba było żyć dalej. Dominik dawał jej wolne, ilekroć tego potrzebowała, a Alexander szybko wracał do pełni sił. I chyba najlepiej czuł się w tej chwili w towarzystwie babci albo kogokolwiek innego, kto przynajmniej nie wybuchał bez przerwy płaczem.

Nawet w słoneczny marcowy dzień biuro Clearspring było ponure. Kate siedziała przy biurku, doskonale świadoma ciekawskich spojrzeń kolegów i koleżanek, którzy nagle znaleźli niezliczone powody, by pojawić się w pobliżu. Krążyła plotka, że Kate Edwards jest sekretną kochanką legendarnego Cristiana Mareski i matką jego ukochanego syna.

Prędzej czy później, będzie musiała wyprowadzić ich z błędu.

W biurowej kuchence kalendarz Campano zastąpiono nowym. Czekaając, aż zago-tuje się woda, Kate machinalnie przeglądała pozostawioną przez kogoś gazetę, kiedy jej uwagę przykuł tytuł.

Nieodpowiedzialny wyskok Mareski przyczyną trosk teamu Campano.

Zaczęła czytać, przytrzymując gazetę drżącymi dłońmi.

Wydaje się, że powrót na tor Cristiana Mareski może przysporzyć teamowi Campano niemałego bólu głowy. Podobno trzydziestodwuletni Włoch, który jakiś czas temu przeżył poważny uraz głowy, opuścił dwie przedsezonowe próby.

Cristiano doskonale rozumie wymogi nadchodzącego sezonu, a wziął kilka dni wolnego przed jego rozpoczęciem w związku ze sprawami osobistymi - powiedziała Suki Conti z Campano. - W weekend zasiądzie za kierownicą swojego bolidu w pełni skupio-ny i zaangażowany.

- Jesteś. - W progu stanął Dominik. - Szukałem cię.

Spróbowała się roześmiać, ale bardziej przypominało to szloch.

- Chciałam się schować. Wiesz, co się dzieje... - Głos jej się załamał.

Dominik rzucił okiem na artykuł, który czytała, i popatrzył na nią ze współczu-ciem.

- Mam wrażenie, że jeszcze nie jesteś na to wszystko gotowa. Weź sobie wolne na resztę tygodnia. Na razie pracy jest niewiele.

W pierwszej chwili chciała odmówić, ale uświadomiła sobie, że w swoim obecnym stanie jest w biurze większą zawadą niż pomocą.

Prosto z pracy pojechała do matki. Margaret Edwards objęła córkę zatroskanym spojrzeniem.

- Nie spodziewałam się ciebie przed piątą. Coś się wydarzyło?

Kate westchnęła ciężko i oparła się o wyblakłą tapetę w holu.

- Nie... Tak... Och, mamo...

W jednej chwili znalazła się w matczynych ramionach, a łzy, wstrzymywane od wyjazdu Cristiana, popłynęły obficie, wsiąkając w bawełnianą bluzę Margaret.

- Kate, kochanie?

- Jestem tutaj.

Margaret wniosła dwa kubki gorącej, mocnej herbaty i postawiła je na stoliku przy łóżku. Kate przesunęła się, żeby zrobić dla niej miejsce. Były w pokoju Willa, tragicznie zmarłego brata Kate. Weszła tu pod wpływem impulsu, po raz pierwszy od lat.

- Nie przeszkadza ci, że tu weszłam? - spytała matkę, podnosząc kubek i dmuchając na parującą powierzchnię.

Margaret rozejrzała się dookoła. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak w dniu, kiedy Will wyszedł po raz ostatni, żeby spędzić wieczór z przyjaciółmi. Jego frotowy szlafrok wciąż wisiał na drzwiach łazienki, łóżko było pościelone, plakaty ulubionych postaci ze świata muzyki i sportu pozostały na ścianach. Wśród nich podobizna Cristiana wyglądającego młodziej, ale równie atrakcyjnie.

- Nie, kochanie. Sama często tu przychodzę. Tu jestem jakby trochę bliżej niego.

Płacz pozostawił Kate oczyszczoną i dziwnie spokojną. Miała też wrażenie, że lepiej rozumie wiele spraw.

- Jak sobie radziłaś po śmierci taty? - zapytała.

- Zdaniem wielu osób w ogóle sobie nie radziłam. - Margaret podniosła kubek i odruchowo starła mokry ślad na stoliku. Dostałam tabletki, które złagodziły poczucie winy...

- Winy? - zdziwiła się Kate. - Dlaczego? Przecież tata zginął w wypadku w drodze do pracy.

- Pokłóciliśmy się, zanim wyjechał. Coś nieistotnego, ale prześladowało mnie to przez lata. Nie mogłam się pozbyć myśli, że przyczyniłam się do tego wypadku, rozpraszając go tak, że nie uważał.

- To była wina innego kierowcy. Pisali o tym w sprawozdaniu z dochodzenia.

Margaret nieznacznie wzruszyła ramionami, skubiąc brzeg bluzy.

- Dla mnie to bez znaczenia. Zawsze będę uważała, że to moja wina, nawet jeżeli tak nie było. Wciąż pamiętam, że tamtego dnia nie powiedziałam mu, jak bardzo go kochałam. Dopiero kiedy kogoś zabraknie, uświadamiasz sobie, jak rzadka i cenna jest miłość. - Potrząsnęła głową. - Właściwie nic innego nie ma znaczenia.

- Och, mamoo...

Cristiano patrzył wprost na nią ciemnymi, nieprzeniknionymi oczami i kiedy tak słuchała głosu matki, nagle wszystko wydało jej się oczywiste.

- Mamo, czy w weekend zajmiesz się Alexandrem? - spytała.

Margaret sprawiała wrażenie zaskoczonej, ale i zadowolonej.

- Tak, kochanie, wiesz, jak lubię mieć go tutaj. Ale dlaczego?

- Wybieram się do Bahrajnu.

Cristiano utkwiał wzrok w perfekcyjnie umalowanych wargach znajdujących się za ledwie o centymetry od jego własnych.

Francine Fournier zaświeciła mu małą latarką najpierw w jedno oko, a potem w drugie. Czuł jej oddech na swojej nagiej piersi, a kiedy oddychał, wciągał w nozdrza jej perfumy, które, choć inne, przypominały mu o Kate.

- To wszystko, możesz się ubrać.

Francine wyłączyła latarkę i usiadła przy biurku.

- Doskonale - powiedziała. - A skoro nie miałeś nawrotu problemów, na które uskarżałeś się poprzednio, z czystym sumieniem dopuszczam cię do wyścigu.

Cristiano wciągnął koszulkę i wstał z leżanki. Francine przez chwilę patrzyła na niego znacząco.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolony?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się wymuszenie. - Jestem tylko trochę spięty.

- I jeszcze jedno - powiedziała Francine, biorąc do ręki jego teczkę. - Wiem, że to nie ma bezpośredniego związku z wyścigami, ale pozwoliłam sobie zrobić ci test na dysleksję.

Na twarzy Cristiana nie malowały się żadne uczucia.

- No i?

Francine zmarszczyła brwi.

- Wygląda na to, że masz z tym poważny problem, który powinien być zostać zauważony jeszcze w szkole. Nikt nigdy nie wspomniał o tym twoim rodzicom?

- Nie w kategoriach medycznych. Moją piramidalną głupotę oczywiście zauważono. Wiedzieli o niej wszyscy: ja, matka, koledzy.

Pokiwała głową.

- Na szczęście podobna ignorancja to dziś rzadkość, ale przykro mi, że musiałeś przez to przejść. Nie było ci łatwo.

- Nie.

Obserwowała, jak zmierza ku drzwiom.

- Powodzenia. I dziękuję za szampana. Naprawdę nie było takiej potrzeby. Domek i tak stał pusty. Z przyjemnością ci go użyczyłam.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział z uśmiechem.

Porażona perspektywą życia bez Cristiana, Kate zupełnie zapomniała, że boi się latać. Myślała o tym, spoglądając przez okienko samolotu na pustynię w dole. Siedmiogodzinny lot do Bahrajnu dobiegał końca i kapitan ogłosił komunikat o lądowaniu, dodając, że przelatują właśnie nad torem wyścigowym, gdzie za czterdzieści minut rozpocznie się wyścig Grand Prix.

Widok przypominał zabawkę Alexandra. Szary pasek asfaltu, wijący się w nieprawdopodobnej liczbie zakrętów, biegnący przez jałowy, piaskowy krajobraz. Słońce odbijało się od karoserii bolidów, flagi łopotały na wietrze, różnobarwny tłum falował.

Czterdzieści minut. Żeby tylko zdążyła dotrzeć tam na czas.

Cristiano nie czuł ani cienia napięcia nerwowego. Dookoła kierowcy słuchali instrukcji trenerów i mechaników, udzielali wywiadów, zachowywali się z ledwie tłumionym podnieceniem i agresją niczym bokserzy tuż przed wejściem na ring.

Cristiano czuł się bardzo daleki od całej tej gorączki. W małej kieszonce na piersi miał kamyk, który dał mu Alexander, i dotykał go od czasu do czasu.

Członkowie teamu Campano zebrali się wokół bolidu, ich szmaragdowe barwy wyglądały z daleka jak oaza. Wszędzie dookoła rozciągała się pustynia. Ciągący się po horyzont piasek przypominał Cristianowi dzień spędzony z Kate i Alexandrem na plaży.

Suki podeszła i wspięła się na palce, by go pocałować w policzek. W tej chwili w głowie Cristiana odskoczyła jakaś klapka.

Gdzie jest Kate?

Pytanie pojawiło się znikąd, a on poczuł w mózgu jakby elektryczny impuls. Odsunął się od Suki i rozejrzał, nagle przekonany, że gdzieś tu jest Kate.

Silvio rozmawiał z dziennikarzami. Cristiano niemal bezwiednie odwrócił się i podążył w stronę garaży, ignorując tych, którzy usiłowali go zatrzymać i wykrzykiwali pytania, kiedy ich mijał. On jednak tylko przeczesywał wzrokiem tłum, szóstym zmysłem wyczuwając obecność Kate. Zaczął biec i wkrótce spłynął potem, ale nie dbał o to. Odychając ciężko, dotarł do garaży, zatrzymał się i rozejrzał, spodziewając się ją zobaczyć.

Musiała gdzieś tu być. Był o tym przekonany.

Odgarnął wilgotne od potu włosy z czoła i znów się rozglądał.

- Cristiano!

Za jego plecami rozległ się głos Suki. Biegła w jego stronę, włosy rozsypały jej się na ramionach.

- Chodź! Czas ruszać!

Rozpacz pochwyciła go za gardło. Jeszcze raz omiół teren wzrokiem, zaklął pod nosem i ruszył w stronę samochodu.

Droga była szeroka i obsadzona palmami. Ze wszystkich stron rozciągała się pustynia, płaska, beżowa i nieskończona, kontrastująca z perfekcyjną schludnością ulic i budynków, które zostawili za sobą.

- Ile czasu nam to zajmie? - spytała Kate.

Kierowca taksówki błysnął w odpowiedzi białymi zębami.

- Niedużo. Jestem szybki jak kierowcy rajdowi. Proszę się nie martwić. Zdamy na start wyścigu.

Kate zdusiła jęk rozczarowania.

- To za późno. Chciałbym przedtem coś komuś powiedzieć.

- Okej. - Zerknął na nią niepewnie, jakby podejrzewał ją o szaleństwo. - W którym sektorze?

Rzuciła okiem na wejściówkę od Cristiana i podała kierowcy informację.

- Loża VIP-ów. Proszę się nie martwić. To już tutaj.

Wielki czerwony baner rozciągnięty nad drogą zapraszał na międzynarodowy tor wyścigowy w Bahrajnie. Imponujących rozmiarów wieża górowała nad resztą budynków. W bramie wjazdowej taksówkarz zwolnił, a Kate podała strażnikowi wejściówkę. Zaledwie na nią zerknął, machnął dłonią, zezwalając na wjazd.

- Jest pani fanką wyścigów? - spytał kierowca.

- Nienawidzę ich.

Oczy w lusterku rozszerzyło zdumienie. Ta angielska lady o śmiertelnie bladej twarzy musiała mieć coś nie w porządku z głową.

- W takim razie, dlaczego pani tu jest?

Kate odetchnęła z drżeniem.

- Bo właśnie zrozumiałam, że miłość jest silniejsza niż tamto uczucie.

Ciemne oczy złagodniały i samochód zatrzymał się przed kolejną bramką.

- Jesteśmy.

Drżącymi dłońmi wręczyła mu zapłatę i wysiadła.

- Powodzenia! - zawołał za nią.

Podawała wejściówkę ochroniarzowi.

- Gość Cristiana Mareski?

- Gdzie mogę go znaleźć?

- Tam. Ale proszę się pośpieszyć.

W tym momencie grunt pod nimi zadrżał, co przypominało początek trzęsienia ziemi. Powietrze wypełnił huk, od którego pękały bębniaki w uszach.

- Ach - powiedział ochroniarz przepraszająco. - Niestety za późno.

Słońce wisiało nisko nad torem, przeświecając przez opary benzyny. Kłęby białego dymu podniosły się spod ferrari przed Cristianem, kiedy wchodzili w drugi zakręt, skutecznie ograniczając widoczność. Prowadził niemal na ślepo, tylko przebłyski świadomości ratowały go przed osunięciem się w nicość. I kamyk od Alexandra, uświadomił sobie, nagle uskrzydłony tym przekonaniem.

Kolejny zakręt. Kierowca z boku stracił panowanie nad kierownicą i jego bolid zawirował, obracany siłą bezwładności. Głos Silvia w słuchawkach brzmiał uspokajająco.

- Wszystko w porządku. Masz na przodzie mnóstwo miejsca. Ruszaj i pokaż im. Nie musisz nic nikomu udowadniać...

W głowie rozbrzmiał mu głos Kate i Cristiano przyhamował. W nagłym olśnieniu przypomniał sobie poprzedni raz. Wrócił wtedy pod garaże, żeby znaleźć Kate. To dlatego wydało mu się, że ona jest tu dzisiaj.

Pamiętał, że była ubrana w granatową koszulkę. Odwróciła się i uśmiechnęła do niego, a on pociągnął ją w cień garaży, pocałował i roześmiał się, kiedy przykazała mu, by jechał ostrożnie.

Deszcz iskier sypnął się z hamulców bolidu przed nim. Cristiano skręcił gwałtownie i znalazł wolne przejście po zewnętrznej.

- Rusz się! - krzyczał Silvio w słuchawki. - Tracisz sekundy!

Nagle zrozumiał. Przez cały ten czas otaczał się ludźmi, którzy go ponaglali, by sięgał coraz wyżej, a oni mogli grzać się w blasku jego sławy. Tymczasem on tylko chciał mieć kogoś, kto kochałby go na tyle mocno, by go powstrzymać. Pragnęła tego jego matka, a teraz Kate.

Zwolnił. Silvio krzyczał tak głośno, że jego słowa zlały się w nieskładny bełkot. Zjechał na drogę prowadzącą do boksów technicznych i mechanicy skoczyli do przodu, gotowi do interwencji. Zza nich wyłonił się bliski apopleksji Silvio, wykrzykując i ge-

stykując, podczas gdy Cristiano zatrzymał bolid. Wysiadł, w pełni świadomy śledzących każdy jego krok kamer, ale jego uwagę przyciągnęło coś innego.

Kate.

Stała za Silviem z dłońmi przyciśniętymi do ust i Cristiano stanęły w pamięci chwile, kiedy kochali się w jej maleńkiej sypialni, a ona tak właśnie powstrzymywała krzyk rozkoszy.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - wrzasnął Silvio, spurpurowiała z wściekłości. - Miałeś miejsce, wóz szedł jak marzenie...

- Wiem.

Ściągnął kask i wrzucił go do kokpitu, nie spuszczać wzroku z Kate.

- Wiesz? Wiesz? Do cholery, Cristiano, ten wyścig mógł być twój.

- Wiem - powtórzył, mijając Silvia i idąc w stronę Kate. - Ale właśnie zrozumiałem, że wcale tego nie chcę.

Wiszące nad pustynią słońce zabarwiło jej włosy na złocisto i obróciło łzy w kąciakach oczu w połyskujące kropelki roztopionego złota.

- Nie mów tego, proszę - szepnęła.

- Kate...

- Nie. Pozwól mi skończyć. - Przyłożyła palce do jego warg, żeby go uciszyć. - Przyjechałam tu, żeby ci powiedzieć...

Grupa bolidów, które ukończyły pierwsze okrążenie, nadjechała z ogłuszającym rykiem, ale Kate nie odrywała wzroku od Cristiana.

- Chcę ci powiedzieć, że mi przykro - krzyknęła, wspinając się na palce, żeby ją usłyszał. - Nie chcę stać na drodze temu, co stanowi treść twojego życia. Kocham cię tak bardzo i tak bardzo się bałam, że cię stracę, ale przyznaję ci rację. Życie w strachu to nie życie...

Nie dokończyła, bo chwycił ją w objęcia i pocałował, a bolidy wciąż mijaly ich z rykiem. Kiedy przejechały, oderwali się od siebie i przyglądali się sobie w zdumionym zachwycie.

- Co powiedziałaś? - spytał, ujmując jej twarz w obie dłonie i delikatnie ocierając kciukami płynące łzy.

- Że cię kocham - załkała. - I chcę być z tobą na każdych warunkach. Oddam całe spokojne życie z kimś innym za pięć minut z tobą. Więc jeżeli chcesz się dalej ścigać, zgadzam się na wszystko.

- Kate... - Pocałował ją tak niezwykle czule i delikatnie, że zadygotała ze wzruszenia. - Już tego nie chcę. W końcu sobie przypomniałem, co się wydarzyło w Monako. Ale już wcześniej zrozumiałem, że mając ciebie i Alexandra, już tego nie potrzebuję. Nie potrzebuję ryzykować życia, żeby udowodnić swoją wartość.

Jak przez mgłę słyszała szum kamer, chociaż mechanicy starali się trzymać reporterów z daleka. Szczęście rozlewało się w niej jak blask słoneczny, wypłaszając resztki lęków z ciemnych zakamarków.

Przez łzy wiszące na rzęsach patrzyła na niego jak przez tęczę. Pobladł i z trudem powstrzymywał emocje.

- Czy to znaczy, że zgodzisz się, jeżeli cię poproszę o rękę?

- Spróbuj.

Z powagą przykląkł na jedno kolano, a bolidy znów mijaly ich z rykiem, ale tym razem dźwięk, który wcześniej tak ją rozstrajał, był tylko miłym podkładem dla głosu Cristiana.

- Kate Edwards - powiedział, ujmując ją za rękę. - Czy będziesz na tyle dzielna i szalona, by związać swoje życie z dyslektycznym byłym kierowcą wyścigowym, który kocha cię bardziej, niż potrafi wypowiedzieć? - Uśmiechnął się wzruszająco i seksownie zarazem.

Kate odrzuciła głowę w tył i roześmiała się serdecznie, choć po policzkach wciąż spływały jej łzy wzruszenia, kiedy podciągnęła go z kolan.

- Znasz mnie, kocham ryzyko. Podejmuję to wyzwanie z nadzieją na szczęśliwe zakończenie.

Chwycił ją w objęcia i okręcił dookoła siebie.

- Nie - powiedziała miękko, sięgając wargami do jej warg. - To jeszcze nie koniec. To dopiero początek...

